

Antoni Lange

Atylla

1
Lange

2
Atylla

TEGOŻ AUTORA

wyszły książki następujące:

POGRZEB SHELLEYA. Poemat. (*Wyczerpane*).
POEZYE. Część I. (*Wyczerpane*).
POEZYE. Część II. (*Wyczerpane*).
POGROBOWCOM. Poemat. (*Na wyczerpaniu*).
ROZMYŚLANIA. (*Na wyczerpaniu*).
WENEDZI. Tragedya. (*Na wyczerpaniu*).
FRAGMENTA. Poezye wybrane.
WYBÓR POEZYJ. (Wyd. „Biblioteki Mrówki").
PIERWSZY DZIEŃ STWORZENIA. Pieśni społeczne.

KWIATY GRZECHU. (z Baudelaire'a). (*Wyczerpane*).
POCAŁUNEK. (z Banville'a). (*Wyczerpane*).
PRZEKŁADY Z POETÓW OBCYCH. 2 tomy. (*Wyczerpane*).
NAL I DAMAYANTI. (Przekład z Sanskrytu).
KUSZENIE Św. ANTONIEGO. (z G. Flauberta).
SINTAISI-SHO. (Poeci nowojapońscy).

STUDYA I WRAŻENIA. (*Wyczerpane*).
STUDYA Z LITERATURY FRANCUSKIEJ.
ZBRODNIA. (Nowele).
DWIE BAJKI. (Książka dla dzieci).
STYPA. (Powieść).

EPOS. Wydawnictwo księgarni F. Westa. Arcydzieła poezyi epickiej wszystkich czasów i narodów, opracował A. LANGE.

Wyszły z druku:

Tom I. EPOS BABILONSKIE. Enuma Elisz.
Tom II. EPOS EGIPSKIE. Klechdy—Romanzero—Pentaur.
Tom III. EPOS INDYJSKIE. I. *Valmiki*. Ramayana.
Tom IV. „ „ II. *Vyasa*. Mahâ-Bhârata.

A. LANGE

ATYLLA

TRAGEDYA

WARSZAWA 1910.

Odbito dla autora egzemplarzy numerowanych dwieście.

DRUK PIOTRA LASKAUERA.
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 41.

Na trojakiej płaszczyźnie dzieją się przeciwieństwa tragedyi Atylli.

Mamy tu naprzód surową, nagą rzeczywistość, kronikę historyczną dnia ówczesnego.

Mamy tu powtóre krainę złowrogich potęg nadziemskich, które swą grozą popychają Atyllę ku przeznaczeniom tragicznym, albo znów nieświadomych sił żywiołowych, co tym przeznaczeniom wpoprzek stają, nową rodząc tragedyę.

Mamy tu nakoniec wicher i brzask dnia jutrzejszego, co się już wlewał w owoczesne dzisiaj, prześwit chrześciaństwa i romantyczności średniowiecznej, które łamią jednolitość czynu Atylli.

ATYLLA

OSOBY

ATYLLA
LEON MĄDRY
KERKA
HELIGUNDA
WALGIERZ
OLDRZYCH
HAGEN
LUBON
SZAMAN
CZAROWNIK
WIEDŹMA
LORELEY
OREST
EDEKON
TESZTVER
KORD
ELLAK
SKITA
ONEGEZ
MAKSYMIN
PRYSKUS
WIGILAS
SYN WIGILASA
ROMULUS
KONSTANCYUSZ
EUDOKSYUSZ
RODRYG
VIOMADES
CHILDERYK

Dowódcy — Wywiadowcy — Gońcy — Strażnicy — Jeńcy — Zbiegi — Pielgrzymi — Spiewacy — Ciury — Żołnierze — Dziewczęta — Hunnowie — Grecy — Rzymianie — Gallowie — Burgundy — Rusałki — Duchy leśne.

SPRAWA I

MIECZ ZAKLĘTY

Dzika równina na stepach Panonii. — Drewniany pałac Atylli na lewo; gmach architektury pierwotnej, bezpiętrowy, balkonem nizkim przyozdobiony. — Obok pałacu widać szałasy i dwukolne wozy—istotne mieszkanie hunnów.— W dali na stepie pasterze konie pasą. — Gromadkami stoją żołnierze bliżej głębi sceny—i prowadzą żywe rozmowy.—Na przedzie, z lewej strony kobiety. Kerka, najstarsza żona Atylli, przędzie na kołowrotku; przy niej żony młodsze, dziewki służebne i Heligunda, zakładnica duńska. Powalone pnie drzew służą za siedzenie. — Z prawej strony stoją rycerze i królowie w liczbie dwunastu. Najgłówniejsi: król Sasów Ditrych, król Scytów, król Gepidów i król Wenedów. Dalej rycerz chrobacki, Walgierz Wdały i rycerz czeski, Oldrzych.

W głębi widać puszczę. Słońce krwawo zachodzi.

OSOBY

ATYLLA

KERKA

HELIGUNDA } zakładnicy
WALGIERZ }
OLDRZYCH }

LUBON — wieśniak WENEDA

TESZTVER

KRÓL SCYTOW

SZAMAN

ŻOŁNIERZE (Chór). DOWÓDCY.

WYWIADOWCY. PIELGRZYMI.

EPIZOD I

CHÓR ŻOŁNIERZY.

Z wichrów poświstem, z piorunów grzmotem,
We krwi strumieniach i ogniu łun,
Wilczym rozpędem, krogulczym lotem,
Na lekkim koniu w świat pędzi hunn!
Hunny nie znają grodów kamiennych,
Ni wiedzą, co to socha a pług:
Łup ich na ostrzu grotów płomiennych,
Na zdobycz świata wiedzie ich Bóg.
Nie ma ojczyzny hunn światowładny,
Bo mu ojczyzną cały jest świat,
Zuchwały, celny, chyży a zdradny
Na całą ziemię orkanem spadł.
Na dzikie stepy, na głuche puszcze,
Na sioła, miasta, na grzbiety gór,
Jak potop walą koczowne tłuszcze,
I góra stęka — i pęka mur!
Wszystko jest nasze! wszystko nam łupem,
A kędy staniem — tam dymy zgliszcz,
A kto nam wrogiem — rodzi się trupem —
Dalej więc, hunnie, łam, pal i niszcz!
Dwanaście królestw haracz nam składa,
Dwanaście koron wieńczy nam skroń:
Hyperborejskich ludów gromada

W trwodze nam drżącą podaje dłoń!
A któż jest władcą narodów tyla,
Przed kim drżą Czudy, Wendy i Got?
Święty bicz boży, wielki Atylla,
W posady świata walący młot!
Chwała-ć, Atyllo, zniszczenia boże,
Coś zszedł na ziemię jak boży gniew,
Za zbrodnie Rzymu — utocz krwi morze,
Niechaj Rzym pije swą własną krew!
Hura, nomady, jak wodospady,
Ruńmy na wielkich cezarów tron —
Duchy zniszczenia, w grobowe ślady
Romę ze wszystkich oplećmy stron!
O, biada Romie! Romie przekleństwo,
Dla ciebie gruzy, popiół i dym!
Chwała Atylli! hunnom — zwycięstwo,
Hej, krwi i ognia! Na Rzym, na Rzym!

ATYLLA.

Zamilknijcie, rycerze. Poniechajcie śpiewu.
Na Rzym — tak niecierpliwe krzyczą mi junaki.
Na Rzym! i mój to zamysł. Lecz dziś złe mam znaki —
Niechaj się uspokoi duch mój pełny gniewu,
Podeptać muszę zdradę. —
Doczekać nie mogę
Powrotu mych wysłańców. Siódmy dzień już mija,
Odkąd uszła odemnie ta nikczemna żmija.
Oldrzychu — idź — i spiesznie wyjrzyj mi na drogę,
Czy Walgierz nie powraca? Wyruszył na zwiady
Za nimi!...

OLDRZYCH. Za Walgierzem iść mam?

ATYLLA. Idź!

(*Oldrzych wychodzi*).

Tej zdrady,
Ja się pomszczę... Burgundya cała popamięta,
Jaki straszny Atylli gniew, gdy się rozpęta.

Kto niewierny Atylli — temu więc przeklęta
Każda godzina życia... Zawsze ludziom wierzę,
Zawsze mi kłamią! Hagen — dłoń swą w mojej dłoni
Ściskał, a przecież zdradził, a klął mi się szczerze,
Że złoto bogów z Reńskiej wywlecze mi toni!
JEDEN Z RYCERZY. Pójdziem nad Ren, Atyllo!
DRUGI. A z nad Renu dalej,
Do Rzymu. Panie, dusza twych ludów się pali
Do Rzymu. Tamto łupy, skarby niewymowne
W jasnych zamkach cezarów.
TRZECI. Zaiste czarowne
Mają ci tam wyroby łatyńskie narody —
Zmyślni ludzie!...
CZWARTY. Toć w Rzymie złota niby wody.
Jedwabne cudne szaty, a szkła przezroczyste,
Jak niebo. Białe, dziwnie krajane marmury —
Czysto, jak żywi ludzie!
INNY. I dziwy natury:
Dyamenty — i rubiny — morskich perel sznury.
INNY. A jakie tam kobiety! Zda się bóstw szeregi —
Pachnące – uśmiechnięte, a białe jak śniegi.
INNY. A jaka broń! Stal w ogniu kowana, a dźwięczy
Niby szkło — a błękitna kolorami tęczy,
A ostra niby igła!
INNY. A ile tam soli,
Że mógłbyś wszystkich ludzi rozpoznać dowoli.
Wszędy spichrze bogato przepełnione zbożem
I konie urodzone za Śródziemnem morzem.
ATYLLA. Prawda, niczem to jednak wszystko wobec złota,
Jakie się kryje w pięknej burgundów dzielnicy,
Tam gdzie Ren swoje fale szmaragdowe miota —
Wielki skarb Nibelungów!... Bez żadnej krwawicy
Miałem go niemal w ręku. — Przed niewielą laty,
Gdym najeżdżał Burgundyę, król ich pełny trwogi —
Tak jak wszyscy, jak Cymbry albo jak Chrobaty

Kląkł przedemną — i w zakład,ześmy już nie wrogi —
Podobnie jak mi dały Chrobaty Walgierza,
Cymbrowie Heligundę — ot tę! — w znak przymierza
Zostawił swego syna — tu,. u mnie — Hagena.
Potem klął się, że skarby da mi z głębi wody,
Których nad brzegiem Renu pilnuje syrena.
Skarby te niegdyś bogi rzuciły w topiele,
Ale ten je zdobędzie, który wejrzy śmiele
W głębie fal — w oczy nimfy słodkiej Lorelei
I urok jej zwycięży!... Wówczas w fal zamęcie
Złoto się wzburzy. Jeno trzeba znać zaklęcie —
A skarb sam ci wypłynie. — Owóż w lat kolei
Czas płynie, jako woda. Nadeszła godzina,
Że Burgund miał mi złoto dać — a ja mu syna
Miałem zwrócić.

GŁOS. I uszedł i zdradził!

GŁOS DRUGI. Gadzina!

ATYLLA. Uszedł i zdradził! Patrzcie, lecz jam jest spokojny...
Na wszystkie moce piekła! na krwawe pioruny,
Jam — spo - koj - ny!... Cóż jeszcze nie wracają gońce?
(Do jednego z rycerzy, który wnet wychodzi).
Wyjrzyj - no za Oldrzychem!...
...Jak wichry szumiące —
Tak szybko wszystkie sprawy wypełniają hunny!

GŁOS. Królu, my na Burgundów gotowi do wojny!

ATYLLA. Przyjdzie czas i czerwienią zrumieni się słońce
Od krwi, co ją Atylla burgundom wytoczy...
Tesztver, tyś zda się bywał na burgundzkim dworze...

TESZTVER. Bywałem. Tam dziewice piękne niby zorze,
Ale piękniejszy, ile że dziewice mroczy,
Był Zygfryd, rycerz wielki z Żuławskiej krainy.
Ten ci miał Nibelungów złociste głębiny,
Jakoby skarbiec wiecznie dla siebie otwarty:
Albowiem go kochała syrena, aż czarty
Wmieszały się w tę sprawę...

ATYLLA. Jakto, aż w Erebie
Zawrzał gniew na Zygfryda?
TESZTVER. Mów, kto zdradził ciebie?
ATYLLA. Hagen!
TESZTVER. On też, choć wtedy jeszcze na pół dziecko,
Przecież go swem żelazem powalił zdradziecko,
Potajemnie i z tyłu!
GŁOS. Pies!
GŁOSY. O biczu boży,
Na Burgundyę!
GŁOSY. Zniszczenie, Atyllo, zniszczenie!
ATYLLA. Stanie się! Mój krogulec już się zdawna sroży.
Czyhają śmierć ze zgrozą i z dżumą płomienie
Na Burgundów!
GŁOSY. Na Rzymian!
GŁOSY. Niech żyje Atylla!
ATYLLA. Przyjdzie czas i na Rzymian — lecz nie teraz chwila,
A właśnie idą ku nam od Rzymian posłowie —
Od wschodnich i zachodnich — od jednych i drugich.
Lada dzień tutaj staną — a z nimi hunnowie,
Co byli w Rzymie oraz w Carogrodzkim dworze.
Może przyniosą wojnę, może haracz, może
Co innego. Czekajmy. Rzym niech wam tkwi w głowie,
Usta zaś niechaj milczą. W tych godzinach długich
Bawmy się polowaniem. Nie brak tu jeleni —
Niedźwiedzi, żubrów, dzików pośród puszcz zieleni.
Łowy są szkołą wojny...

GONIEC I. Panie, Oldrzych wraca.
GONIEC II. Panie, Walgierz się zbliża. *(Ci wchodzą)*.
ATYLLA. Witaj mi, Walgierzu,
Jesteś lotny jak strzała! Cóż, skończona praca?
Idą moi wysłańcy?
WALGIERZ. Na drogi rozbieżu

Widziałem ich. Okryci pyłem, umęczeni
Spieszą tu. Jam wyprzedził ich.
ATYLLA. Czy los się zmieni
Z ich przyjściem? Czy Hagena wiodą na powrozie?
WALGIERZ. Nie widziałem go, panie. W przeraźliwej grozie
Spieszą tu...
GŁOSY. O, przeklęta Hagenowa zdrada!
GŁOSY. Biada Burgundyi!
GŁOSY. Biada Hagenowi!
GŁOSY. Biada!
(Wchodzą wywiadowcy).
WYWIADOWCA I. Królu, przebacz—i niechaj grom twojej źrenicy
Zwróci się ku burgundów zdradzieckiej ziemicy.
Królu, myśmy niewinni! Po błędnych wertepach—
Po gościńcach szerokich — po borach i stepach—
Goniliśmy dni siedem... Oto wycieńczeni—
Kurzawą obsypani, głodni i spragnieni,
Upadając bez siły, wciąż dalej a dalej—
Na prawo i na lewo—wszędzie-śmy szukali,
Lecz Hagen zniknął razem ze swymi sług dwiema.
Niema, królu, Hagena! Niema nigdzie!
ATYLLA. Niema —
Niema? Zaiste, psy wy, godne szubienicy!
WYWIADOWCA II. Panie, przebacz, niewinni jesteśmy! O, panie—
Zginiemy na twój rozkaz, ale go otchłanie
Pożarły.—Nigdzie śladu do samej granicy,
A my ci przynosimy tę wieść, niewolnicy!
Jeszcze trzech z innej strony niebawem tu stanie,
A może ci szczęśliwsze słowo rzekną, panie!
ATYLLA. Ha, przeklęty Burgundzie! ha, zdrado przeklęta!
Burgundya cała winę twoją popamięta.
Mnie, władcy królów ziemi, postrachowi świata,
Taki dzieciuch urąga! Więc toporem kata
Odpowiem mu! Na reńskie zwalę się krainy.
Pomszczę się — wszystkie zniszczeń wywołam gadziny —

Tak że nie pozostanie kamień na kamieniu!
I śród pól zwiędnie trawa we krwi i zniszczeniu
I zgliszcz nie będzie śladu... Prochem i popiołem
I dymem będzie wszystko tam — i będzie niczem —
Tam ja błysnę prawdziwym zagłady aniołem,
Tam ja zahuczę młotem, tam zaświsnę biczem,
Tam ja zapłonę głownią, co śród wichru kroczy:
Tam ja będę szarańczą, która wyżre oczy
Niemowlętom — a potem przetrawi ich ciała —
I matki młode swemi rojami otoczy
I pozostawi kości.

CHÓR. Chwała, chwała, chwała!
Niechaj zginie zdradziecki Hagen — niechaj zginie
Wszystek naród w przeklętej burgundów krainie —
I niechaj złoto Renu z podwodnych całunów
Czarem wypłynie w ręce światowładczych hunnów.

(Wchodzą trzej wywiadowcy).

WYWIADOWCA III. Wieść przynosim ci, panie, na którą niech baczy
Pilnie twój słuch królewski! Na burgundzkiej ziemi
Umarł ojciec Hagena. Więc na bystrej klaczy
Nad Ren pospieszył Hagen szlaki tajemnemi,
Aby podzielić z braćmi dziedzictwo Gibicha.
Razem wiedz, że Burgundy nie chcą ci haraczy
Już płacić. Bunt otwarty. Nierozumna pycha.
Chcą się rządzić u siebie rządami własnemi,
Wołając: Precz z Atyllą!

GŁOSY. Doczekają licha!

(Atylla chwilę siedzi zadumany. Tłum w pokłonach się rozchodzi. Pozostają: ATYLLA, KERKA, HELIGUNDA, WALGIERZ, kilka osób ze służby).

ATYLLA. *(do Walg).* A ty, czyli mię zdradzisz, Walgierzu mój miły?
WALGIERZ. Krolu, zaiste, służę tobie, ile siły.

ATYLLA. Prawda, ale jam ciebie też nie zapomniał.
Pomnisz, kiedyś naukę w mym domu zaczynał,
Młokosem byłeś jeszcze. Dziś jesteś młodzieńcem
Pełnym wielkich nadziei, kwitnącym dla sławy.
Był - żeś mi zakładnikiem, mów, był - żeś mi jeńcem?
WALGIERZ. Iście, panie, jak ojciec byłeś mi łaskawy.
ATYLLA. Toż, uczniu mój, tyś w boju taki doskonały,
Że wszyscy cię rycerze nazywają Wdały.
Brak w mym obozie złota, ale kto chce sławy,
Ten co dnia ma wojenne harce i rozprawy.
W tym ogniu duch rycerski rozwija się, rośnie,
Jak pod gorącem słońcem młody grab o wiośnie.
WALGIERZ. Panie, wiernegoś zawsze miał we mnie rycerza —
Nieśmiem sam siebie chwalić. Pytaj byle kogo,
Dowiesz się — jak śród boju — ta ręka jest srogą.
HELIGUNDA. Zwycięstwo tam, gdzie włócznia Chrobaty uderza.
Roksolany, Bodrycze, Wilcy i Soraby
Padły pod jego mieczem! Wendy i Polanie.
ATYLLA. Ha, ha! Patrz, jak twe czyny znają nawet baby!
WALGIERZ. (*do Helig.*). Dzięki, pani.
(*do Atylli*). Spełniałem, coś mi kazał, panie.
A kto był twoim wrogiem — wrogiem był Walgierza.
ATYLLA. Lecz dziś nikomu serce moje nie dowierza.
Nie bądź mi za to krzywy — mówię ci otwarcie —
Czemu żem przy Hagenie nie czuwał na warcie,
Nie dopiero-ż go czynić wodzem licznych szyków?
Ale pamiętaj o tem, pierwej legnę w grobie,
Niźli kiedy przebaczę — zdradę zakładników:
Synów, ojców i ludy pogrążę w żałobie.
WALGIERZ. Duszę mi zamroczyły twoje gorzkie słowa.
ATYLLA. Wiesz, żem łaskaw na wiernych. Lecz, gdzie wąż się chowa,
Tam zwolna się zagnieżdżą całe roje wężów.
Ale oto myśl moja: miej na nią baczenie —
Mnie potrzeba żołnierzy, pannom trzeba mężów.
Wykołysz mi Walgierzów nowych pokolenie.

Do tej pracy wyborną znajdę ci odlewnię —
Cni się w samotnem łożu nie jednej królewnie.
Birka, Salpowa córa, jest piękną dziewicą:
Ma sto wołów, sto koni i ma dwie koszule;
O rękę jej błagają książęta i króle —
Jej ciałem więc niech żądze twoje się nasycą.

HELIGUNDA. (*n.s.*). Ach!

WALGIERZ. Łaski, wielki królu! Jam jest niegotowy
Na taki los. Nie pora mi jeszcze na łowy —
Kobiecych serc. Ach, łaski!

ATYLLA. Z jakiej - że przyczyny?
Coś mi tu waść zdradzieckie stroi mataczyny.
Nie pora... Właśnie pora... Właśnie czas jedyny.
Czyś ty zbuk? Włos ci złotym jaśnieje kędziorem,
A ty coś mi wybredzasz? Pewnie gdzie wieczorem,
Z jaką podwiką tajnie spotykasz się w gaju!
Kochaj-że, pókiś młody! Żyj — pij — gzij: to wszystko.
Wszystko inne to jeno próżny dźwięk — nazwisko.
Czas mija. Chwytaj życie. Patrz, jam prawie siwy —
A przecie krew mi huczy. Zawszem niecierpliwy
Do onego dziewiczych pocałunków raju.
Słyszałeś moją wolę! Jak chcę, niech się stanie —
I ja sam ci dam przykład. Słyszysz?

WALGIERZ. Słyszę, panie.

ATYLLA. *(do Helig.)*. Heligundo, wiesz o tem, żeś mi jest oddana
Na zakładnicę naprzód, a potem na żonę.

HELIGUNDA. (*n. s.*). Bogi!

WALGIERZ. (*n. s.*). Chryste!

ATYLLA. Nietylko monarchę i pana,
Co nosi twego ojca i twoją koronę,
Lecz kochanka masz we mnie. A więc dziś cię witam,
Narzeczona mi losem, — i oto cię pytam,
Czy chcesz być moją żoną?

HELIGUNDA. Panie, jam zbyt młoda!
Drobnem dziecięciem ojciec mię oddał Atylli.

Pragnienie twoje, królu, jest mojem pragnieniem,
Ale nazbyt zaszczytnem widzisz mię spojrzeniem.
Przysięgam, jam niegodna twojej łaski, panie.

ATYLLA. Wszystkie dziewki tak mówią. Znane to śpiewanie,
Ale niechaj im lutnia zabrzmi w dziewosłęby,
Jużci nadstawi każda i ramion i gęby. —
Gdy odjadą posłowie italskiego ludu —
Zawiodę cię, dziewczyno, na małżeńskie łoże.
Nie spieszno mi... Dość niewiast teraz mam w taborze!

HELIGUNDA. O panie! *(na str.)*. Wybaw z więzów duszę mą, o Boże!
Odynie — kruku — czekam twoich gromów cudu.

ATYLLA. *(do Kerki)*. Weź, luba moja Kerko, towarzyszko siwa,
Tę gołąbkę cymbryjską w opiekę matczyną.
Niechaj tym czasem złote haftuje przędziwa,
Nim ją słodkie zaślubin oszołomi wino.
Żegnajcie. — Chcę pozostać sam — i w jednej chwili
(do służby) Zawołać mi szamana. —

CHÓR. Chwała, cześć Atylli!

*(Wszyscy wychodzą. ATYLLA pozostaje sam.
Po chwili zjawia się SZAMAN).*

EPIZOD II.

(*Słońce w ogniach zaszło. — Zwolna nadchodzi mrok*).

SZAMAN. Wzywałeś mię, Atyllo!
ATYLLA. Słuchaj mię, szamanie,
Ty, co przenikasz wzrokiem czasy i otchłanie,
Ty, przed którym blednieją nieziemskie widziadła,
Ucz mię, bo wielka troska w serce mi się wkradła.
Atylla — ów wszechmocny, Atylla — pan świata
W trwodze idzie do ciebie. Jakieś groźne znaki
Przerażają mą duszę. Blade widmo brata
Ściga mię. We śnie czarne, krwią zbryzgane ptaki
Kraczą mi... Raz na ziemi, z pochylonem czołem,
Leżałem przed jakowymś rzymskim apostołem
I łzy były w mych oczach. Raz wszystkie me syny
Biegły śród purpurowej od ognia równiny,
Ale ogień je pożarł — i nędznym popiołem
Zaległy na tej ziemi. Raz na dzikich koniach
Hunny moje pędziły po nieznanych błoniach,
Morze krwi szło za niemi i czerwone łuny,
Wichry wyły za niemi i grzmiały pioruny:
Ale, biada! nie wroga to pędziły hunny —
Uciekały przed wrogiem. Zlękniona ma dusza
Poznała w wodzu Rzymian — kogo? Aecyusza!
Aecyusz — toż przyjaciel mej doby młodzieńczej,
Kochałem go jak sobie równego geniusza,

Najwyższego śród Rzymian. Czemu dziś mię dręczy
W snach jako wróg zwycięski... Co za przewrót dziki!...
A w tem, nad grom mocniejszy i orkanów ryki,
Głos zahuczał nademną w tajemnej krainie:
Nadszedł czas! Ku ostatniej podążasz godzinie!
Który mieczem wojuje — ten od miecza ginie!
A teraz Hagen uciekł... Walgierz mi niepewny,
Ach — i lękam się wiotkiej cymbryjskiej królewny:
Wróż mi, ucz, najmożniejsze wywołaj mi czary...
SZAMAN. Dość, królu. Straszne iście nadchodzą cię mary.
Jagnię młode zabiję... Z pękających kości
Wróżyć ci będę gwiazdy twej złotej przyszłości.
ATYLLA. Złotej?
SZAMAN. Złotej, jeżeli sam będziesz z żelaza.
Chociaż nad losem ludzi wisi niewzruszona
Dłoń przeznaczeń, lecz w naszem sercu jest zaraza,
Co pod niemi upadnie lub moc, co pokona
Ich władzę... Bywa czasem, że najtęższe duchy
Nachodzi mdłość i senne trwożą je zjawiska!
Odpoczywasz zbyt długo. Rzuć się w zawieruchy.
Pij krew. Dość piłeś wina, co z kielichów tryska,
Dość całowałeś kobiet, od których ramienia
Żelazo twego ducha idzie w rumowiska.
Strzeż się kobiet i wina...
ATYLLA. Szukam zapomnienia!
Wiecznież mam być krwiepijcą, aniołem zniszczenia?
W spokoju czyli w bitwie, we śnie czy na jawie,
Oko me we krwi tonie i cały się krwawię.
Krwią, krwią cały świat rzyga — czerwoną, gorącą,
O, dajcie inny widok! Zmysły mi się mącą —
Nie chcę krwi! Ciszy dajcie! Pragnę odpocznienia.
Dajcie mi ukojenia, dajcie zapomnienia!
Piekło objęć kobiecych i wina kielichy
Niosą mi bezpamiętny sen kamienny, cichy,
W którym już żadne widmo ducha nie przeraża...

SZAMAN. Snadź nawiedzają ciebie upiory z cmentarza.
Znam cię, szlachetny królu. Twe krogulcze szpony
Ile razy krew leją — płacze serce twoje.
Ale ten, kogo losy zaklęły na boje,
Nie ujdzie krwi, choć własnym żalem opłaconej.
ATYLLA. Tak, nieraz mi, gdy ludy bożym walę biczem,
Błyska myśl: że zniszczenie urodzi zniszczenie.
Rzeź to nicość — nicością dzikich walk płomienie.
Że ja sam nawet niczem jestem, niczem, niczem!
SZAMAN. Zbudź się, zbudź się, Atyllo! Jako ptak drapieżny
Powstań — i ruń na ziemski ten przestwór bezbrzeżny
I w gromów ryku, w kłębach pożarnego dymu
Pędź, dopóki nie staniesz pod murami Rzymu!
ATYLLA. Nieraz ja marzę bój na cztery świata strony!
Więc naprzód ku północnej ziemi, usrebrzonej
Śniegiem zim i żelazną ludowisk potęgą,
Na grzbietach wielorybów przez morza popłynę
I wikingów obalę — i całą krainę
Opaszę mych chorągwi purpurową wstęgą,
Potem za góry Medyi, za Kaspijskie morze,
Gdzie czarne siedzą hunny i mężne chozary,
Persom narzucę jarzmo i u stóp mych złożę
Całą Azyę, i dalej poniosę sztandary!
Więc na zachód się rzucę, na krainę galla
I lasy, które zieleń wód Renu skrysztala:
I wreszcie, kiedy zwalczę świata cztery strony
Runę na oba Rzymy, jak wicher szalony,
I dwie korony bogów złożę na swej skroni...
SZAMAN. Takim ciebie, Atyllo, uwielbiają ludy!
Idź! W twej własnej potędze twego życia cudy...
Takim bądź. Twoje hunny przyrosły do koni,
A koń jest bratem wichru. Takim bądź, o panie,
Przyrosły do rumaka, pędzący w orkanie.
ATYLLA. Mów mi, krwawy szamanie, który moje żądze,
Miast ocuglać — podniecasz... Mów, bo czasem sądzę,

Że nietrwałem jest dzieło, które się zrodziło
Ze krwi, zgliszcz, łez i jęku, z piekła, z nienawiści,
Z rozpaczy, przekleństw, grozy, dżumy. Czy się ziści
Marzenie boga, który szedł na świat mogiłą?
Bo czuję w sobie boga i ten to duch boży,
Co mię swojem natchnieniem niezagasłem pęta,
Wije się od rozpaczy, że nic, nic nie tworzy,
Że miecz jego przeklęty, dłoń jego przeklęta.
SZAMAN. A więc się wij, Atyllo, w grozie i męczarniach,
Ale spełnij swe losy, grobami płomienne:
Choć oko twoje patrzy w zaświaty promienne,
Twoja dłoń na ruinach i krwi i trupiarniach,
Musi snuć dziejów ludzkich jęki i lamenty.
Marzeniami — tyś boski, dziełami przeklęty,
A że jesteś, czem jesteś, więc bądź nieugięty!
ATYLLA. Ale bóg płacze we mnie za swych sił niszczenie.
Więc wolno krwi człowieczej wylewać strumienie?
SZAMAN. Musisz! Duch w tobie biały, ale dłoń skrwawiona.
Przeklinają cię, uczczą cię kiedyś plemiona,
Bo zniszczenie jest równie wielkie, jak stworzenie.
Czasem bóg przez anioły niesie swoje słowo,
Czasem rzuca na ziemię swą rózgę spiżową.
Zawsze bywały straszne jego prawd kapłany,
Co szły przez rzezie, ognie, krew i huragany...
Biada ci, tyś jest strasznym tym wybrańcem boga:
Krwawy anioł nad tobą stanął jak pożoga.
Jam widział tę noc wielką w gromach, błyskawicach,
Kiedy przybyłeś na świat na dwukolnym wozie
Koczowników! W dziecięcych wieszcząc twych źrenicach,
Szamany oniemiały w zdumieniu i w grozie:
Takie tam były straszne wypisane rzeczy.
ATYLLA. Biada mi, żem się rodził.
SZAMAN. Duchu nadczłowieczy,
Nie urągaj bogowi! Co ma stać się — stanie!
ATYLLA. Straszną dajesz mi wiarę, piekielny szamanie.

SZAMAN. Wierz, o synu przeznaczeń.
ATYLLA. Czemu w moich losach
Nie było przeznaczonem zejść na czarną ziemię,
Jak tęcza, na przeczystych wisząca niebiosach,
Co wróżbą ciszy ludzkie opromienia plemię?
Nieraz marzę ja miasta o kamiennych murach
I złotemi zbożami śpiewające niwy,
Wielką ciszę w błękicie — i słyszę, jak w chórach
Dziękczynne modły za mnie głosi lud szczęśliwy,
Błogosławiąc Atyllę, jako prawdy słońce...
Czemuż to są rojenia, jak mgła pryskające?
SZAMAN. Bo jesteś sługą ludów, choć jesteś ich panem!
Czasem się cała ziemia staje huraganem,
I syn zabija ojca, brat zabija brata:
Tyś zeszedł, aby karać zbrodnie tego świata!
ATYLLA. Ja?
SZAMAN. Ty.
ATYLLA. Słuchaj, szamanie, wyznam ci tajemnie,
Że, nieraz sądzę, niemasz większego nademnie
Zabójcy... Mnież to — pytam — karać cudze zbrodnie?
Za młodu jako żywioł szedłem niewstrzymany;
Hunny moje ryczały: wiedź nas na Rzymiany!
Więc szedłem, ale dzisiaj jakoś mi łagodnie
Roi duch... Włos mój siwy, ciszy chcę — i nocą
Nieraz budzę się ze snu, mówiąc: Po co? po co?
Dość już krwi! Po com walczył, mów mi!
SZAMAN. Tyś jest chory.
Tak, zbrodnie to są dziewki, które mnożą płodnie
Swe dzieci. Zbrodnia rodzi zbrodnię. Te upiory
Żrą się pomiędzy sobą — i czarnemi strugi
Płynie krew; tak pod jednym pada upiór drugi,
Tak zbrodnia karzę zbrodnię; a tak noc wieczory
Pochłania. Nowa zbrodnia karze zbrodnię nową,
Aż nadejdzie najwyższe wszechzbrodni wcielenie,
Co wszystkie zbrodnie stare zda na wytępienie!

Przyjmij tę prawdę wielką, krwawą i surową,
O, najwyższy zabójco. W twego miecza stali
Kara za wszystkie zbrodnie dla Rzymu się pali.
Oto spoglądam okiem w przeznaczenia szyby,
Jak w fale, nad którenii dojrzy wzrok rybitwy,
W głębinie oceanu zatajone ryby,
I widzę twego jutra błyskawiczne bitwy.
Otom przyłożył ucho w dalekie przestwory
I słyszę, jakie ludy wiodą rozhowory.
I słyszę jak egipskie stare sarkofagi,
Numidów step, Atlasu szczyt, gruzy Kartagi,
Szczyt Synaju, Arabii puszcze, popieliska
Jeruzalemu, Tyru, Sydonu i cała
Anatolia, i greckich złotych wysp koliska,
Paros i boska Cylla, Delos, Kreta biała,
Tessalia, Macedonia, ojczyzna rycerza
Równego tobie; Mezya, dzika ziemia Daków,
Ciemne puszcze Giermanii, obfite we zwierza,
Szczyty Alp niebotycznych, pełne orlich ptaków,
I ów lud w Pirenejach głębokich ukryty,
I lud ostatniej Thule, i Celty, i Bryty:
Wszystkie ludy, pod Romy żelazem jęczące,
Wszystkie ludy, co znoszą ich okrutne księstwo,
Jednym wołają chórem: Przekleństwo, przekleństwo
Rzymowi! I w twe oczy patrzą, jako w słońce.
ATYLLA. Tak, jam zbawiciel ludów od niewoli Romy!
Jam jest wybraniec boży, jam piorun widomy
Jego ręką rzucony na ten świat nikczemny.
Łunami go oświecę i śród nocy ciemnej
Zrobię dzień... Czuję, czuję, jak kipią te wrzące
Fale narodów, jedne na drugie płynące,
Jak w głębiach oceanu trąbą wzdęta burza.
W gruzy pada świat stary — oto świat nieznany
Z wichrów, burz, krwi i ognia, jak sen się wynurza!
Jako ptaki ścierwniki, żer przeczuwające,

Wyroiły się z dzikich swoich puszcz Giermany
Rudowłose; Herule szybkonogie czarty,
Pancerzem z łusk rogowych pokryte Alany;
Gielony, w płaszczach z skóry człowieczej; lamparty
Górskie, w długie kołczany zbrojne Akacyry;
Neury i Bellenaty, Turcylingi, Scyry
O krótkim mieczu; w siatkach drucianych Gepidy,
Masagety, potężne żelaznemi dzidy;
Z nad Wołgi, od Kaukazu, z azjatyckich stepów:
Bułgary, Turki, Czudy, Obry — i w niedźwiedziej
Skórze północne Rugi, Chrobaty, Wenedzi...
Pójdę — i piramidy ustawię z czerepów
Rzymian i Greków... Słuchaj... Mów, ku mojej chwale
Zawsze mi bóg nasz dawał znaki łask widoczne:
Co dostrzegasz w tym ognia czerwonym upale,
Czy nie da mi bóg znaku, zanim bój rozpocznę?
SZAMAN. Widzę miecz jakiś krwawy, który syn Mundżuka
Podnosi. Ale widzę też moc, która szuka
Twych słabości. O, strzeż się szmaragdowej fali:
Jej pieśń zaczarowana twych hunnów powali.
Strzeż się niewiast. Dostrzegam jakieś półwidziadło,
Pół dziewczynę nad tobą... Krwawe to, choć wiotkie.
Strzeż się — ich pocałunki i uściski słodkie
To wrogi twoje... Widzę — lice twoje zbladło
Krew, sztylet, pieśń zaklęta... Nie wiem, dwie czy jedna
Z lasów idzie głębokich, lub wypływa ze dna
Wód...

STRAŻNIK (*wchodząc*). Królu wszechpotężny, czyli o tej porze
Wieśniak z dalekiej ziemi widzieć ciebie może?
ATYLLA. Im biedniejszy, tem rychlej niech przedemną stanie,
Bo jeszcze bez pomocy żaden nieszczęśliwy
Nie odszedł od Atylli!
WIEŚNIAK. Miłościwy panie,

Pięć dni idę do ciebie za zachodem słońca;
A mówili mi w siole, bo są u nas niwy,
Wszystko ładne, a każda zbożami szumiąca,
Jak harfa... A mówili mi we wsi rodzinnej:
Nie idź, durny, do króla — tam świat cale inny,
A czy ty chodzisz w złocie, srebrze a żelazie?
A czy potrafisz chodzić, tak jak chodzą kniazie?
Nie tobie, mówią, durny, brama się odchyli...
Ale ja, mówię, pójdę, pójdę do Atylli.
Wpuszczą albo nie wpuszczą; wchodzę, ot wpuścili,
Bo to, mówiłem, wielki pan i dobrotliwy!

ATYLLA. Któż jesteś? czego pragniesz? mów prędzej.

WIEŚNIAK. Toć prędko
Mówię. A kto ja jestem? Luboń sprawiedliwy.
Każdy chłop mnie zna we wsi. Żadną się gawędką
Nie bawię — jedno mówię, co mówić należy.

ATYLLA. Skąd jesteś?

WIEŚNIAK. A ze swojej wsi.

ATYLLA. Gdzie ona leży?

WIEŚNIAK. Pięć dni stąd na wschód słońca — ludzie z okolicy
Znają nas, żeśmy dobrzy rolnicy, bartnicy,
Myśliwcy i rybacy, a czasem wojaki,
A czasem kołodzieje, a czasem śpiewaki,
A żyjemy w zadrugach śród innych narodów
I mamy wojewodów swoich i rapsodów,
A królem naszym Derwid, co na harfie śpiewa.

SZAMAN. To Weneda z tych ludów rosłych jako drzewa,
A miękkich jako trzciny.

ATYLLA. Mów, gaduło, prędzej.
Czego chcesz? Brak ci wołów lub owiec. Czyś w nędzy —
Idź i weź z mego skarbca pięć lub sześć jałówek.

WIEŚNIAK. Jużci, zdałoby mi się coś tam na przychówek,
Ale ja tu z czem innem. Osiem dni już będzie,
Orałem na nowinie. Dobre mam narzędzie

I jałoszkę, co nigdy nie była mi chora,
Z dobrej matki, z graniatej, a ta sama matka
Dała mi jeszcze byczka czarnego dwulatka,
Z białą plamką na czole — i to plamka spora:
Więc puszczam na nowinę pług, co żwawo orze,
Niby łódź, która wpływa na nieznane morze.
Odwalam raźno skiby, aż ci ziemia jęczy:
Wrona za mną po roli, a nad głową w tęczy
Skowronki ulatują z pieśniami. Jałoszka
Raźno sunie — aż naraz kuleć mi zaczyna...
Pewnie kamień! A, myślę, bodaj to nowina.
I krwią się mej biedaczce zrumieniła nóżka,
Więc szukam, aż ci widzę w ziemi wyoranej
Leży miecz rdzawy, ostrzem w górę zakopany!

SZAMAN. Słyszysz, Atyllo.

ATYLLA. Słyszę. Masz ten miecz ze sobą?

WIEŚNIAK. A toć mam. A toć poćóż nieznanemi szlaki
Błądziłbym? A przed kimże mieczbym złożył taki,
Jak nie przed Jegomości królewską osobą?

SZAMAN. Zbudź się, zbudź się, Atyllo, bóg ci daje znaki...

WIEŚNIAK. A mówi o tym mieczu stary Bajan ślepy,
Że niegdyś bóg wojenny zszedł na nasze stepy,
I miecz ten, w samem niebie z żelaza wykuty,
Utkwił tam — i powiedział, że ten oręż luty
Kto posiądzie, ten światem zawładnie dokoła.
Więc tobie go przynoszę...

ATYLLA. Oto wieść wesoła.
Wenedo! Chcesz-li skarbów albo niezliczonych
Stad bydła czy baranów, albo szat złoconych,
Bierz, ile dusza pragnie, bożych łask zwiastunie!
A może chcesz przepasać miecz i w bojów łunie
Zarumienić oblicze krwawym ogniem chwały?
Przyjmij dzięki Atylli. Czyś wojował kiedy?...
Kniaziem zostaniesz przy mnie...

WIEŚNIAK. O, królu wspaniały,

Czym wojował? Spokojnym ludem są Wenedy,
Ale jak czasem trzeba, to choć nago, boso —
Potrafim walczyć z wrogiem maczugą czy kosą.
Żyjem niby za piecem, lecz niech nas kto ruszy,
To może się już potem nie domaca duszy.
Jak nam spadały na kark Czudy, Goty, Obry,
Tośmy ich tarmosili, jak trzeba. Poznali,
Że i cichy Weneda potrafi być chrobry.

ATYLLA *(klaszcze w dłoń)*. Wołać mi króla Scytów.

(do szamana).

W mózgu mi się pali.

Czy wytrawić mam w ogniu rdzę tej miecza stali?

SZAMAN. Jak jest — niechaj zostanie! Co idzie z rąk boga,
Boskiem jest. Nie człowieczej rdzę tu ścierać ręce.
Ta rdza cię nieomylnie powiedzie na wroga
I z dwóch cesarzy Romy uczyni twe jeńce.

KRÓL SCYTÓW. Wezwałeś mię, o panie. Mów, wola twa jaka?

ATYLLA. Królu Scytów! do skarbca wiedź tego wieśniaka —
Daj mu szatę scytyjską, lecz rzymskiej roboty,
Daj mu miecz skandynawski i po brzegach złoty
Puklerz wandalski; daj mu akacyrską włócznię
I z czarnomorskich stepów czarnego rumaka;
Dwunastu daj pieśniarzy, by go sławić hucznie!
Pięciuset daj mu ludzi i namiot książęcy,
I złota, ile pragnie, wylicz mu tysięcy.

(Exeunt wieśniak i król Scytów).

ATYLLA. A więc drżyjcie przedemną, o rzymskie legiony!
Oto miecz swój żelazny Mars niezwyciężony
Złożył w ręce Atylli. Ha, drżyj, zgniły Rzymie,
Znikną wnet twoje mury, twój lud i twe imię.
A tu na Ecelburgu nowy Rzym postawię
I zapanuję ludom w piorunach i sławie.

SZAMAN. Niezwalczony Atyllo, co masz imię rzeki,
I jak ona swe fale toczysz w świat daleki,
Imieniem boga hunnów ja cię błogosławię!
Niechaj ten miecz stalowy, kuty ręką bogów,
Widzących, co jest w świecie i co jest w nadświecie,
W nieugięte żelazo wolę twą wygniecie:
Więc wstań i jako piorun idź i ruń na wrogów.

ATYLLA. Chwała ci, boże hunnów, żeś swojego syna
Nie zapomniał! A teraz, Burgundyo zdradziecka,
Niechaj drżą twoje króle! Śmierć twa się zaczyna!
Nie znajdziesz w swoich murach żyjącego dziecka.
Jak wicher na twe łany upadnę i bory,
W dzień i w noc moje hunny, jak krwawe upiory,
Na niebios połowicę czerwone ogniska
Palić będą... W ruiny, zgliszcza, rumowiska
Pójdziesz cała... Na pyły wichry cię rozmiotą,
A ty, zanim twą głowę odrąbię, Hagenie,
Pójdziesz, aby mi na dnie, w twym głębokim Renie,
Wydobyć Nibelungów utajone złoto,
Które mi dał twój rodzic w klątwie uroczystej!
Chwała ci, boże hunnów, za twój miecz ognisty,
Boś podniósł mą omdlałość. Dzięki ci, szamanie,
Żeś mi dał wiarę straszną w miecza panowanie!

SZAMAN. Bóg hunnów nie jest bogiem płazów ni robaków.
To bóg nieopętanych, piorunowych ptaków,
Bóg zemsty i zniszczenia, ognia i piorunów:
Krwi pożąda, krew pije, krwią dysze bóg hunnów.
On kocha dymem skwarnym buchające stosy,
Które woń ludzkich ofiar niosą mu w niebiosy.
Kocha głowy obcięte, ciała ćwiertowane,
Jęki umierających, członki połamane.
Bo ciałem gardząc, ciało zdał na okrucieństwo,
Aby umierać umiał i kochał męczeństwo
Każdy hunn; by w męczarnię patrzał jak w słoneczność,

Dla siebie i dla drugich. Są jego wybrańce,
Których skazał na krwawe wszechzniszczenia tańce...
A tyś taki męczennik. Imię twe — Konieczność!
A więc idziesz na Romę?

ATYLLA. Idę.

SZAMAN. Zbierz rycerzy
I wierz, żeś pomazaniec.

ATYLLA. Wierzę.

(Wychodzi).

(SZAMAN patrząc za nim, szepcze; przyczem na chwilę błyska w jego twarzy — twarz szatana).

Niechaj wierzy!

SZAMAN (*sam*). Niech wierzy! Niechaj moje nastanie królestwo —
To narzędzie Erebu niech szerzy nicestwo.
I jako bóg zniszczenia ziemię niech przeraża.
Ale nad Renu falą jedna mię zatrważa
Dawna rzecz. Loreleja, co czarownie śpiewa,
W miłości swej raniona — wciąż się na mnie gniewa,
Żem nie bronił Zygfryda — i że rycerz młody
Zmarł, ubity zdradziecko. Ta bogini wody
To geniusz nieświadomy żywiołów przyrody —
Duch życia niezwalczony, żądza wieczna bytu —
Która się wciąż podsyca treścią fal błękitu
I wrogą jest mi zawsze, a jej gniew i żałość
Może dzieła mojego złamać doskonałość.

(Zdala — za lasami — słychać pieśń pobożną, niesłychaną tu dotychczas, a na której dźwięk szaman drży).

EPIZOD III.

Noc. — HELIGUNDA, sama na balkonie.

Więc nadszedł dzień straszliwy. — Mam w łoże upiora
Iść — i ohydnych pieszczot być mu pastwą!
Nie — nigdy, nigdy! Dusza moja z trwogi chora
Na tę myśl! Ty mię ratuj, Odynowe ptastwo!
Skąd ja tu — czem tu jestem? Freyo, święta pani,
Patrz, ja to słabe dziecię byłam tarczą Danii
I mnie, com ledwie nianiek opuściła łono,
Ojciec mój dał Atylli, bym mu była żoną!
Ach, zapomniałeś ojcze, żeś mnie dla Chrobatów
Przeznaczył na królowę, a nie dla tych swatów,
Co mię tutaj więzili! Że dawne układy
Łączyły mię z Walgierzem — i tylko strach blady
Kazał ci go zapomnieć! Ale dobre bogi
Czuwają nad miłością! Nieznanemi drogi
Tu pod dachem Atylli złączyli nas z sobą.
On tu jest — on mię swoją zasłoni osobą;
On tu jest — lecz i jego wróg ludzi potworny
Chce związać! Ha, czy Walgierz będzie mu pokorny?
Nie — nigdy, nigdy! Moim on jest i na wieki
I nikt mi go nie weźmie! Blizki a daleki,
Wysłuchaj mię i wybaw! Serce moje pała,
Od kiedym cię ujrzała — jam jest twoja cała.

Walgierzu, przyjdź! unieś mię na skrzydłach sokoła —
Przyjdź! usłysz, jak cię smutna Heligunda woła.
O! gdybym była wówczas, na com dziś wyrosła,
Nie miałabym dla wrogów swata ani posła,
Ale jak rzeczywista wikingów prawnuka
Żelazo na żelazo, krew na krew bym niosła —
I jak Cymbrom przystoi — na synów Mundżuka,
Spadła-bym, by rdzę miecza obmyć w krwi tej dziczy!
Walgierzu, twoich spojrzeń ogień tajemniczy
Świeci mi jako pełna zapowiedzi zorza...
...Atyllo... nigdy — nigdy... do twojego... łoża...
...Próżno mię zalotnicy bojaźliwą zgrają,
Kryjomo od Atylli zewsząd otaczają — —
Blady Oldrzych mię ściga swojem okiem smętnem,
A ktoś mię wieczorami śpiewaniem namiętnem
Przyzywa i chce złudzić... O, nikt mię nie złudzi,
Bo ja kocham jednego jedynego z ludzi — —
Słyszę kroki — to pewnie ten mój śpiewak blady,
Co mi po nocnej rosie dzwoni serenady.
Zuchwały! pewnie kocha, gdyż niedba o życie —
Za swe pieśni krwią mógłby zapłacić sowicie...

WALGIERZ

(skrada się; pieśń).

Znów pod okno twoje spieszę —
Znowu pieśń żałosną nucę:
Jeśli z grobu cię nie wskrzeszę,
Gromy wezwę — gromy rzucę!
Córo mórz zamglonych dali —
Czekaj — wierz — uderzą gromy,
Gdy nad tobą się użali
Twój znajomy — nieznajomy!

Mórz północnych krasawico,
W sercu mojem ogień płonie:
Ach, królewno — niewolnico,
Wierz, zabłyśniesz znów w koronie!
Pani moja, łaski, łaski,
Błagam, daj mi znak widomy,
Choć za maską, jam bez maski
Twój znajomy — nieznajomy!

Huczą trąby — dzwonią struny —
Czyje-ż gody to są, czyje?
Heligundę wiodą huny
W grób, co młodość jej pokryje.
Stójcie! Ja tu czuwam przy niej —
Ja ten grób rozwalę w złomy:
Stąd cię wyrwie, o bogini,
Twój znajomy — nieznajomy!

Ktom ja, pytasz. Po przez światy
Rzuć wspomnieniem w dni dziecięce, —
Kiedy Cymbry i Chrobaty —
Swych królewiąt łączą ręce.
Rozłączeni — a związani....
Jam ów śpiewak twój kryjomy,
Jam jest Walgierz twój, o pani —
Twój znajomy — nieznajomy!

HELIGUNDA *(do siebie)*. Więc to on — więc to Walgierz!
Ach, jam przeczuwała:
Nieświadomie odwagę jego jam kochała!
Po nocy, poprzez straże, gdzie na każdym kroku
Czyha zdrada, się zjawiać i śpiewać w pomroku —
Tylko ten, który kocha, czując się kochany,
Na taki czyn się waży... *(do Walg.)* Walgierzu!
WALGIERZ. Królewno!

Wiesz, ktom jest, Heligundo, ptaku mój świetlany —
Wybacz mi tę pieśń moją zuchwałą i rzewną
I pojmij treść jej prostą, — pani! kocham ciebie.

HELIGUNDA. Walgierzu, wyrokami pisanemi w niebie
Byłeś mi narzeczonym, gdym śniła w kolebce,
A choć tyrania świata — prawa moje depce
I jam o tobie śniła — i ja kocham ciebie!

WALGIERZ. Duszo moja!

HELIGUNDA. Ach, zawsze na łowach — na kniejach,
Nie biesiadach, wyprawach, w walkach i turniejach
Zawsze — wszędzie myśl moja rwała się ku tobie...

(Schodzi powoli z balkonu).

Lecz, ach — jam jest w ciemnicy — w niewoli — jam w grobie!

WALGIERZ. O biedne moje dziecię — pięść mi się zaciska,
Gdy widzę, żeś spętana — daleka, choć blizka.

HELIGUNDA. Walgierzu, nieraz myślę, że chyba nie wiecznie
Mam tu być niewolnicą! Myślę, że się zjawi,
Jakiś rycerz szlachetny, lubiący serdecznie,
A który mię z tej trumny na światło wybawi.
Nie wybawi mię ojciec ani matka droga:
Ty mi bądź ojcem — matką! Ach, ja nie mam brata,
Ach, ja nie mam nikogo w tem zagłuszu świata:
Bądź mi bratem — i wybaw mię od ręki wroga.
Bądź mi bratem, kochankiem, mężem... Bądź mi wszystkiem.
Czy kochasz?

WALGIERZ. Niech mię wichry mdłym uniosą listkiem
Bezimiennym — i w fale rzucą bezimienne,
Jeśli nie kocham ciebie, bóstwo nie promienne —
Ty chcesz, bym ja ci wszystkiem był, lecz pani moja,
Tyś mi oddawna wszystkiem. Każde polne kwiecie
Wciąż mówi mi o tobie. Szum każdego zdroja
Imię twe mi powtarza.

HELIGUNDA. Chwytasz mię jak w siecie
Słodkich słów, jak jaśminu woń upajających.

WALGIERZ. Dziewico, poza kresem twych oczu palących
I twych złocistych włosów — i twych tchnień gorących
Niema nic dla mnie, niema nic na ziemi całej —
Gwiazdo moja, bogini, jutrznio mojej chwały,
Perło mej duszy, kwiecie mych rojeń serdecznych:
Ołtarzu mój, skąpany w promieniach słonecznych,
Tyś mój miecz, moja tarcza, mój pancerz stalowy —
Tyś jest treść mego serca — mojej krwi i głowy —
Tyś mój rozum — tyś wola moja — miłość moja — —

HELIGUNDA. O, przestań! O, mów jeszcze! Słodka mowa twoja —
Kochasz! Jakżem szczęśliwa, jakżem upojona!
Już czuję te szlachetne i silne ramiona,
Które mię z tej ciemnicy unoszą — unoszą
Precz — w dale stąd, gdzie słońce złoci się rozkoszą —
Kochasz mnie — roisz o mnie, Walgierzu mój drogi!
O, jak pięknem jest życie, jak dobre są bogi.

WALGIERZ. Czasem ja ciebie roję, jako biedne dziecko
Przez złośliwego czarta więzione zdradziecko —
I chciałbym cię gdzie unieść na wyspę zieloną —
Pokojem i zapachem kwiecia umajoną,
Gdzie żyła byś pod moją tarczą i osłoną.
A czasem widzę ciebie jako jasną zorzę,
W której się jakieś blaski spromieniły boże
I chciałbym z tych promieni czerpać strzały złote,
By niemi jak bóg słońca rozproszyć ciemnotę
Zgnębionych serc — i ziemię osłodzić nadzieją!...
Ale krew igra we mnie szaloną zawieją,
Obrazy mi płomienne we krwi majaczeją —
Znika mój srebrny anioł — i w ognistych żyłach
Żądza pała o strasznych, rozpętanych siłach:
Jak faun chcę porwać ciebie w szalonym uścisku
I w puszczy jakiej ciemnej na dzikiem urwisku,
Na wieki się w płomiennym jak łuna połączyć
Pocałunku — z twem ciałem — i w tym ogniu skończyć

I nie wstać, aż zbudzony w zaziemskiej krainie,
Jak duch wybrany, który z nieba w niebo płynie .
HELIGUNDA. O, porwij mię ze sobą — unieś mię ze sobą!
Dusza moja tu jęczy okryta żałobą!
Więc powiem ci poprostu. Kocham cię, jedyny.
Porwij mnie! Są spokojne na świecie krainy.
Tam będziem żyć szczęśliwi — nieznani — ukryci!
Uchodźmy, nim mię potwór w swe szpony uchwyci.
Na chersonezie Cymbrów, kędy mórz rozwieja
Huczy — mieszka bogini słodkousta Freya.
Ona czuwać nam będzie, ona serca nasze
Ochroni od nieszczęścia. Ja się nie ustraszę
Ani puszcz, ani zwierząt, ni złego człowieka;
Nie groźna mi ucieczka śród nocy daleka:
Groźną mi jest niewola i uścisk potwora.
A twa pieśń, co mię dziwem każdego wieczora
Unosi w kraje słodkich marzeń niepojętych
Wydziera mię z tych murów, żelazem zamkniętych,
Ku twoim, o Walgierzu, piersiom i ramionom!
Och, unieś mię ku moim, ku rodzinnym stronom:
Mój ojciec ci na głowie koronę położy,
Zbierzemy na Atyllę jarłów hufiec boży —
I ruszym przeciw niemu! Ty staniesz na czele
I zburzym ich stolicę...
WALGIERZ. Hildo, budzisz we mnie
Myśl, co w duszy mej tkwiła, jako grom, tajemnie.
Ale... Choć serce moje od szaleństwa gorze,
Gdy widzę, jaka straszna rozdziela nas krata:
Nie sądziłem cię porwać. Zostałbym tu może —
Możebym czekał chwili — (Straszna siła kata!)
Możebym zabił siebie — —
HELIGUNDA. Co mówisz? O Boże!
WALGIERZ. Lecz, słuchaj, jam jest rycerz, chrześcianin, chrobata,
Jam zakładnik Atylli, jam ojca poręka:
Dla siebie, wierz, niczego duch mój się nie lęka,

Ale ramię Atylli dosięga daleko.
Mój ojciec tam za siódmą górą — siódmą rzeką,
A przecież dla Atylli wszystko zda się bliskiem.
O, porwałbym cię wichrem raczej, niż uściskiem
I uniósł gdzie w tajemne czarnych Tatr jaskinie —
Lecz gdy ten czyn wykonam — to mój rodzic ginie!

HELIGUNDA. A onże czy dotrzymał mym ojcom przysięgi?
Gdzie korona chrobatów? gdzie weselne wstęgi,
Które miały połączyć dwa królewskie rody?
Ty więc z pokorą przyjmiesz tę małpę kosmatą,
Karlicę krzywonosą, hunkę zezowatą?
I nie wstyd ci niewoli — nie pragniesz swobody?
Czemuś kusił jak szatan miodowemi usty?
Nie miłość cię popycha, ale szał rozpusty!
Kłamiesz, ty mię nie kochasz!

WALGIERZ. Hildo, błagam ciebie,
Nie mów tak, bo ten kindżał w swej piersi zagrzebię!

HELIGUNDA. Ha, więc myślisz, że Hilda ze swem słabem ciałem
Ma słaby duch — i sama nie władnie kindżałem?
Jam z rodu bohaterów i choć niewolnicą
Jestem dziś, lecz potrafię zalśnić błyskawicą
Sztyletu sobie samej, tobie czy Atylli!

WALGIERZ. O, nieba!

HELIGUNDA. Wiem, Oldrzycha zawołam tej chwili.
Płonie mój duch — ja pragnę — a tyś obojętny
Na mój ból! Aleć Oldrzych wybawi mię smętny.

WALGIERZ. Kobieto! Pierwej Oldrzych krew wypije własną.
Twoja rozpacz mię boli. Słuchaj, już mi jasno.
Już wahać się nie będę. Duszo mojej duszy —
Żądza mi pali piersi — myśli moje głuszy —
Jak obłąkany jestem! Niebo czyli piekło,
Gdyś schodziła na ziemię — twórczy rozkaz rzekło —
Niewiem, lecz nieomylna — taka twoja władza,
Że w oczach mrok i światło razem mi sprowadza!

O! jak słodkie twe usta purpurowe, świeże
Jak krynica! O piersi krągłe jak dwie wieże!
O ciało twoje lube, jakby wytoczone
Z materyi nieziemskiej! Jedwabie złocone
Twych włosów bursztynowym dyszą aromatem!
O! jesteś życiem — jesteś wiosną — jesteś kwiatem.

HELIGUNDA. Walgierzu, tyś kochankiem, mężem mym i bratem —
Słuchaj mię, kwiaty pachną świeżą maja wonią —
Gwiazdy ku nam oczami złotemi się kłonią —
Zdaleka jakieś szumy rozwiosenne dzwonią,
Przy tym zapachu kwiatów, przy tych gwiazd pozłocie,
Przy tych szumach tajemnych — w miłosnej tęsknocie —
Przysięgam ci, Walgierzu! Freya śnieżnobiała
Niechaj mi świadkiem będzie: jam twoja — ja cała!

WALGIERZ. O, pójdź w ramiona moje, Heligundo moja —
Pójdź, oko twe jedyna moich burz ostoja —
I niemasz poza tobą nic dla mnie na ziemi:
Niechaj słońce zagaśnie, póki błękitnemi
Ty patrzeć będziesz na mnie źrenicami

HELIGUNDA. Bracie!
Idę ślepą ku tobie niesiona potęgą.
A teraz, kiedym twoja — zaklnij się przysięgą,
Że wszystkich innych rzeczy zapomnisz, Walgierzu!
Że Hildę masz jedyną!

WALGIERZ. Na amen w pacierzu
Przysięgam!

HELIGUNDA. Takich przysiąg moce są ogromne —
Zapomnisz więc o wszystkiem. Zaklnij się...

WALGIERZ. Zapomnę!

HELIGUNDA. Więc tyś mój.

WALGIERZ. Więc ty moja.

HELIGUNDA. O, wiosno, o życie!
O, młodości!

WALGIERZ. O! uczuć świetlany rozkwicie!

HELIGUNDA. Więc uchodzim.
WALGIERZ. Uchodzim.
HELIGUNDA. Co czynić, co robić?
Jak uciec? Jak tajemnie sprawę przysposobić?
WALGIERZ. Jako cudowna prządka na mej duszy krośnie
Wyhaftowałaś ogród o wieczystej wiośnie
I z serca mego snujesz jakieś złote nici!...
Zda się, wszystkich Atyllów czuję w sobie wici.
Rozkaż — a zwalczę wszystko — cały świat zdobędę —
Porwę koronę Ecla i obu cezarów
I jako władca z tobą na stolicy siędę —
I będziesz panią ziemi. Pośród boskich darów
Miłość daje nam wszechmoc. Każ — wszechmocnym będę!
Mam w gromadach Mundżuka sojusz tajemniczy
Druhów wiernych, co pójdą jako huczne gromy,
Gdy im błyśnie pobudką wyzew mój kryjomy —
I padniem, jako wicher na ten dom zbrodniczy
I ciebie, Heligundo, uniosę w zdobyczy!
HELIGUNDA. Piękny-ś, o mój rycerzu, w tych krwawych płomieniach.
Kocham cię za ten poryw, co jak burza gore
W oku twem! Za to serce tak do czynu skore:
Lecz inną ja wysnułam przędzę w swych marzeniach.
Szalonym jest czyn męża, który mieczem wali,
By sam od miecza zginąć, twórca własnej klęski:
Tu nie potrzeba wrzawy, przemocy ni stali,
Ale ręki przezornej i chytrości żeńskiej.
WALGIERZ. Słucham ciebie, w twe słowa wierzę jak w wyrocznię—
Ta dłoń bez twojej woli sama nic nie pocznie.
HELIGUNDA. Posłuchaj. Jest tu w lesie czarownica stara,
Co ma oczy na przyszłość szeroko rozwarte:
Ona widziała we śnie rozprawy zażarte
I śmierć tych barbarzyńskich narodów cezara.
On zginie — Nie czyń wojny! Czas to niedaleki,
Że przyjdą tu z poselstwem rzymianie i greki,

Ażeby przeklętemu wypłacić haracze.
Więc huny sprawią ucztę — potoczy się wino,
A ja ich czarodziejskiem winem tu uraczę:
Toć huny lubią zwykle w winie przebrać miarę,
Więc trzeba im dać wino i mocne i stare —
I wlać do wina krople, co nad tą drużyną
Zawładną tak, że wszystko napojem brzemienne
Runie — jakobyś widział w nich królestwo senne.
Krople te mam od wiedźmy. Więc uśpię rycerzy,
Hunów i cudzoziemców, aż ci każdy leży
Jako drewniana kłoda na glinianej ziemi.
Atylla pewnie pierwszy legnie przed innemi —
Bo on najwięcej winem lubi się zalewać,
Więc, kiedy poczną pjani zataczać się, ziewać —
Więc w tym pełnym bezładu i gwaru zamęcie,
My znikniem — — Któż spostrzeże to nasze zniknięcie?
Jak duchy niewidzialne dopadniemy koni —
Padniem w bór -- i nas wicher żaden nie dogoni —
Uciekniem — nie na północ! do gallów krainy.
Stamtąd wezwiemy rzymian i franków drużyny
I burgundów — i wszędzie zbuntujem narody —
Żegnaj — Przybądź tu jutro — Słyszę jakieś kroki...
Idź —

WALGIERZ. Jeszcze pocałunek — jeszcze dla osłody —
Żegnaj.

HELIGUNDA. Spiesz, mój kochanku, uchodź. Czas głęboki!

(Heligunda odchodzi).

(Powoli noc mija; przedświt).

WALGIERZ *(sam).*

Cześć Bogu! Ona kocha mię... A z rąk tyrana
Ma być mi poślubioną dziewka niekochana!
Nigdy mu nie ulegnę! Ta słodka potęga
Co mię opanowała, wyżej, szerzej sięga,

Niźli wszystkie piekielne moce i niebieskie.
Ona ma w sobie światło jakieś nadkrólewskie,
Światło boskie! I oto w zachwyceniu błogiem
Ledwie się nie zapytam, czy nie ona bogiem?
Bo cóż może być bogiem, jeśli nie ta władza,
Co wszystką moją istność w stan boski wprowadza?
O słodkie, o rozkoszne, o czyste zjawisko,
Gdzie jesteś? Wszędzie, wszędzie! Coś ty? Wszystko, wszystko!
Iście ona jest bogiem! Nad śmierć i nad życie
Ona jest potężniejsza, jak ów, co w błękicie
Włada nad światem ziemskim... Jego, jej to sprawa,
Że wszystkie moje sprawy, jako tuman prysły...
Bo kto wierny Atylli — przeciw Bogu stawa!
A jam Atylli służył! Opętane zmysły,
Oślepione źrenice! Czyście nie widziały,
Dokąd idzie wróg boży? Na stolicę Boga,
Na Rzym! I mnież to było stać w szeregach wroga
I burzyć tego Boga dobrego kościoły,
Co mi dziś serce swemi ożywił anioły
I umalował niebo, ziemię, lasy, wody
W jakieś tęcze i zorze, w seraficzne gody,
I serce mi rozśpiewał, i najsłodsze miody
W duszę wlał... O świetlana córo morza fali,
Hildo, któż się nad dolą twoją nie użali?
Stało się... Rozżalenie spętało mi duszę,
Uchodzim więc. Ty Boże, wiesz, że ja iść muszę
Tam, gdzie mi twoja ręka drogowskaz wymierza.
Ave... Pater... Zaistem zapomniał pacierza
Śród tych pogan... O, Hildo!

(wchodzi Oldrzych).

OLDRZYCH *(mówi szeptem).* Ha, witam Walgierza...
Widziałem was, widziałem tam, ukryty w cieniu —
Jakeś pieścił dziewicę w słodkiem uściśnieniu!

Widziałem białą szatę na ciemnem tle nocy,
A wiem, kto taką szatę nosi na tym dworze;
Widziałem ogień źrenic czarodziejskiej mocy —
Jedna tylko ma oczy tak płomiennie boże!
Jedna! Ty wiesz, kto ona! Nie chcę jej imienia
Powiedzieć, bo się lękam cienia i milczenia.
Bo ten cień, to milczenie zapewne ma uszy,
A wtedy biada, biada tej nieszczęsnej duszy!
Posłuchaj: ja codziennie drżę o tę królewnę,
Ona mi w sercu światy obudziła śpiewne —
Kocham ją...
WALGIERZ. Ty ją kochasz...
OLDRZYCH. Czuwam nad jej dolą.
Wiem, ona jest piekielną skowana niewolą.
Ona nie będzie moją. Lecz jeżeli ona
Zginąć ma nieszczęśliwa, jako *tego* żona,
To pierwej, pierwej... Nigdy, nikt jej nie posiędzie!
Ani ty. Czyś zrozumiał? Ja czuwam! Do licha,
Nie tak dalekie ziemi są czyśca krawędzie!
Walgierzu! Jam jest wróg twój! Czuwam, znaj Oldrzycha.
WALGIERZ. Dosyć, dałem ci mówić twe bezbożne słowa,
Słówko jeszcze, a pewnie spadłaby ci głowa...
OLDRZYCH. Hola, miarkuj wyrazy!...
WALGIERZ. Jestem rycerz wolny!
Przychodzisz mi urągać w igraszce swawolnej.
Przywidzeń dzikich szałem popchnięty śród mroku,
Za prawdę bierzesz widma, zrodzone w twem oku,
I plamisz cześć dziewicy z królewskiego rodu.
Nie tobie, mości panie, koło jej ogrodu
Błądzić, jako wilk nocą błądzi pod owczarnię...
Oszczercze twoje usta...
OLDRZYCH. Hej, czyli bezkarnie
Pójdziesz dalej w swem kłamstwie... Skroś mgły tajemnicze
Jasnowidząca miłość, słodkie jej oblicze
Pokazała mi jawnie!

WALGIERZ. Jawy to zwodnicze!
A jeśli nie zwodnicze, jeżeli zaiste
Zeszła ku mnie ta panna, jak zjawienie czyste,
To, skoroś prawy rycerz, w wiernych uczuć dani,
Nie będziesz temi słowy oczerniał swej pani!

OLDRZYCH. Przyznajesz więc, zuchwały niewolniku kata,
Żeś spojrzał ku tej pani z niebieskiego świata,
I w żyłach moich wszystkie rozpaliłeś żmije.
Patrz! to serce, ta głowa nią jedynie żyje,
Lecz ona zbyt wysoko... Dusza mi się pieni.
Nie, chociaż myśmy duchem sobie narzeczeni,
Przecież my nie dla siebie! A ty śmiałbyś może,
Ach, nie, to być nie może! Nie, to być nie może!...
Jeśli nie będzie moją — i twoją nie będzie...

WALGIERZ. Oldrzychu! ty szalejesz, jakoby w obłędzie.
Czuwasz! ha, i ja czuwam... Każdy ma swą kolej!
Lecz ja ci dam lekarstwo dla twej melancholji...
Dość gawędy!

OLDRZYCH. Giń zatem! Mamy w dłoniach miecze.
Który splamil dziewicę, tego krew pociecze!

WALGIERZ. Z własnej piersi pić będziesz krew swą, jak z kielicha!
Broń się! Baczność! Toć Walgierz idzie na Oldrzycha.

(Walczą. — Naraz za sceną słyszeć się daje tłumna pieśń pobożna. Wchodzą pielgrzymi z północnych i wschodnich krajów, rozmaitym strojem przybrani, mężczyźni i niewiasty, w skórach bydlęcych i wełnianych szatach, krzyże, pochodnie i wierzbowe gałązki majowe w rękach trzymając. Rycerze walczyć przestają i pobożnie miecze chylą ku ziemi. — Brzask).

PIEŚŃ PIELGRZYMÓW.

Boga Rodzico Dziewico,
Bogiem sławiona Maryjo!

Oto do Twego tronu
Tysiączne głosy biją...
Matko wybrana Maryjo,
Usłysz ty nasze pienie;
U twego syna, hospodyna,
Spraw nam grzechów odpuszczenie!
Skowan piekielny starosta,
Zbliża się rajskie zboże,
Ani nas puszcze, ni gromy,
Ani ustraszy nas morze!
Z północnego lodu, ze wschodu,
Ze śnieżnych, głuchych cmentarzy
Idziem do Twego grodu,
Do Twoich świętych ołtarzy!
Do Rzymu idziem, do Rzymu,
Przez pogan strzały ogniste,
Przez bory, pełne smoków, idziem
Do twego światła, o Chryste!
Boga Rodzico Dziewico,
Wiedź swój lud skroś pogany,
Niechaj nad nami czuwa
Twój Syn ukrzyżowany!
Baranku boży, słoneczny,
Któryś nam dał żywot wieczny,
Wierni słudzy Twej rodzicy
Idziem do Twojej stolicy.
Do Rzymu idziem, do Rzymu,
Gdzie Twój namiestnik włada;
Nogi kaleczym o ciernie,
Lecz duch nasz nie upada!...
Światło błysło nam śród nocy,
A jaśniejsze od słońca...
Była radość, była miłość,
Anielskie widzenie bez końca!
Niepokalana dziewico,

Przez te bory przejść nam daj,
U twego syna, hospodyna,
Spraw, byśmy wszyscy weszli w raj...

A chwała nieśmiertelna i moc i panowanie niechaj Ci promienieje na wieki wieków. Amen!

(Pielgrzymi przechodzą. — Mistyczna muzyka dzwoni w powietrzu. — Wschód słońca. — Rycerze pochyleni, z mieczami ku ziemi, przyklękli, stoją bez ruchu. — Zasłona).

KONIEC SPRAWY I.

SPRAWA II

NA POGRANICZU DWUCH ŚWIATÓW

Ruiny miasta Sardyki. Na granicy Bizancyum i Panonii. W głębi puszcza.

Na gruzach siedzi Wiedźma.

OSOBY

MAKSYMIN, poseł grecki.

PRYSKUS, pisarz grecki.

WIGILAS, tłumacz poselstwa greckiego.

Małoletni SYN Wigilasa.

OREST, naczelnik wyprawy poselskiej hunów, sekretarz Atylli.

EDEKON, jego pomocnik.

ROMULUS, teść ORESTA, poseł rzymski.

KONSTANCYUSZ, jego przyboczny.

WIEDŹMA.

RYCERZE greccy, huńscy i rzymscy.

NIEWOLNICY i SŁUŻBA.

EPIZOD I.

WIEDŹMA — sama.

WIEDŹMA. Wicher dmie w kraju duchów. Kurzem krwi czerwonej
Dysze powietrze. Wyją mogilne demony.
Furye, suki rozpaczne zgrozy, szału, zbrodni —
Szaleją po powietrzu, głodne Styksu fali.
Idzie tu — idzie Zbrodnia, Zabójstwo się wali —
Z Obłudą, Kłamstwem, Zdradą... Idą ludzie, głodni
Chwały — potęgi — złota. Śmierć za nimi kroczy.
Purpurą krwi goreją moje stare oczy.
Na taki czas, gdy zbrodnia wybiera siedlisko
W tych gruzach, niech Eumenid igrzysko się toczy.
Kto przyjdzie tu, czy zbrodniarz, głuptak czy rozumny —
Choćby żebrak — ja dam mu na urągowisko
Cesarski dyadem Rzymu: w nim widzenie trumny!
Przybywaj tu więc do mnie, szczęśliwy wybrańcze,
Z którym ja oszalałą dzisiaj grę zatańczę.

(Wchodzi Orest).

OREST. Toż ruiny i zgliszcza dokoła. Sardyka,
Złocista niegdyś — dzisiaj cóż jest? Puszcza dzika.
Król nasz i cesarz grecki mają się w tem mieście
Spotkać więc dla narady, gdzie nie widać chaty
Ni człowieka... Z tych ruin wstaną jakieś katy,
Atylli czy Bizancyum złowróżbne?

WIEDŹMA. Oreście!
OREST. Kto mnie woła?
WIEDŹMA. Jedyna żyjąca istota
W tem siedlisku puszczyków, wężów i ruiny.
OREST. Czem ty żyjesz, starucho?
WIEDŹMA. Dla mego żywota
Dość powietrza i słońca. Toczą się godziny,
A ja płynę w nich zawsze jedna i jednaka.
OREST. Zagadki prawisz. Wieku lub szału oznaka.
Mów lepiej, jak tu popas urządzić, dogodny —
Dla posłów króla hunnów i greków cesarza?
Ja idę z nimi razem, lecz że mię obraża
Jeden grek w sposób moich tytułów niegodny,
Więc spieszę naprzód, ciżbę porzuciwszy ową.
WIEDŹMA. A więc z nich drwij, Oreście, bo nad twoją głową
Korona błyśnie złota.
OREST. Jakaś obłąkana!
Ktoś ty jest? O, jak straszna w licu twem odmiana.
WIEDŹMA. Jam Erynia odwieczna — ta, co nad Orestem,
Nad Pelopidów wnukiem czuwała jak żmija.
Mój duch przez dzieje ziemi furyą się przewija,
A że dziś wyją furye — więc i dzisiaj jestem.
Tyś mi dzisiaj wybrańcem. A więc witam ciebie,
Jako rodzica rzymskich niw imperatora.
OREST. Mój syn?...
WIEDŹMA. Twój syn, ledwie się zbudzi w niańczynej kolebie,
Cezarem wstanie!
OREST. Wiedźmo, głowa moja chora
Od tych wróżb. Sławny-ż będzie z niego cesarz Romy?
WIEDŹMA. Znikome ludzkie życie — i Rzym jest znikomy.
OREST. Co mówisz?
WIEDŹMA. W synu twoim żyć będą złączeni
Pierwszy król oraz pierwszy Cezar — dwoje cieni —
Romulus August. Razem narodzenia goniec
I śmierci prorok. Razem początek i koniec.

OREST. Choć całej twoich proroctw nie rozumiem treści,
Dzięki składam za dobro, jakie się w nich mieści.
WIEDŹMA. Nie dziękuj. Widzę teraz furye szalejące
Nad temi ruinami. Widma krwią dyszące
I nie czas mi do dzięków. Trud mię wielki czeka.
Ale teraz, Oreście, gdy zobaczysz greka,
Który ciebie obraził, drwij zeń, jak wypada
Cezarowemu ojcu. Jeszcze jedna rada —
Wiedz o tem, że Atylla i hunnów gromada
O parę mil stąd w puszczy wielkie czyni łowy —
Wieść ta jest użyteczną dla rozumnej głowy.
Teraz żegnaj — i niechże ciebie chronią nieba!
(Znika).
OREST *(sam)*. Ha, teraz, Wigilasie, ujrzysz, jak to trzeba
W ukłonach bardzo grzecznych stać przed Orestesem.
Mogę zeń drwić, zaiste! Złamię go z kretesem.
To chłystek! A ja przy nim? Jam rzymskim komesem,
Sekretarzem Atylli, z jego zauszników
Najpierwszym, jestem panem tłumu niewolników,
Dziedzicem włók tysiąca, Romulusa zięciem
I ojcem Romulusa, a nad tem dziecięciem
Dobre czuwają wróżki z koroną Augusta!
(Wchodzi poselstwo greckie: MAKSYMIN, PRYSKUS, WIGILAS, EDEKON, rycerze, niewolnicy, hunnowie z orszaku EDEKONA).

PRYSKUS. Oto wrota nicestwa! Oto ziemia pusta!
Oto są wrota Hunii! Oto dziejów karta,
Gdzie zbyt wyraźnie autor podpisał swe imię!
Te ruiny — to zgłoski, z których złożysz c z a r t a.
Zapłacz, promienna Grecyo! zapłacz, wielki Rzymie,
Nad Sardyki upadkiem. Na nasze gościńce
Runęły śmiercionośnym wichrem barbarzyńce!
MAKSYMIN. Dosyć, panie poeto, tych elegij smętnych.
Są rzeczy prostsze, bardziej poziome, znikome,

Które zarówno hunnów zajmą, jak i Romę —
Musim na onych zgliszczach nie bardzo ponętnych
Zasiąść — baranów narżnąć — rozpalić ognisko —
Upiec je — wreszcie winem popijając czarnem,
Jeść — jako ludzie zwykli!

PRYSKUS. Jaszczurek siedlisko!
Proch — i pył — gruz — i zgliszcze!

MAKSYMIN. Prawda, mistrzu Prisko —
Prawda, nie byłem dawno w domu tak cmentarnym —
Lecz wierzaj — minie wszystko — a greccy cesarze
Żyć będą.

PRYSKUS. Gdzie szły hunny — tam leżą ruiny.
My budujemy miasta — zaś oni cmentarze.
Ucztujem, jako Maryusz w gruzach Kartaginy.

MAKSYMIN. Nie smuć się, mistrzu Prysku! Opisz tę wyprawę,
A pozyskasz nowego Herodota sławę.
Niewolnicy niech ogień rozpalą; barany
Niechaj rżną; niech sposobią duże wina dzbany —
Bośmy głodni, zdrożeni. Zresztą o tem milczę —
Rzecz zbyt jasna. Nieprawdaż?

HUN I. Jadłbym mięso wilcze,
Tak mi piszczy w żołądku.

HUN II. Już w cesarskiem mieście
Nicem nie jadł.

HUN III. Kumysem pokrzepiałem siły.

MAKSYMIN. Napijemy się wina, komesie Oreście.
Racz-że przyjąć ten kielich na chwałę Atylli.

OREST. I cesarza greckiego. Wy grzeczni jesteście,
Panowie grecy. Wiecie niemal w każdej chwili,
Co powiedzieć, czem ująć za serce człowieka.
I tylko znam jednego takowego greka,
Który...

(Z drugiej strony sceny na boku potajemną rozmowę prowadzą WIGILAS I EDEKON).

WIGILAS. Nie tak to w Carogrodzie, miły Edekonie,
Jak w waszej ziemi. Patrzaj, jakie tu są miasta —
U nas wszystko od złota i od blasku płonie:
Tu na ruinach domów żółta pleśń porasta.
EDEKON. Zaprawdę, Wigilasie! Cesarz Teodozy,
Zda się — jakgdyby w zamku żył zaczarowanym.
Świetne — jakoby słońce — a jako połozy
Ruchome — złoto wszędy w błysku zwierciadlanym —
W wodotryskach — marmurach — kwietnikach. Zaiste
Kiedy wieczorem światła zapłoną ogniste —
Zda się, że nocy niemasz na obwodzie świata.
Mówią, że kiedy dusza z tej ziemi odlata,
Unosi się do nieba tajemniczych rajów —
I skroś widzi tam złoto, widzi skarby z bajów!
Mów mi, czyli to nie jest tam na waszym dworze?
Czy nie pałac waszego cesarza jest może
Samem niebem... Bo nie znam piękniejszej świątyni.
WIGILAS. Pewnie, że blizko nieba nasz monarcha stoi,
Bo sam Bóg mu na skroniach pomazaństwo czyni.
Lecz, jeśli chcesz — to staniesz u jego podwoi,
Tylko bądź mężny — sprawny — nieugięty — chyży...
(ciszej — szeptem)
Ze wszystkich ludzi jesteś Atylli najbliżej.
Czuwasz nad nim — i stoisz pod jego namiotem.
Wierz mi, cesarz cię mnogiem udaruje złotem,
Gdy (rozumiesz) żelazo ostre nieraz bywa...
Milcz i działaj...
EDEKON. Rozumiem. Rzecz to jest straszliwa.
WIGILAS. Straszliwa, ale wielka — zyskasz sławę wieczną,
Gdy poślesz do hadesu bestyę niebezpieczną,
Która świat niszczy. Grekiem zostań, Edekonie,
A tam osiągniesz miejsce przy najwyższym tronie —
I ogromne bogactwa — i stopnie naczelne.
A jeszcze tobie cesarz znajdzie śród greczynek
Najpiękniejszą dziedziczkę — i gody weselne

Sprawi ci... Oto słodki będzie upominek.
On cię kocha — i może — (kto zna przeznaczenia?)
Może ci da dziewicę z swego pokolenia —
Może ciebie następcą zrobi w testamencie:
Pomyśl, czy to nie piękne? Toż cesarscy zięcie
Siedzą na tronach. Pomyśl, Edekon cezarem!

EDEKON. Wigilasie, upajasz mię słów swoich czarem,
Że jestem nieprzytomny. Piękne to zaiste
Nosić koronę grecką. Lecz wyznam ci szczerze,
Ze strachem żyję, z trwogą jem każdą wieczerzę —
A we snach jakieś mary widuję nieczyste.
Zawszeć to rzecz okropna. Szału, nie odwagi —
Trzeba tu. Wiesz, co myślę: miecz ostry — miecz nagi!

WIGILAS. Wahanie się to słabość. Los odważnym sprzyja.
Noc ciemna — wiesz, gdzie serce — wiesz, jak się przebija.
Jedna chwila — milczenie — zgrzyt... i potwór kona —
Mówię ci — czyn ten będzie chwałą Edekona!

EDEKON. Aby nas kto nie odkrył. Bledną moje lica
Na tę myśl.

WIGILAS. Bądź spokojny. Jest to tajemnica
Pomiędzy mną a tobą. Nikt jej nie zna wcale —
Ni Pryskus, ni Maksymin... Bądź spokojny!...

EDEKON. Ale
Orest... On podejrzliwy, on czuwa nademną!

WIGILAS. Cha, cha! Dlań jest ta sprawa najbardziej tajemną.

(Tymczasem OREST zdaleka się przygląda rozmowie Wigilasa i Edekona — i nowy gniew w nim się budzi).

OREST (*do siebie*). Znów z nim gada ten tłumacz. Gdybym teraz nie miał
Wróżb na świetlaną przyszłość — czułbym się dotknięty:
Jego, chłystka, zapraszał Chryzafi przeklęty
Do swoich złotych komnat... Dla mnie zaś oniemiał —
Lecz teraz drwić zeń mogę ojciec Romulowy —
Pomszczę się...

SŁUGA. Stół do uczty, rycerze, gotowy!

(Uczta. Początkowo gwar ogólny. Słychać od czasu do czasu głosy: Atylla — Teodozy. *Potem rozmowa poszczególna).*

GREK I. Nie pojmuję, zaiste, Hunny, jak możecie
Porównywać istotę człowieczą do Boga.
Teodozy jest bogiem na tym nędznym świecie.
Atylla — człowiek lichy.

GREK II. Nie, bestya złowroga.

HUN I. Nikczemny psie, coś wyrzekł? ha, podły greczynie,
Kto ci jest Bóg, kto bestya? Nasz Atylla słynie
Szeroko i daleko — jako ziemia cała —
On jest zwycięzcą ludów! A gdzie wasza chwała?

GREK I. Nasza chwała, że mamy światło i bogactwa.

HUN I. Atylla na te skarby ma ostre żelazo —
Niby grom w świat uderza.

GREK II. Uderza zarazą —
Jak pierwszy z roju ścierwo węszącego ptactwa.

HUN II. Wy to ścierwem jesteście — wy, przegniłe tchórze —
Czy zna wasz Teodozy, co to wojny burze?
Niewieściuch, co nie widział bojowego tańca.
Bab się trzyma — miecznikiem wyznaczył rzezańca.

GREK II. Atylla jadowite sieje wokół smrody,
Od których zamierają trzody i narody.
Atylla jest przekleństwem przez piekielne usta
Rzuconem!

GREK I. Cóż go tutaj równać do Augusta!

HUN I. Atylla jest rycerzem wyższym niż królowie,
Jacy byli na ziemi. Któż mi oto powie,
Gdzie wasz pan miecz wyszczerbił? On się lęka stali —
A toć go naród grecki jeno za to chwali,
Że ładnie umie kreślić na piśmie litery.
Hej, nie umiały pisać wielkie bohatery!
Teodozy kaligraf! Cha, cha! Wielka sława!
Jako pisarz publiczny niech na rynku stawa
I niechaj dziewkom listy pisze do żołnierzy.

GREK II. Dość, ty oszczercza gębo! Niech cię jad uderzy!

Nasz cesarz się urodził z męża i niewiasty —
Atylla zaś, wiadomo, że jest ogoniasty.
Czarownicę gdy jedną wypędziły czarty
Z Łysej Góry — toż ona — po stepie (bezwstydna!)
Gziła się z sobakami. Wy to jej bękarty!
Piękny ród! Ta poczwara — ta furya ohydna —
To jest wasza maciora — ta psia nierządnica.
Pierwszego zaś wydała na świat królewica
Atyllę. Słusznie zwany P s i a k r e w.

HUN II. Co, psia krew?
Atylla wam ją z piersi będzie pił jak lew.
Sto miast Atylla zburzył, złamał Termopile:
Gdzie stanął, tam się przed nim naród korzył w pyle —
Morze krwi wylał na świat. Znajcież wy Atyllę!

GREK I. Próżno się wasza gęba na pochwały trudzi.
Na jarmarku bezbronnych wymordować ludzi,
Rabować, kłamać, wieszać, zdradzać, palić, szerzyć
Dokoła śmierć, zniszczenie, głód — tak ci szermierzyć
Umie wasz ów takisyn Atylla zbójecki!

HUN I. Psem jest dla niego raczej kaligraf wasz grecki —
Wy, złe gęby, winniście cześć hunów monarsze,
Bo jego stanowisko jest śród królów starsze.
Teodozy się uznał lennikiem Atylli,
Bo z haraczem corocznym do nóg mu się chyli.

GREK II. Kłamiesz, nędzny opoju, małpi, czarny pysku —
Atylla cesarzowi kłania się dla zysku.
On — generałem rzymskim. Niema tu haraczy —
Nasz cesarz żołd wojskowy mu wypłacać raczy.

HUN I. A to ci gęba greków szeroka i długa!
A język ich zaś kłamstwem, jak trucizną dysze —
Więc nie wiecie, kto pan jest tu, a kto jest sługa?
Wasz piórkiem, a nasz mieczem historyę pisze.

(Z kielichem w ręku powstaje Maksymin).

MAKSYMIN. Uspokójcie swe gniewy, szlachetni rycerze!
Szczera miłość swych królów serca wam rozpala —
Słusznie każdy swojego pana tu wychwala,
Lecz z obu stron jest prawda. Tak sądzę i wierzę.
Potężny jest Atylla — toć światu wiadomo —
W dwadzieścia lat poruszył ziemię nieruchomą
I w jedno ciało złączył ludy barbarzyńskie.
Ale niemniej jest wielkie państwo Bizantyńskie.
Kekrops i Kadmus kładli jego fundamenta.
Potem z Romą Hellada się złączyła święta,
Z Romą, której się ogrom rozrósł do tej miary,
Że berło jej dziś nosić muszą dwa cezary.
Toż nie mniej od Atylli sławny Teodozy,
Ten ze swojej słodyczy, ów ze swojej grozy.
Ten dawne prawa łączy w jeden zakon trwały,
Ów codzień tworzy nowe — właśnie dla swej chwały.
Rycerze — toć na spory ni miejsce, ni chwila —
Śle tu nas Teodozy — przyjmuje Atylla,
Myśmy tu u was gośćmi — i wy nasi goście
Hunnowie i grekowie — o to boga proście,
Ażeby nasi władcy zacnie się kochali.
A gdy przyjdzie czas walki, toć hunny i greki —
Zmierzą się jak przystoi — ostrzem litej stali —
I słynąć będą razem na potomne wieki.
Podnieśmy te kielichy — i wypijmy zdrowie
Wielkiego dni dzisiejszych mocarza — Atylli
Oraz Teodozego, przed którym się chyli
Cały Wschód! Niechaj żyją hunny i grekowie!
OREST. Złotousta twa mowa, panie senatorze.
Gdyby tak wszyscy grecy przemawiać umieli,
Raj byłby pewnie u was tam na greckim dworze.
MAKSYMIN. Dzięki, panowie! Proszę, abyście przyjęli
Odemnie, jako wiernej przyjaźni zadatki,
Te skromne dary: oto są jedwabne szaty
Z lidyjskich nici tkane; barw ich połysk rzadki.

Szabla u rękojeści rzeźbieniem bogatej.
Oto złocista czara — a wokół najczystsza
Wstęga pereł. Ten rumak, w Egipcie zrodzony,
Cały czarny jak heban, na nim rzęd złocony
(Robota najpierwszego tebańskiego mistrza):
Tego konia z uprzężą, komesie Oreście,
Jako pierwszy śród hunnów, proszę, wy go weźcie.

OREST. Maksyminie! Zaiste duch twój jest szlachetny —
Słusznie ci Teodozy dał ten urząd świetny,
Żeś poseł do Atylli. Ty znasz stanowisko
Każdego z nas i wiesz, kto wysoko, kto nisko.
A przetoś nie zapomniał o mojej osobie,
Jak inni postąpili.

(Znacząco patrzy na Wigilasa).

Mnie nie prowadzono
Na zebrania tajemne — zastawą złoconą
Nie przyjmowano w sali, która niebem zda się,—
Lecz chłystkom ja wykażę swą moc w swoim czasie.

EDEKON *(szeptem do Wigilasa).*
Co on rzekł? Czyś ty słyszał, pojął, Wigilasie?
Boże! tajemne schadzki — złocone zastawy —
I ta groźna zapowiedź jakiejś zemsty krwawej...
On wszystko wie...

WIGILAS. Drwij z tego, miły Edekonie!
Pił za wiele – i w głowie ogieniek mu płonie.
Orest jest prawy głupiec: to stołowa noga.
Któż może tajemnicę naszą znać? Na Boga!
Kto? Chryzafi — ty i ja — i nikt a nikt więcej —
Spokojny bądź.

EDEKON. Masz racyę, panie mój.

WIGILAS. Młodzieńcy
Zazwyczaj biorą żywo każdą rzecz do serca —
Uspokój się! Pamiętaj, jaki los cię czeka —
Zaiste! Szczęśliwszego nie napotkasz Greka —
Tylko śmiało, gdzie trzeba, stań jako...

EDEKON. Morderca!
WIGILAS. No, no, zbyt ostre słowo... Jako sędzia! W duszy
Twej czyli spokój?
EDEKON. Spokój. Czasem duch się kruszy.
Lękałem się jedynie, że ten... ten koniuszy
(Bo do koni on iście lepszy, niż do rady)
Podejrzywa nas o coś — domyśla się zdrady.
(odchodzi od stołu; do siebie).
Czas jeszcze mam. Wigilas próżno mię tu mami.
On wszystko wie. Niechybnie też i mnie oskarży
Przed Atyllą. Strach blady moje czoło warzy.
Mam czas. Polecę pierwszy. Lasami — bagnami
Popędzę na swym koniu najszybszemi kłusy.
Nim inni mię dogonią — przed Atyllą stanę,
Wyznam wszystko. Zbłądziłem. Serce mam skalane,
Lecz się z grzechu oczyszczę, żem odparł pokusy.

(*Ukazują się posłowie rzymscy: Romulus, Konstancyusz oraz ich świta*).
MAKSYMIN. Oto mili wędrowcy! Witajcie, rzymianie.
OREST. Ojcze mój!
ROMULUS. Orestesie, witaj, panie zięciu!
Idziemy do Atylli z pokłonami księciu,
Który rzymian i greków w róg zapędził kozi.
MAKSYMIN. Cóż, czy i wam król hunów, jaką wojną grozi?
ROMULUS. Trochę wojną — a trochę, jak to jego zwyczaj —
Wikła, gmatwa i kłamie, że nic nie obliczaj,
A zawsze jakieś dziwne wyjdą niespodzianki.
MAKSYMIN. Jakże wasz Walentynian?
ROMULUS. A cóż, senatorze,
Ukrył się za spódnicą swej mamy, rzymianki
Starodawnej — a sam się zabawia jak może.
Igrzysk nam nie brak: mamy teatra, atletów,
Gladyatorów, tancerki, flecistki, poetów.
Słowem żyjem wesoło...

KONSTANCYUSZ. Na to szaleństw morze
Ocaleniem jest morze krwi i boskie gromy!
Biada Rzymowi!

MAKSYMIN. Szczęście to jednak dla Romy
Taka mężna niewiasta, jak matka cezara!

KONSTANCYUSZ. Gniew bogów jest nad nami i najwyższa kara
Czeka Rzym.

ROMULUS. Konstancyuszu, iście tyś jest chory —
Ciągle cię jakieś czarne przerażają zmory —
Rzym jest wieczny! Bez Rzymu nie pomyślisz świata.
Minie — jak zawierucha — ta dzisiejsza plaga —
Rzym zmartwychwstanie! Długie jeszcze przetrwa lata!

OREST. Pewnie — toć się czasami różnie chyli waga —
Ale wróżby są pewne wielkiej Rzymu sławy.

ROMULUS. Oto jak mówi sługa Atylli.

OREST. Jam prawy
Króla hunów sekretarz, lecz Atylla sobie —
Rzym sobie. *(Do Romulusa)*. Mam ja właśnie wróżby o tej dobie.

PRYSKUS. Pomnijcie — toć Aecyusz śród rzymskich rycerzy
Jeszcze żyw. Jemu pewnie przyszłość się należy.
On zbawi Rzym i ziemię całą od barbarów.
Zaiste w nim prawdziwy żyje duch cezarów.

KONSTANCYUSZ. Rzekłeś mądrze. Aecyusz — to ostatni Romy
Prawy syn. Razem Maryusz, Grakch, Cezar i Kato —
Bez niego, płaczcie ludy, nad Rzymu zatratą!
Albo raczej, nie płaczcie! Radujcie się właśnie —
Rychło ujrzym jak piorun w to imperyum trzaśnie —
A niechaj prędzej wali w jego fundamenty —
Boć to trup, który cuchnie — przegniły na szczęty.
Nic tu już sie nie zrodzi — nic tu już nie będzie —
Rzym ginie! Niechaj zginie — niech-że prędzej zginie —
Niechaj sam się pogrąży we własnej ruinie —
I niech na jego zgliszczach jaki Homer siędzie —

Niech jego śmierć opiewa. Prawnuki Ilionu —
Jak Trojanie dziś w gruzy walim się. — Bogowie
Runęli w otchłań mroku. A z Jowisza tronu
Huczy jeno zniszczenia grom...
ROMULUS. Iście w tej głowie
Szalonej — jakieś wieczne wyją zawieruchy.
KONSTANCYUSZ. Jako wielcy mężowie, dawnych dni rzymianie,
Rzym niech swe żyły przetnie sam — i w łaźni suchej
Niechaj na własnowolnie skaże się konanie!
ROMULUS. Taką mamy dziś młodzież. W Rzymie człowiek młody
O śmierci jeno myśli. Bezład jest w tych głowach —
Nie tak my, ludzie starsi...
MAKSYMIN. W Konstancyusza słowach,
Rzymianie, widać, że wam greckiej brak pogody.
Nim runął Rzym, on zda się już na rumowisku,
Płacze Rzymu. Inaczej u nas. Mistrzu Prysku,
Nieprawdaż? Tyś poeta. Rozumiesz tęsknotę.
Czyli tak nam śpiewają nasze pszczoły złote?
PRYSKUS. Zaiste, Konstancyuszu, żal mi was. Anioły
Niech wam otworzą widzeń niebiańskich kościoły,
A prysną wasze zmory, niby kłęby dymu...
Wierzę, mówię wam prawdę, w wiecznotrwałość Rzymu,
Jak i w to, że cesarstwo nasze przetrwa wieki.
KONSTANCYUSZ. Jak zginęli rzymianie, tak zginą i greki.
MAKSYMIN. Ja tam wierzę niezmiennie w moc bożej opieki.
Ale zbyt się przedłuża odpoczynku chwila.
Czas już sądzę — iść w drogę — czeka nas Atylla.
OREST. Ja was prowadzić będę, nikt tak nie zna drogi,
Jak ja. *(Do Romulusa na str.)*. Powiem ci, co mi zawróżyły bogi.

EDEKON *(na stronie)*. Prowadź! ja wprzód królewskie ucałuję nogi!
(szybko znika w puszczy).

EPIZOD II.

Las głęboki, w pobliżu Sardyki.—Atylla poluje; łowy skończone.— W głębi wozy, dokąd niewolnicy znoszą ubitą zwierzynę. — Rycerze, myśliwi dokoła odpoczywają. — Na lewo, w głębi straż. — Godziny popołudniowe.

OSOBY. Postaci z epizodu I, a nadto Atylla, Luboń, Walgierz, Heligunda, Oldrzych, posłowie z Galii, z Akwitanii i z Afryki.

ATYLLA. Oto są piekne łowy, towarzysze mili.
Pokotem legły wokół żubry i jelenie —
Odyńce i wilczyce... Tej puszczy zielenie
Tyle krwi już nie piły dawno.
CHÓR. Cześć Atylli!
ATYLLA. Jak te dzikie zwierzęta, jako te niedźwiedzie —
Tak niech padają w bitwie grecy i rzymianie
I burgundy!
GŁOSY. O, kiedyż nas tam król powiedzie!
ATYLLA. Czas się zbliża, rycerze! Co ma stać się, stanie!
Spójrzcie w górę — tam! Leci mój ptak — to krogulec,
A dalej dwa gołębie! Patrzcie, już są pod nim —
Już je zdusił... Tak samo świat musi mi uledz —
Tak ja siędę na Rzymie wschodnim i zachodnim!
Tobie naprzód, Luboniu, dzięki muszę złożyć,
Boś sam powalił żubra — a nadto odyńca!
LUBOŃ. Mnie to zabawa, królu. U nas, jak robota,
To nieraz się z wilczyskiem człek w polu szamota,

Więc ono dasz bydlęciu twardą sochą młyńca —
I po niem już... Najlepiej zasię pięścią walić!
ATYLLA. Walgierzu, ciebie także muszę dziś pochwalić —
Jesteś mąż! Na niedźwiedzia rzucić się z kindżałem!
WALGIERZ. Niespodzianie z nim oko w oko się spotkałem
I nie czas wtedy było innej szukać broni!
ATYLLA. Aż Hilda się przelękła i, mdlejąc, się skłoni.
Nieprawdaż?...
HELIGUNDA. Panie — Walgierz jest rycerz zuchwały.
Zdaje się — mógłby zwalczać przeznaczenia wały.
Pewna byłam zwycięstwa, lecz widok był srogi,
I drżałam, by nie zginął... Lepiej, by gniótł wrogi!
ATYLLA *(do służby)*. Lejcie wino w kielichy... Zawołać śpiewaków.
Niechaj zadzwonią w struny i niech na lirze
Zaśpiewają o bojach śród dalekich szlaków,
Które się naszym ojcom srebrzyły w Sybirze.

SPIEWACY.

Daleko — na białej — na srebrnej północy
Sybirskie krainy się ścielą;
A duchy nadludzkiej potęgi i mocy
Zakwitły pod śniegów tych bielą!

I w jurtach samotnych ukryte ich duchy
Na przestwór się rwały nieznany —
A w dali, gdzie milkną tych burz zawieruchy,
Wróżyły im słońce szamany!

I wieszczeń z tęsknotą słuchali mocarze
I wzrok wytężali swój ślepy —
Na złote południa słoneczne miraże —
Na rzeki — na puszcze — na stepy.

Ruszyli jak bogi w promieniu wszechmocy —
Runęli z Bajkału jak gromy —
Ze srebrnej północy...

STRAŻNIK *(wchodzi).* Z dalekiej ziemi poseł przybył tu, o panie,
I błaga cię, byś raczył dać mu posłuchanie!
EUDOKSIUSZ *(z Galii).* Najpotężniejszy z królów i władców Europy!
Wysłaniec ludów Galji całuje twe stopy —
I do ciebie ich głosem o pomoc się modli.
Eudoksiusz jestem, lekarz. Słuchaj, ludzie podli
Zmusili mię, człowieka nauki tajemnej,
Żem rzucił się do walki. Pytasz, kto mnie zmusza?
Przypomnij sobie druha swego Aecyusza,
A dzisiaj twego wroga (człek to duszy ciemnej!).
On to mię z królem franków poróżnił, a przeto
Wygnano mię z królestwa, gdzie się ciągle toczą
Walki i krwawe bunty. Wszystek lud ochoczo
Pójdzie przeciw tym, którzy jego karki gnietą.
Bretania zbuntowana, wstali niewolnicy,
Gromady chłopów głodnych, co z nędzy, jak dzicy,
Napadają wędrowców; groźni rozbójnicy,
Tłum szlacheckich młodzieńców, wiecznie zadłużonych:
Oto panie szeregi niezadowolonych,
Co na wszystkie hazardy rzucić się gotowi...
Idź, panie, walczyć przeciw Aecyuszowi —
Cała Galia się zbudzi — i jak zbawiciela —
Witać cię będzie, panie!... Powiedz jedno słowo,
A usłyszysz radości burzę piorunową,
Co z piersi tłumu ludów ku błękitom strzela!
ATYLLA. Gdy przyjdzie czas na Galię, dłoń ma jest gotową!
EUDOKSIUSZ. Dzięki, panie!
STRAŻNIK *(wchodząc).* Atyllo, młodzieniec nieznany
Prosi cię, byś wysłuchał jego dusznej rany!
RODRYG. Potężny królu hunnów, władco ludów wiela,
Do ciebie spieszę! Bóg ci niech sławy udziela!
Idę z Galii. Mój ojciec był potężnym księciem
Nekarów. Ale umarł. I oto dziecięciem
Zostawił mnie i brata młodszego ode mnie.
Tron był mój. Lecz Aecyusz naraz potajemnie

Alfa naznaczył królem, odsunął Rodryga.
Na tę niesprawiedliwość dusza ma się wzdryga.
Do ciebie idę, panie. Rozsądź nas i temu,
Któremu słuszna rządzić w promieniach dyademu,
Oddaj tron!... Ja po drodze zbuntuję ci ludy;
Ja ci miasta otworzę; ja za twoje trudy
Całą Galię ci oddam, będę twym lennikiem,
Jeno zwalcz Aecyusza i uzurpatora,
Alfa strąć... i nad biednym rozżal się Rodrykiem.

ATYLLA. Będę w Galii, młodzieńcze, gdy nadejdzie pora.

RODRYG. Dzięki.

(Wchodzi Wiskard, poseł wandalów; za nim tabor, z ludzi i zwierząt złożony).

WISKARD. Wielki rycerzu, monarcho narodów.
Którego sława sięga najdalszych zachodów,
Królu hunnów, wenedów, alanów, ujgurów,
Chozarów, ostrogotów, scytów, hunnugurów,
Chwała ci! Król wandalów z Afryki dalekiej
Od słupów Herkulesa, od libijskiej spieki
Śle tobie pozdrowienie i te rzadkie dary,
Jakie nam rodzą ostre afrykańskie żary...
Te wielbłądy i konie, zrodzone w pustyni,
Te lwy i te tygrysy... ci jeńcy murzyni,
To złoto, kość słoniowa, te drogie kamienie —
Wszystko twoje! Genzerych śle ci pozdrowienie.

ATYLLA. Witaj mi, gościu miły z gorącej Afryki,
Słyszałem ja o waszej potędze i chwale:
Jak hunny, tak zniszczenie w świat niosły wandale.
Cóż wiedzie cię z tych rajów ku północy dzikiej?

WISKARD. Wspólna rzecz. Wizygoty — twoje niewolniki.
Są to zarówno twoje, jak i nasze wrogi.
A teraz, co Genzerych rozkazał mi, panie,
To wiernie ci opowiem, całując twe nogi.
Ja, Genzerych, wandalów pan i król, do ciebie

Prośbę ślę o przymierze. Połącz moc swą ze mną,
A wspólnych naszych wrogów na miazgę nikczemną
Zdruzgocem — i dwaj władać będziem na tej glebie!
Cóż, powiedz, się ostanie wobec naszej mocy,
Gdy ja runę z południa, ty runiesz z północy?
Jako niepokonane dwa krwiożercze sępy
Z dwóch stron poprowadzimy waleczne zastępy
Pochłoniem całą ziemię — po biegun nicestwa
I świat cały ogarną nasze dwa królestwa!
ATYLLA. Ogniem płoną twe słowa. Znać, żeś z kraju słońca,
Gdzie czynów, krwi i ducha moc jest gorejąca.
WISKARD. A teraz słuchaj jeszcze, co mój pan powiada:
Aecyusza przyjaciel, książę wizygotów,
Co na przekór twej woli w Akwitanii włada,
Gdy powinien warować tu, u twych namiotów,
Przeciwko mnie i tobie dziś wystąpić gotów.
Przeciw tobie—bo wierność zaprzysiągł rzymianom,
Że go uznali księciem. Przeciw moim panom, —
Że się mści za swą córkę, Swanhildę złowrogą.
Tę pan mój z Akwitanii mórz błękitną drogą
Za żonę wziął dla syna swojego, Hunryka...
Lecz ojciec jej okłamał monarchę Kartagi —
Nie pytaj, czy wypłacił złocone posagi...
I jeszcze ta zła wiedźma, zamorska podwika,
Umyśliła teściowi swemu dać trucizny...
Ja, Genzerych, obciąwszy dziewce nos i uszy,
By za swe zbrodnie srogiej zaznała katuszy,
Wysłałem ją z powrotem ojcu do ojczyzny!
I słyszę Teodoryk, śród piekielnych żalów,
Przysiągł, że z Aecyuszem zniweczy wandalów...
Więc do ciebie o pomoc i o hunnów roty
Ślę prośbę — na rzymiany i na wizygoty...
ATYLLA. Genzerychowi, władcy wandalów, odpowiedz:
Atylla zapowiada, że westgotów plemię
Wytnie w pień i w kajdany wtrąci znów ich ziemię,

A Rzym, co mu urąga, obroci w grobowiec!
Przyjmuję — powiedz jemu — dłoń brata z oddali,
Cześć i pokłon hunnowie składają Wandalii.
W jednym czasie niech nasza potęga wyrusza,
Zburzę Włochy i Galię... Zwalczę Aecyusza...
(Na stronie)
Nie darmo sny złowieszcze widziała ma dusza...

STRAŻNIK. Panie, z ziemi bizanckiej Edekon przybywa.
EDEKON *(do Atylli)*. Oddal wszystkich, o królu. Tajemna, straszliwa
Pędzi mię tutaj sprawa, żem wyprzedził innych,
Byś, panie, mógł odróżnić winnych od niewinnych.
ATYLLA *(do służby)*. Odejdźcie. *(Wychodzą)*.

ATYLLA I EDEKON.

ATYLLA. Słucham ciebie. Jesteś pomieszany.
Twarz blada, wzrok twój błędny.
EDEKON. Złośliwe szatany
Kusiły mię do zbrodni. Panie, twoje życie
W niebezpieczeństwie!... Spisek na ciebie uknuto
I mnie chciano dać w rękę wyostrzone dłuto
Bym cię ze świata zgładził na twej chwały szczycie.
ATYLLA. Któż jest ów, co dni moje tak bezczelnie skraca?
Z wiernymi mymi ludźmi jest to próżna praca.
EDEKON. Znasz, panie, moją wierność — miłość mą ku tobie!
Gdym na cesarskim dworze służył twej osobie,
Chryzafi — ów cesarski miecznik i rzezaniec
Zaprosił mię do siebie na ucztę i taniec —
I spoił — i przysięgi składać kazał potem,
Że, gdy straż będę sprawiał pod twoim namiotem,
Śpiącego — niespodzianie uderzę cię grotem.
Słuchałem jego mowy — zdradzieckiej a krwawej.

Tajemnie przerażony, lecz razem ciekawy:
Przysiągłem, aby wrogów złudzić, a tymczasem
Uprzedzić ciebie, panie!
ATYLLA. Sprawiłeś się gracko.
Mów, kto przeciw mnie jeszcze knował świętokradzko.
EDEKON. Tłumacz, co idzie z nami. Zwie się Wigilasem.
Nikt ci więcej do spisku nie był dopuszczany —
Ni Maksymin ni Pryskus ni też inne pany.
ATYLLA. A cóż Orest?
EDEKON. Ten nie wie, zdaje się o niczem.
Lecz się czegoś domyśla i coś podejrzywa.
Nieraz słowem się ozwie dziwnie tajemniczem.
I może mnie przed tobą oskarżyć. Gorliwa
Moja służba dla ciebie -- może źle pojętą
Była przez Orestesa. Oto z głową zgiętą
Czekam twego wyroku. Gdy przyjdą posłowie,
Pytaj ich, poznasz prawdę w Edekona słowie.
ATYLLA. A nic-że cesarz grecki nie wie o zamachu?
EDEKON. Nie wiem. Przed mym wyjazdem w swoim złotym gmachu—
Przyjął mię — zagadkowo coś mówił, jak gdyby
Obietnice mi czynił... Wie, wie — bez ochyby.
ATYLLA. Pogardzam Wigilasem. Pies chciwy — nikczemny!
Cesarz — zgniły kaligraf, co chcieć nie potrafi!
Zabójca mój i wróg mój nie jest mi tajemny —
Ja go znam! To jest miecznik cesarski — Chryzafi!
Eunuchu podły! Sieci masz dla mnie stalowe —
Lecz ja za twoją zbrodnię będę miał twą głowę.
(dalej rozmawiają po cichu).

WALGIERZ I HELIGUNDA (na stronie).

HELIGUNDA. Kocham ciebie, Walgierzu! Przyjdzie czas, uprowadź.
WALGIERZ. Czemuż teraz nie mogę ciebie ucałować.
HELIGUNDA. W czasie uczty... Pamiętaj... Będziem dziś ucztować!
(rozchodzą się oboje w różne strony).

ATYLLA. Hej, myśliwcy szlachetni! W rogi mi uderzcie —
I na nowo do łuków. — *(wchodzi Orest).* Witaj mi, Oreście!
OREST. Idą posłowie greccy — i wysłańcy Romy.
Czyli mam ich wprowadzić?
ATYLLA. Niech ich walą gromy!
Niech czekają! Ja dalej pójdę w las na łowy —
I powiem jakie macie wieść z niemi rozmowy —
Znasz pewnie tajne listy —
OREST. Sekret mi wiadomy.
ATYLLA. To dosyć. Jak obuchem uderzym w ich głowy.
Dosyć mi już tej greckiej i rzymskiej hołoty.
Za mną. Gdzieindziej teraz rozbijem namioty.
(Atylla z całym taborem uchodzi).
(Przez chwilę scena pusta).

(Wchodzą posłowie greccy i rzymscy).
PRYSKUS. Cóż u licha? Tam zgliszcza — tu bór i bagnisko —
Atylla widać nie wie, co to poseł znaczy!
Miał tu być — ale zniknął — i na nic nie baczy —
Iście zbyt lekceważy nasze stanowisko:
Nawet, powiem, obraża naszego cesarza!
Rzekłbyś, z umysłu — dyabeł ów nam się naraża.
ROMULUS. Już ci wielce Atylla nas i was się boi —
Drwiny sobie poprostu z naszych panów stroi...
Ale trzeba namioty w tem miejsce ustawić:
Pono będzie Atylla parę dni tu bawić.
MAKSYMIN. Patrz — widzę — oto Orest, Edekon i Skita,
Idą ku nam. Zapewne Atylla nas wita.
OREST. A, panowie Rzymianie! Czego sobie życzą?
Po cóż raczą tu między barbarzyńską dziczą
Zjawić się nagle?
MAKSYMIN. Jakto? Co znaczą te słowa?
Toć wiesz chyba — toć szedłeś z nami. Rzecz nie nowa.
SKITA. Panowie tu oddawna?

MAKSYMIN. Cóż to, do piorunów!
Tak że więc się to posłów przyjmuje u hunów.
Czy to drwiny?
OREST. Panowie, mało mamy czasu.
Mówcie więc, czego chcecie. A naprzód co znaczy,
Że stawiacie namioty na wzgórzu śród lasu
Gdy Atylla w dolinie sam przebywać raczy?
Zwinąć!
MAKSYMIN. To istne dziwy! Żadne prawa ludów —
W rocznikach swoich takich nie widziały cudów.
OREST. Kiedy tak, to wam powiem, że nasz pan, wzniesiony
Po nad cezarów rzymskich oraz greckich trony —
Z listu Teodozego — niezadowolony!
Zuchwałe jego słowa — niewłaściwe temu,
Co roczny płaci haracz królowi naszemu.
On pisze, by Atylla trzymał się traktatów;
Że niechce mu przysyłać mężów konsularnych;
Że Sardyka, granica dwóch odmiennych światów,
Zda mu się cmentarzyskiem, zgliszczów pełnem czarnych
I nie chce na narady iść ku temu miastu,
A zbiegów nam przysyła tylko siedemnastu.
MAKSYMIN. I to jest jedna z dziwnych, niesłychanych rzeczy,
By tajemnice, posłów zamierzone pieczy,
Były wszystkim wiadome...
OREST. Król nasz na te słowa
Plwa!
MAKSYMIN. Dość tego!...
OREST. Dość tego! Każdego z was głowa
W naszych ręku. Ta treść jest pisma od cesarza.
MAKSYMIN. Czy taka czy nie taka — poseł nie uważa
I tylko jedynemu powie rzecz Atylli.
SKITA. Lecz skoro już go byście nic nie nauczyli
Panowie, sądzę zatem, precz stąd wyjeżdżajcie.
MAKSYMIN. Nie ma co! Wyjeżdżajmy!
OREST. Żegnajcie, żegnajcie!

WIGILAS (*na stronie do Edekona*).

Cóż powiecie? I cóż to znaczy, Edekonie?

EDEKON (*do Wigilasa*).

Uspokój się... Jest złoto — są szaty i konie —
To Atyllę ugłaska. Miewa on kaprysy.

(*Za sceną wrzawa. Brzmienie rogów myśliwskich, szczekanie psów, coraz bliższe*).

MAKSYMIN. Cóż to za wrzawa?

GŁOS ATYLLI (*za sceną*). Hola — hola! W górę spisy!
Na niedźwiedzia — hej, za mną! Walgierzu, bić w rogi!
Dalej, tędy poleciał!...

(*Atylla z orszakiem myśliwskim, bezładnie, wpadają na scenę. Walgierz — Heligunda — i inni*).

ATYLLA. Jacyś ludzie! (*niby zdziwiony*). Witajcie. A z dalekiej drogi?
Skąd? Co znaczy, panowie? Ledwieście przybyli,
Jużci odjeżdżać chcecie? Nigdy u Atylli
Nikt jeszcze tak przyjęty nie był niegościnnie.
Uczta dziś! Bóg nam łowy zesłał dobroczynnie!
Już nas chcecie pożegnać! Nie, ja nie pozwolę.
Proszę do mnie na ucztę...

ROMULUS. My rzymscy posłowie.

MAKSYMIN. My z Grecji — i cesarzów naszych niesiem wolę.

ATYLLA. Hm, hm! To drobiazg! Jakże waszych panów zdrowie?
Naprzód Rzym.

ROMULUS. Niech na wieki Atylla się sławi.

ATYLLA. Po co tu czcze wyrazy? Romulusie mężny,
Tyś mojego Oresta teść — mój druh odwieczny.
Co czyni Walentynian, mów, cezar potężny,
Mój szwagier — narzeczonej mojej brat serdeczny,
Z którą daleki jednak jest mój dzień weselny?
A nadto gdzież jest owy thesaurus kościelny,
Co z wojennego prawa słusznie mi przypada?
Złoto — srebro — dyamenty? Chyba czarna zdrada

Zaprzeczy mi ich prawa! Toć rzymskie cezary
Nie kłamią! Walentynian mi ich nie zaprzeczy.

ROMULUS. Panie! Cesarz ukłony śle tobie i dary —
I prosi, byś nie żądał zbyt wielkiej ofiary.
Nie wolno należących do kościoła rzeczy
Oddawać ludziom świeckim.

ATYLLA. Gadasz nie do rzeczy.
Nie mogę na to przystać. Wszystko owo złoto
Mojem jest z prawa boju. Ale milczysz oto
O drugiej mojej sprawie. Moja narzeczona,
Walentyniana siostra, Honorya? Gdzież ona?
Brat ją ukrył gdzieś w turmie, na wyspie dalekiej.
Chyba czas by już wyszła z pod jego opieki —
Czy mu Atylla szwagier nie zda się przystojny?
A może i w posagu nie chce być zbyt hojny.
Niech mi posag wypłaci — przyśle mi kochankę —
Wtedy będziemy braćmi! Lub niech czeka wojny.

ROMULUS. Panie, iście nam dziwną czynisz niespodziankę.
Pewnie — zaszczyt to wielki spokrewnić się z tobą —
Lecz ona już ślubnemi związana okowy!

ATYLLA. A więc nie dotrzymano względem mnie umowy —
Mamże pokornie serce swe okryć żałobą?
Więc to już dwie obelgi od Rzymian dziś znoszę.
I nic z tego nie zyskam, o co was poproszę.
A przecie jeszcze jedno od was mi zagraża:
Jam niezadowolony z waszego cesarza.

ROMULUS. Królu!

ATYLLA. Czemuż z umysłu wciąż mnie Rzym obraża?
Chronicie w swych granicach, pośród Galii płotów,
Tych zbiegłych niewolników moich Wizygotów:
Proszę oddać ich w moje opiekuńcze ręce —
Mój to lud — są to moje krainy książęce.
A przytem — równie wasze, jak i moje wrogi —
Wszystkie ludy, co Galii zamieszkały progi —

Oni buntują. Galia cała zbuntowana
Przeciwko chwale mojej i Walentyniana.
Muszę więc ich ukarać. I wasze – i swoje
W ten sposób uroszczenia razem zaspokoję.
ROMULUS. Atyllo, wizygotom opiekę my dali.
Oni nam przyjaciele. A to wrzenie Galii —
To sprawa wcale inna. Zresztą coraz rzadsze
Tam bunty... owszem, cicho!
ATYLLA. Już ja to rozpatrzę.
Więc powtarzam żądania: – to złoto kościelne,
Które do mnie należy; ta dziewica młoda,
Której wiano mi gody mają dać weselne —
I wizygotów kara... Bóg mi siły doda,
Że obaczym się jeszcze — tam — na Palatynie!
ROMULUS. Cześć Atylli... Lecz...
ATYLLA. Dosyć...
(Romulus i posłowie rzymscy odchodzą. – Zbliżają się grecy z Maksyminem na czele. – Wigilas ze swym synem).

ATYLLA. Witaj, Maksyminie!
A, Wigilas – przyjaciel! Co za wór na grzbiecie?
Złoto, mości tłumaczu? Wiadomo ci przecie,
Że tu nie wolno grekom wieść takich sum złota,
Do Scytyi. Tu drapieżna włóczy się hołota.
A przytem, tyś mi gościem. Czyż mi za gościnę
Chcesz płacić? Czyż u greków za karczmarza słynę?
Czy inną może miałeś tajemną przyczynę?
(Do ciurów). Zabrać mu wór.
(pokazując na młodego chłopca przy Wigilasie).
A cóż to za bezpióry ptaszek?
WIGILAS. Syn mój, panie. Ciekawy był obcego słońca,
A więc go wziąłem w drogę.
ATYLLA. Luby młodzieniaszek!
A teraz mów mi, po co tutaj przybywacie?

WIGILAS. Cesarz grecki Atylli życzy lat bez końca —
I chwały w jednakowym zawsze majestacie!
ATYLLA. Niechaj Teodozemu właśnie tak się dzieje,
Jak on mi szczerze życzy... Co tam w liście pisze,
To już wiem. Lecz napróżno żywi on nadzieję,
Że Atyllę okłamie. Twoi towarzysze
Sprowadzili-ż mych zbiegów?
WIGILAS. (*ukazując grupę ludzi związanych*). Oto są twe zbiegi—
Przebywszy całą Grecyę od brzegów po brzegi
Siedmnastu znaleziono...
ATYLLA. Kłamstwo, mości panie!
Było więcej, niż tysiąc! Ale wy — rzymianie —
Kochacie moich wrogów, zdrajców mych kryjecie.
Niech staną tu nędzarze! Czy tu w moim świecie
Zbyt ciasno, żeście uszli do obcej krainy?
JEDEN ZE ZBIEGÓW. Litościwym bądź, panie!
ATYLLA. Cóż to, jeszcze drwiny?
Wziąć ich i na tych sosnach powiesić w tej chwili.
Tak to — uczcie się — kończą zdrajcy u Atylli.
(*ciury porywają zbiegów i wieszają natychmiast*).
(*Z różnych stron okrzyki zdumienia—zachwytu—zgrozy.— Szepty*).

PRYSKUS (*do Maksymina*).
Iście, nie był na ziemi takowy despota.
MAKSYMIN. Jako bestya szalona tak się w gniewie miota!

HELIGUNDA. (*na boku, z innej strony, do Walg.*).
Uchodźmy, stąd, uchodźmy od tego upiora.
WALGIERZ. Będziesz wolna — klnę ci się—wkrótce przyjdzie pora!

ATYLLA (*do Wigilasa*). Nie — nie koniec to jeszcze, miły Wigilasie!
Mów, na coś brał pieniądze w tym wojennym czasie?

WIGILAS. Mogą przydać się w drodze — a chciałem też konie
Kupić, bo piękne rodzą się na tym zagonie
ATYLLA. Kłamiesz, ty psie nieczysty! Znam twoje zamiary:
Nie uchronią cię kłamstwa od należnej kary.
(*Do chłopca*). Pójdź mi tu, chłopcze! Ty zaś, kłamliwy greczynie —
Wyznaj prawdę, bo syn twój pod mym nożem zginie.
(*przykłada sztylet do piersi chłopca*).
WIGILAS. Nie zabijaj go, panie! On nie wie o niczem.
Z pobladłem od bojaźni i skruchy obliczem
Wyznam wszystko. Ja jeden tylko jestem winny:
Opętały mą duszę złowieszcze Erynny —
I chciałem życia twego dni przeciąć kindżałem.
Edekona do zbrodni owej namawiałem.
ATYLLA. Psie podły, jadowitym trujący oddechem,
Tyś jest tylko rzezańca Chryzafiusza echem —
I pewnie działasz z woli swojego cesarza.
WIGILAS. Panie!
ATYLLA. Milcz — taka zdrada was — nie mnie znieważa —
Atylla syn Mundżuka oraz Teodozy
Szlachetnych mieli ojców — ale cesarz grecki
Poniżył się — lennictwa mego wziął powrozy —
Haracz płaci! I oto niewolnik zdradziecki
Chce, by pan jego zginął w tajemnej zasadzce.
Dopóty więc rozgłaszać będę twego władcę
I nieprawości jego rozpowiadać każę —
Póki głównego sprawcy zbrodni mi nie wskaże;
Póki cesarz byzancki, do skruchy gotowy —
Nie przyśle mi rzezańca Chryzafiusza głowy.
WIGILAS. Panie, spełnię, co zechcesz.
ATYLLA. Na narodów prawo
Mógłbym dziś się powołać — i swą zemstę krwawą
Wywrzeć na twym kadłubie, nędzny Wigilasie.
Ale zbyt tobą gardzę. Zgniłbyś tu w więzieniu —
Lecz wyślę cię do Grecyi po niejakim czasie —
I do cesarza w mojem przemówisz imieniu.

Syna zatrzymam tutaj: chcę go mieć w zakładzie,
Czujny, przeciwko twojej i twych braci zdradzie.
Syn zginie — jeśli ojciec na zdradę się waży.
(*Do ciurów*). Wziąć ich obu — i związać! Stać przy nich na straży!

MAKSYMIN (*na stronie, do Pryskusa*).
Pojąłeś teraz, jak się jego myśli kroją?
Barbarzyniec powagą nas zawstydził swoją.

ATYLLA (*do Maksymina*).
Teraz zasię do ciebie, mówię, Maksyminie!
Szanuję cię, żeś rycerz prawy i szlachetny —
Spełniasz wolę monarchy! W jakiej pajęczynie
Ohydy — spisku — zdrady szedłeś oplątany,
Nie wiedziałeś z otwartą walką pobratany!
Przyjmij mą dłoń i ucztę... Choć dom nie tak świetny,
Jako pałac cesarski...
Dość już spraw. Teraz do was, grecy i rzymianie
Przemawiam. Zostaniecie u mnie czas niedługi,
A ja tymczasem wyślę swoje wierne sługi.
Jeden w Rzymie, a drugi w Carogrodzie stanie.
Sam tu, Kordzie! Ellaku, bywaj!
(*Występują dwaj rycerze huńscy*).
Hej, chłopaki —
Okulbaczyć natychmiast dwa tęgie rumaki
I pędzić na dwie strony. Ellak niechaj rusza
Do Rzymu, Kord zaś w mury Konstantynopola.
Ellak Walentyniana, Kord Teodozyusza
Niechaj powita słowy, w których tkwi ma wola.
Chcę, by każdy, stanąwszy — rzekł, wyprostowany:
— Pan *mój i twój*, Atylla — dziś ci rozkazowa,
Ażeby dlań twój pałac był przygotowany.
Ruszajcie zatem!
(*Ellak i Kord wychodzą*).

SŁUGA. Panie, uczta już gotowa.

ATYLLA. Niech się zbiorą śpiewacy — niech uderzą w lutnie —
Niech wino strumieniami leje się do koła:
O zdradę podejrzany, kto spogląda smutnie —
Życie — to razem łowy i uczta wesoła.

(*Śpiew — ucztowanie — pijaństwo*).

OLDRZYCH (*na str., do siebie*).

Wszystkim czas płynie lubo — wszystkich uczta nęci —
Mnie tylko nie smakują miody ani wino;
Szaleję za nie moją — za moją dziewczyną!
Dzisiaj ją porwę — porwę w mroku, w niepamięci.

KONIEC SPRAWY II.

SPRAWA III

UCIECZKA

Noc. Brzegi Renu. W głębi ciemna puszcza. U brzegu rzeki siedzą dwaj strażnicy, starszy i młodszy. Na przodzie sceny część lasu: cienisty dąb, murawa.

OSOBY

WALGIERZ
HELIGUNDA
OLDRZYCH
HAGEN
STRAŻNICY

PIERWSZY STRAŻNIK. Więc nie puszczać nikogo. Przewóz zakazany.
DRUGI. Dziwne nieraz zachcenia mają nasze pany.
PIERWSZY. Ale płacą.
DRUGI. Ba, złotem. A cesarskie głowy
Na złocie.
PIERWSZY. Cóż dziwnego? Dziś tu niby łowy —
Po drugiej stronie rzeki. Zatem chcą książęta,
By ta puszcza dla innych była dziś zamknięta.
DRUGI. Oj, niemądry-ś ty człowiek! Pod borów osłoną
Żyjesz — i od ich liści głowę masz zieloną.
PIERWSZY. Niby co?
DRUGI. To ty niewiesz, jakie polowanie
Burgundy czynią dzisiaj w noc o świętym Janie?
PIERWSZY. To prawda! Dzisiaj skarby wszystkie są przejrzyste
Oczom ludzkim!
DRUGI. A dyć tak! W Renu fale czyste
Spójrz! Jak tam świeci na dnie.
PIERWSZY. To blaski miesiąca!
DRUGI. Dla ciemnych. Lecz kto widzi, temu gorejąca
Łuna szczerego złota w fali tej zaświeci.
PIERWSZY. Pamiętam, coś mój rodzic, gdy chciał straszyć dzieci,
Bajał nam o tem złocie, co w Renie spoczywa.
Pamiętam.
DRUGI. To nie bajka, ale wieść prawdziwa.

Jam starszy — i niemało widziałem na ziemi:
Nibelungów widziałem, skoki szalonemi
Jak po Renie pływały, rozsypując złoto!

PIERWSZY. A Loreley widziałeś? Z gorącą tęsknotą
Wysłuchałbym jej pieśni. Mówią, że gdy śpiewa —
Jeśli długo jej słuchać, woda cię porywa.

DRUGI. Ona ma pod swem okiem podwodne skarbnice
I śmiałków strąca w fale.

PIERWSZY. Nasi królewice
Czyli też zginą w wodzie?

DRUGI. Nie, burgundom z prawa
Należy się ta złota Nibelungów ława.
Toć oni z Nibelungów idą pokolenia,
A ci dostali skarby z bogów przyzwolenia,
Od Brunhildy.

PIERWSZY. Od onej bogini-królowej,
Co to srodze płakała śmierci Zygfrydowej.

DRUGI. Właśnie... I od tej śmierci królowie tej ziemi
Muszą się ofiarami wykupywać cnemi,
Aby na nowo zyskać od tych skarbów prawo.
Dziś noc ofiar. Dziś puszcza dziką huczy wrzawą
Upiorów, które błądzą w cieniu sosen czarnych.

PIERWSZY. Strach mi! A gdybym ujrzał które z tych cmentarnych
Widziadeł!...

DRUGI. Nic się nie bój. Kto skarbów nie widzi,
Nie ujrzy też i groźnych biesów zamogilnych;
Dobry duch go nie pieści — zły duch zeń nie szydzi,
Bo szatany jedynie czatują na silnych.

PIERWSZY. Kto wie — może i lepiej stać na miejscu nizkiem,
Aniżeli złych duchów wiecznie być igrzyskiem.

DRUGI. Nie wiem! Lecz świat jest taki. Jedni tak się rodzą,
Że wysoko po gwiazdach, na błękicie chodzą,
A inni znów po ziemi błądzą jak robaki.

PIERWSZY. To prawda. Wola boża, ale świat jest taki.

Burgundy sobie w lesie zaklinają bogów,
A my czuwamy tutaj u ich rzeki progów.

DRUGI. Ale też, co im grozi — pewnie żaden nie wie.
Podobno król tatarski w srogim teraz gniewie
Na Hagena, że uciekł, straszliwie się miota
I samby chciał się dobrać do reńskiego złota.

PIERWSZY. Tak-ci mówią, że światu krwawą grozi wojną —
I stąd na niebie znaków i złych wróżb tak rojno.

DRUGI. Atylla zaś najwyższą płynie na świat drogą.
PIERWSZY. Nie może być? Najwyższą?
DRUGI. Niby napowietrzną.
PIERWSZY. Jakto? Czyby na skrzydłach?
DRUGI. Podnieś w górę ślepie.
Patrz! Tam! Wojsko Atylli idzie drogą mleczną —
Tym gościńcem srebrzystym na błękitów stepie.
A te gwiazdki, od których drżą niebieskie szlaki,
To kopyta rumaków... Pędzą te rumaki,
Aż upadną na ziemię w niespodzianej chwili.
To jest szlak wojowników strasznego Atylli.
Mówię-ć — przyjdzie on do nas ze swym wielkim młotem.
Jabym raczej doń wyszedł z całem Renu złotem.

PIERWSZY. Pewnie! Bo poco wojna?... Nic po niej biedactwu —
A radość jeno wielka zgłodniałemu ptactwu.

DRUGI. Książęta lubią wojnę — a i żołnierz prosty
Może znaleźć buławę — choć rany i posty
Do niej wiodą.. Za młodu i jam był wojakiem
I piersi mam niejednym poorane znakiem.

PIERWSZY. Chciałbym mieć waszą mądrość. Dużoście widzieli —
I ciekawie gadacie, aż się duch weseli...
Inaczejbym tu z nudów usnął, nim zaświta.
O, o, o!... *(Nasłuchuje)*.
DRUGI. Słyszysz odgłos końskiego kopyta?

Patrz — w bór — tam... Dwaj rycerze na jednym rumaku.
(Wstaje i z halabardą idzie ku lasowi).
Baczność! Stój! My tu straże na królewskim szlaku.
(Wchodzą na scenę WALGIERZ i HELIGUNDA. Mają jednego konia. Heligunda w stroju giermka).

WALGIERZ. Słychajcie, dobrzy ludzie. Z krainy dalekiej
Spieszym do ziemi gallów. Macie tu dukata —
Przewieźcie nas na łodzi na tamten brzeg rzeki —
Mnie — a wraz i młodzieńca tego — mego brata.
DRUGI STRAŻNIK. Nie możemy was przewieźć, szlachetni rycerze!
Książę Hagen na łowach.
WALGIERZ. Nie mówicie szczerze.
Jakto, łowy po nocy? Toż to czyste drwiny.
STRAŻNIK. Widać, że to panowie z dalekiej krainy —
Nie znacie obyczajów. Nocne polowanie...
Nie wiem, na co polują w noc o świętym Janie,
Lecz ze świtem dopiero zakończą się łowy.
Przedsię zakaz przewozu mamy tak surowy,
Że kto jeźdźca przepuści — ten gardłem zapłaci,
A ktoby gwałtem przeszedł — ten żywot utraci.
WALGIERZ. Dość tego. Puść na czółno — lub gardło ci zduszę.
STRAŻNIK. Błagam, panie. Dostępu ja bronić ci muszę.
WALGIERZ. Z drogi!
HELIGUNDA. Walgierzu, przestań.
WALGIERZ. Zanim błyśnie zorza,
Musimy być daleko. Tutejsze bezdroża
Są dla nas niebezpieczne. Hagen — druh nam przecie.
Ani kroku!...
HELIGUNDA. O, proszę ciebie!
WALGIERZ. Drogie dziecię!
HELIGUNDA. Uspokój się. Tu żadne nie sięgną pogonie.
Jam znużo...ny. Wypocząć muszą nasze... konie...
Usiądziem pod tym dębem. Swobodnie pogwarzym...

WALGIERZ. Ucałujem...
HELIGUNDA. Popieścim...
WALGIERZ. Uściśniem...
HELIGUNDA. Pomarzym

(Idą na przód sceny — a potem kładą się na murawie pod dębem).

WALGIERZ. Takie srebrne masz słowa — takie czyste dźwięki,
Że mdleją od nich ruchy zagniewanej ręki.
Siądźmy, Hildo! Spocznijmy. Taka cisza w lesie,
Jakby duchy milczenia miały tu królestwo.
HELIGUNDA. Lubię takie milczenie. Dusza w jego kresie
Zda się, jakby podwójne tworzyła jestestwo.
WALGIERZ. I ja lubię się kąpać w tej ciszy strumieniu.
Zdaje mi się, że więcej mądrości w milczeniu,
Niźli we wszystkich słowach, jakie usta głoszą.
HELIGUNDA. To prawda. Jabym mogła — milczenia rozkoszą
Upojona — przez lata nie powiedzieć słowa...
A wciąż jam więcej — więcej kochać cię gotowa.
WALGIERZ. Ja nie mogę tak milczeć. Muszę co godzina —
Co kwadrans — co minuta, gdy się czuję w niebie —
Mówić, szeptać i krzyczeć: kocham, kocham ciebie! —
Inaczej o kochaniu serce zapomina.
Patrzę na ciebie — patrzę... Jak dziwna przemiana
W pani mojej... Ty pierwej w stali wykąpana —
Żelazem cała lśniąca. Jesteś taka miękka —
Tak cicha... Jakiś smutek, zda się, ciebie nęka.
HELIGUNDA. Nie znasz mię jeszcze dobrze. W kraju mym jest morze,
Nieskończone, ponure, szerokie, bezdenne,
Które odbija w głębi swej północne zorze,
Jak zima lodowate, a zarazem płomienne.
Jam burzliwa, jak morze; jam jest tak surowa,
Jak północ — i jak zorza bywam purpurowa.
Ale morze też ciszę uroczystą miewa,
Nad nią tylko się czasem mignie biała mewa:
Taka cisza jest we mnie — taka białość we mnie.
WALGIERZ. Cisza się w tobie z wichrem złączyła wzajemnie.

Kocham cię, czyś jak zorza wieczorów płomienna —
Czyli cicha, jak nocy bogini półsenna.
Nie tak jest w mojej ziemi. | W mej ziemi są góry —
Czarne, a białem czołem oparte o chmury —
Granity twarde — orłów i kozic siedlisko...
Tu gołe krzesawice — tu znów turnie skalne —
W zielonych, miękkich muraw odziane pastwisko.
Powietrze tam pieściwe — jeno wiatry halne
Kiedy czasem zawyją — to świat w rumowisko
Pada w dzikich łoskotach... Tak ci syny Tatrów,
Łagodne a z granitu, a czasem w ich duszy
Zatańczą huraganem szały halnych wiatrów:
Tylko od twoich źrenic ten granit się kruszy!

HELIGUNDA. Tym oto pocałunkiem niech się złączy razem
Granit gór niebotycznych z cymbryjskiem żelazem —
Wicher mórz z wiatrem halnym — i pomorskie cisze
Z milczeniem, co po turniach lekko się kołysze.

WALGIERZ. Połóż dłoń w mojej dłoni. Daj mi spojrzeć w oczy —
Daj mi patrzeć w swą duszę bez granic i końca:
Nieskończoność w niej widzę — aż mój duch się mroczy
I nie dosięgnie kresu źrenica błądząca.
Ty jesteś córą bogów. Rzeknij mi, dziewico,
Kto ci wzrok rozpłomienił taką błyskawicą?
Kto czar taki nieziemski nadał twej osobie,
Że się w niej biały anioł z orlim wiąże duchem?

HELIGUNDA. Tak mię stworzyły bogi. O wieczornej dobie
Nieraz szepczą mi wiatry jesiennym podmuchem
Niezrozumiałe słowa — i z trwogą tajemną
Czuję strasznych przeznaczeń jakąś dłoń nademną.

WALGIERZ. Nie trwóż się, drogie dziecię. Ja ci jestem tarczą —
Ten miecz i te dwie ręce do ochrony starczą.
A gdybym miał i życie położyć za ciebie...

HELIGUNDA. O, nie! Jedna mogiła oboje pogrzebie.

WALGIERZ. Nim ty zginiesz — ja zginę!

HELIGUNDA. Ja pierwej!
WALGIERZ. Ja pierwej!
HELIGUNDA. Widzisz! Oto mym słowom zaprzeczasz bez przerwy —
I to pewnie me pierwsze gorzkie przeznaczenie.
WALGIERZ. Drwij ze mnie! Rozchmurz czoło. Widzę, że milczenie
Na nic się nie zda... Lepsza — stokroć lepsza mowa.
HELIGUNDA. Słyszysz—słyszysz! Tam w głębi zahuczała sowa —
Jedna — druga! Złe wróżby.
WALGIERZ. Sen mara — Bóg wiara!
HELIGUNDA. Patrz, jaka dziwna losów mi przypadła miara.
Czy takie zrękowiny miewają dziewczęta?
Czy od samej kołyski nie byłam wyklęta?
O rękę innych zdala przychodzą rycerze —
Rodziców o nią proszą — walczą na turniejach.
Jam Atylli oddana w haniebnej ofierze
I z jego ciżbą żywot przepędziłam w kniejach...
Dopiero ty... Pamiętasz — jakoś potajemnie
Przychodził pod me okna — i budziłeś we mnie
Lubą trwogę i rozkosz — że słodko i smutnie
Po nocy mi dzwoniłeś w swoję złotą lutnię...
Kryć musiałam swą miłość — drżałam o twe życie —
Wreszcie sen wlałam w wino — i spojoną tłuszczę
Gdy ujrzę — lecę z tobą przez olbrzymie puszcze —
Na kres świata.
WALGIERZ. Na serca mojego granicie
Czytaj więc: Heligunda od dziś wyzwolona
I od dziś jest szczęśliwa. Pójdź w moje ramiona —
Nie drżyj mi, bohaterko, jak mała ptaszyna.
Łzy widzę w twoich oczach! Jakaż łez przyczyna?
HELIGUNDA. Rozpływam się w tkliwości jakiejś nieskończonej,
A w sercu mojem dzwonią takie srebrne dzwony,
Jakby nowego życia błysło mi przedednie.
Płaczę — na pół w przeczuciach, a na pół bezwiednie
Zatracam samą siebie Zdaje mi się czasem,
Że ten las — to jest duch mój, i twój duch — tym lasem

Wszystko zlewa się z sobą — i nie masz granicy
Pomiędzy mną a tobą — i tą puszczą ciemną.
WALGIERZ. Śpiewaj mi, śpiewaj jeszcze—i tak świeć nade mną,
Jak gwiazda. Złota jutrznia lśni mi w twej źrenicy...
Zda mi się, żeśmy kiedyś znali się przed wiekiem —
Czym wtedy był człowiekiem czyli nie człowiekiem,
Nie pomnę. Byłaś moją. A gdym zszedł na ziemię,
Niepełną miałem duszę. Więc szukałem ciebie...
I próżnobym całował wszystko niewiast plemię;
Tyś jedyna — tyś moja, przeznaczona w niebie.
Nie mógłbym cię zamienić, jak nie mógłbym zmienić
Własnej duszy — bo tyś jest moją duszą własną —
W tobie jednej ja siebie mogę wypromienić —
W tobie jedyne słońce me... Jasno mi, jasno!
HELIGUNDA. Ach, jasno mi jest — dobrze... Przez groźne zapory
Dusze się rwą ku sobie... O, jak szumią liście!
Kukułka kuka...
WALGIERZ. Nie drżyj. Zaufaj mi.
HELIGUNDA. Iście
Ufam ci... Tyś mą tarczą... Lecz w ciemne wieczory
Złe duchy krążą...
WALGIERZ. Ja ci złe duchy odpędzę.
Wierz mi — bogowie przędą naszych losów przędzę...
Kto sobie przeznaczony — nie dozna nic złego,
Gdzie dusze się kochają — bogowie ich strzegą.
HELIGUNDA. Wierzę ci. Spokój nowy w sercu mem zbudzony —
Jutro popłynę dalej...
WALGIERZ. Gallijskie legiony
Przyjmą nas — a tam kapłan złączy nasze dłonie
I walczyć pójdziem w świeżej zaślubin koronie.
HELIGUNDA. O drogi mój, Walgierzu!
WALGIERZ. Ucałuj, ptaszyno.
Jak fala nam godzina przeszła za godziną —
Wkrótce świt się zasrebrzy. Uśnij, drogie dziecię —
Ja czuwam. Zbudzę ciebie o błękitnym świecie.

HELIGUNDA. Dobranoc ci.
WALGIERZ. Dobranoc!

(Słychać tętent konia).

WALGIERZ. Co za tętent koni?
Kto idzie? — Czy to odgłos jakowej pogoni?
Kto idzie?

(Wchodzi OLDRZYCH).

OLDRZYCH. Jam jest Oldrzych, jam jest rycerz czeski.
Walgierza szukam zdrajcy, co moją dziewicę
Porwał w zamęcie nocy.
WALGIERZ. Niech cię grom niebieski
Powali! Jam jest Walgierz!
OLDRZYCH. Niech cię błyskawice
Oślepią!
HELIGUNDA. Czego żądasz, Oldrzychu, ode mnie?
OLDRZYCH. Ciebie żądam. Tyś moja. Jam ciebie tajemnie
Umiłował! Kochanką byłaś mi w marzeniach.
HELIGUNDA. Kłamiesz! Nawet i we śnie — w nocy srebrnych cieniach
Nie schodziłam do ciebie. Senne me widziadła
Szły tam...
OLDRZYCH. A bodaj dusza jego w noc zapadła!
Czy kochasz, czy nie kochasz — mą rozpaczą krwawą,
Miłością moją wielką mam do ciebie prawo.
Dzień i noc ja o tobie marzyłem jedynie —
W każdem miejscu, w dniu każdym, o każdej godzinie
Żyłem myślą o tobie...
HELIGUNDA. Myśl twa obłąkana!
Innegom ja znalazła kochanka i pana.
Nie mam duszy podwójnej, podwójnego ciała —
Jedna jestem — do niego ja należę cała!
OLDRZYCH. Ulituj się nade mną!

HELIGUNDA. Litość ma nad tobą
Krzywdą będzie dla niego, a dla mnie żałobą.
OLDRZYCH. Ulituj się!
WALGIERZ. Rycerzu, śmiesz błagać litości?
HELIGUNDA. Jak rozsądzić tą sprawę?
WALGIERZ. Rozsądzić najprościej.
Dwóch nas jest na tej ziemi, Oldrzychu, za wiele.
HELIGUNDA. O, błagam was — nie czyńcie, jak nieprzyjaciele.
Oldrzychu, ja ci siostrą będę, bądź mi bratem!
Nie wylewaj krwi brata... nie bądź sobie katem.
Ach, tyle krwi popłynie, tyle krwi popłynie —
Tyle krwi, aż źrenica ma w szkarłacie ginie...
Stójcie!...
OLDRZYCH. Wybacz mi, Hildo. Sprawa to surowa.
Jeden z nas musi zginąć. Niech mogiła świeża
Rozstrzygnie, czyją będziesz.
WALGIERZ. Na nic puste słowa.
Miecz wyciągnij, Oldrzychu!
HELIGUNDA. Boże, chroń Walgierza!
OLDRZYCH. Czyńmy tedy o pannę.
WALGIERZ. Dalej, miecz do góry!

(Rozpoczyna się walka).

Cóż to? Widzę, Oldrzychu, walczysz, jako ciury.
OLDRZYCH. Nikt się nie modlił za mnie—jak modlił za ciebie.
WALGIERZ. Niezabawem też Boga ujrzysz w samem niebie.
OLDRZYCH (*pada*).
Raniłeś mię! O Hildo! przebacz, ukochana!
Kochałem cię! Ta gorsza zabiła mię rana.
Lecz zjawię się wam kiedyś — wid zaziemskiej siły!...

(*Umiera*).

HELIGUNDA. Skonał.
WALGIERZ. Więc znów tyś moja.
HELIGUNDA. O Walgierzu miły!
Wierz mi, żal to budować na darniach mogiły
Szczęście własne... Żal mi go...

WALGIERZ. Stało się. Niech spocznie—
Niech uśnie...

HELIGUNDA. W szczęku mieczów słyszałam wyrocznię...

WALGIERZ. Wiecznie ci się coś roi, wiecznie coś wróży.
Uspokój się. Kto mieczem sprawuje rzemiosło,
Znajdzie grób. Taki los nasz.

HELIGUNDA. Patrz, fala się burzy —
Słychać, jako na wodzie żwawo pluszcze wiosło.

WALGIERZ *(do strażnika).*
Hej, ludzie! Czyli można już rzekę przepłynąć?

STRAŻNIK. Już ci świtanie... Komu ginąć, temu ginąć.
Komu w drogę, temu czas... Minęła noc święta —
A oto płyną Renem na ten brzeg książęta.

(*Czółnem przypływa i na brzeg rzeki wstępuje HAGEN w towarzystwie kilku rycerzy burgundzkich*).

HAGEN. Walgierz!

WALGIERZ. Hagen!

HAGEN. Witajcie! A wy skąd w tym lesie?

WALGIERZ. Uszliśmy od Atylli, jak ty.

HAGEN. Stary biesie,
Atyllo, biczu boży, ty przeklęty młocie,
Wprzód zginiesz, zanim w reńskiem wykąpiesz się złocie.
A cóż to za młodzieniec?

WALGIERZ. To mój giermek młody,
Źrenica mego ducha, źródło żywej wody,
Najsłodsze ukochanie, treść mojego łona:
Heligunda cymbryjska, moja narzeczona!

HAGEN. Witaj, o piękna pani. Szczęsny ten wybraniec,
Na którego wejrzałaś. Wszyscy zakładnicy
Tęsknili jak do gwiazdy — do twojej źrenicy.
A toż co? Kto to?

WALGIERZ. Był ci tu niedawno taniec.
Oldrzych, co też za moją łkał oblubienicą —
Ujrzawszy, żeśmy znikli z Atylli namiotów,
Ku zgubie swej dopędził nas tu — pełny grzmotów:
Więc mignąłem mu w oczy krwawą błyskawicą.

HAGEN. Znany mistrz z ciebie. Jednak szkoda go. Młodzieniec
Był to zacny i mężny. Śmierć mu dzisiaj wieniec
Uwiła. Niech śpi...

WALGIERZ. Może też i twoja wina,
Że przyszła na Oldrzycha ta czarna godzina.
Uchodziliśmy nocą poprzez ciemne bory,
Coraz to nowe gąszcze i nowe upiory
Spotykaliśmy w drodze. Nakoniec jak sen,
Z daleka nam zabłysnął szmaragdowy Ren.
Chcemy śpieszno popłynąć i być poza rzeką,
A ta dziecina drżała pod moją opieką.
Aż ci tu ludzie twoi puścić mię nie chcieli,
Że im zakaz przewozu wydałeś surowy —
Że w noc świętego Jana czynisz jakieś łowy.
Co to znaczy?

HAGEN. To prawda. Dzisiaj się weseli
Hagen z całą Burgundyą. Przebłagane bogi!
Odnalazłem zagadkę skarbów moich drogi.
Szczęśliwe były łowy, aż mi Ren się złoci —
Słowem prawdy mię olśnił duch kwiatu paproci...
Słuchaj! Tu w głębiach wody skarby niezmierzone —
Bogowie tu je niegdyś strącili w bezdenie
I pod straż je oddali powiewnej syrenie.
Kogo syrena kocha, da mu skarby one.
Tak kochała Zygfryda. Nibelungi złoto
Przynosiły mu same z przyjazną ochotą.
Zygfryd zmarł. Jak? — nie pytaj. Zginął — mniejsza o to!
Syrena mię nie kocha, choć jej śpiewam pieśni

Nie mniej czarowne od tych, jakie ona śpiewa...
Więc zaklinałem bogi, zaklinałem drzewa
I zaklinałem duszę mchów zielonych pleśni —
I dziś — w noc świętojańską — kwiat paproci świeży
Tajemnicę mi skarbów zaklętych powierzy.

WALGIERZ. Jakież słowo zagadki, jeśli rzec wypada?

HAGEN. Innymbym nie powiedział, ale wam, rycerze,
Tajemnicę najdroższą z ufnością powierzę.
Łączyła nas niewola. Nieznaną wam zdrada.

WALGIERZ. Więc mów. Na wszystkie bogi klnę ci się, Hagenie!
Tajemnicę twą wieczne pokryje milczenie.
Może nie pożałujesz — może ci pomogę —
Przed sobą i za sobą mam niemałą drogę.

HAGEN. Gdy syrena z miłości złota ci nie wskaże —
Strachem ją zmusić można, że pierzchną jej straże —
Podwodne te rusałki i karły zielone,
Co mają pod swą pieczą skarby niezmierzone.
A Loreley naówczas zadrży pełna lęku,
Gdy krwawy miecz Atylli ujrzy w cudzych ręku —
Krwawy miecz — czarodziejski...

HELIGUNDA. Ach, ów rdzą pokryty
Miecz, co przyniósł Weneda.

HAGEN. Znacie go.

HELIGUNDA. Spowity
W niewiadomej kryjówce. Lecz o nim niemało
Mówi Ecel, że wielką otoczy go chwałą —
Że mu nad całą ziemią odda panowanie,
Że padnie przed nim Galia, grecy i rzymianie
I burgundy! Słuchajcie głosu Heligundy —
Bo na was się najbardziej sroży dziś, burgundy!
Wściekłością przepełniony, rzuca się i miota —
I grozi wam zniszczeniem... i porwaniem złota,
Które pod strażą ondyn spoczywa tu w Renie,
A najwięcej na ciebie targa się, Hagenie.

HAGEN. Mówcie, czy nie gotuje owy tytan krwawy
Przeciw nam jakiej nowej wojennej wyprawy?
WALGIERZ. Tak ci jest! Ów przez bogi piekielne wyrosły
Krwawy kat — niby cezar — liczne miewa posły...
Zdrajcy z Galii, Wandale, Rzymianie i Grecy
Stają przed nim ze drżeniem — blizcy czy dalecy.
Był spisek — lecz zawczasu zdrajców odsłonięto
I ziemia dźwiga jeszcze tę bestyę przeklętą.
HAGEN. Źle go sądzisz, Walgierzu. Ma ci on oblicze
Podwójne. Raz zwierzęce, ni to pies rozżarty,
A raz znowu nieziemsko jakoś tajemnicze,
Jakby rozpaczą własną karmiły go czarty.
Nieraz widzę w nim jeno bydlę złe, okrutne...
Ale czasem ma oko — niby Nicość smutne
I zda się, jakby płakał nad swoją nicością —
I nad złem — i nad bogiem — i nad czerwonością
Rozlanej krwi. Czasami widziałem w nim boga.
HELIGUNDA. Bóg to nocy, zniszczenia, co się sam pożera.
Ale my przeciw niemu staniem jak załoga
Bóstwa życia, który wiecznie trwa i nie zamiera —
I kwitnie pełne wiosny i słońca promieni.
Ha! może się i przez nas krew tu wystrumieni...
Ale choć serce boli — niechaj krew popłynie.
Mnie w kołysce ponure znaczyły boginie
I mówiły: Ptaszyno, idź! Choć krwią oblana,
Zwyciężysz kochająca zawsze i kochana.
Więc mówię wam, burgundy, wstańcie — i na czatach
Trwajcie — bo oto idą w krwią splamionych szatach,
Zbrojne w strzały zatrute i żelazne miecze —
Wici hunnów! O, widzę — krew szeroko ciecze!
Zwołajcie ludy franków, hirrów i teutonów,
I turyngów i fryzów! Niech legion legionów
Stanie tu. Niechaj czuwa, aż przyjdzie Atylla —
Miecz zaklęty z nim będzie. Baczność! Jedna chwila,
A gromy błysną!

WALGIERZ. Pani, widzę — znów ci dusza
Rośnie w jasnowidzeniach.
HELIGUNDA. Czasem mi wybucha
Taki szał, jakbym bogów czuła w sobie ducha.
My do Galii. Tam pójdziem wołać Aecyusza.
HAGEN. A niechaj także czuwa naprzeciw wrogowi.
WALGIERZ. Żegnaj, żegnaj! Nam w drogę czas.
HAGEN. Bywajcie zdrowi!

KONIEC SPRAWY III.

SPRAWA IV

W I D M A

Brzegi Renu. — Puszcza. — Dekoracya ta sama, co w sprawie III

OSOBY

ATYLLA
OREST
EDEKON
SKITA
LUBOŃ
HAGEN
SZAMAN
LORELEY
RUSAŁKI — GNOMY — DUCHY
— ŻOŁNIERZE ATYLLI — JENCY

ATYLLA *(sam)*. Więc Galia niedaleko! Ziszczą się niedługo
Czarne sny, co łamały żelazo mej woli.
Lecz dziś ten, wykopany na zaklętej roli,
Miecz boga wojny — korną uczyni mi sługą
Całą krainę widzeń sennych!...
Aecyuszu,
Drżyj! Złamię ciebie. Stanę w galskim pióropuszu,
Jako władca Zachodu! Wszystkie twoje ludy
Upadną! Przeraźliwej nocy stworzę cudy.
Mnie Bóg nakazał świata całego zagładę —
Ale wpierw muszę pomścić zakładników zdradę.
Zadrwiła ze mnie dziewka licha, młodociana:
Jeżeli ją odnajdę — ja ją na kolana
Rzucę — i niewolnicę podłą z niej uczynię...
...Choć oczy jej... Zaiste! jakieś ją boginie
Kształtowały, że z mojej pamięci nie ginie!...
Walgierz padnie pod mieczem bezlitosnym kata —
A dni Hagena wkrótce będą policzone.
Burgundya prawie moja. Pod moją obronę
Śpieszą lędy nieszczęsne. Popychane trwogą,
Ze mną idą, gdy powstać przeciw mnie nie mogą.
...Ale to złoto Renu!... Jako psa — Hagena
Popędzę tam, gdzie śpiewa czarowna Syrena.
Pójdzie mi na dno wody — skarby wydobędzie;
Miecz ze złotem, bogactwo złączę z panowaniem
I podsycać je będę wzajemnem błyskaniem

I pójdę na najdalsze ziemie tej krawędzie —
Ta moc mi będzie kluczem do otwarcia Romy.
Tam w potędze najwyższej — w najstraszliwsze gromy
Zagrzmię — i do swych kolan strącę apostoła
Rzymu... Niech swego boga o ratunek woła!
Sam, jako drugi Chrystus na Chrystusa tronie
Zasiędę — i sam światu będę apostołem.
Bo jam jest Chrystusowi równy. W swojem łonie
Wszystkie męczeństwa ludów w treść własną zakląłem.
Ale czas działać... Wkrótce na galskie plemiona
Wyruszę... (*klaszcze w dłoń*).

STRAŻNIK (*wchodzi*). Panie!

ATYLLA. Wezwać mi tu Edekona,
Oresta oraz Skitę... Niech staną przedemną.
Mów, niech przyjdą bez zwłoki, gdyż sprawę tajemną
Zawierzę im...

(*Strażnik wychodzi*).

ATYLLA, OREST, EDEKON, SKITA.

ATYLLA. Co słychać na Burgundach?

OREST. Sprawa idzie raźno.
Ugięli się przed hunnów potęgą żelazną;
Ludy alanów, scyrów, kwadów, marutonów
Same się przyłączyły do naszych legionów.
Armia po dzodze rośnie. Ileś wziął narodów,
Tyleś uzyskał pułków... Ileś miał pochodów,
Tyle zwycięstw odniosłeś...

ATYLLA. Hagen?

OREST. Ha, przeklęty —
Ukrył się... Gdzieś w jaskini przebywa zamknięty,
Lecz żołnierze Lubonia — raz, idąc na zwiady,
Zda się, na tego zdrajcy natrafili ślady.
Poznali zakrwawione jego dawne szaty

W pobliżu tu... Więc Luboń czatował dzień cały,
Jednakże nic nie dojrzał... Snadź, że gdzieś te skały
Kryją go niewidomie...

ATYLLA. Porozstawiać czaty —
Pochwycić i żywego sprowadzić tu do mnie.
A teraz niechaj każdy słów moich przytomnie
Słucha: — Naprzód, Oreście — śpiesznie pędź do Romy —
Rzymskiemu cezarowi wszak jesteś znajomy:
Zawieź mu piękne konie — z naszych stepów w darze —
I mów: Atylla zawsze kocha cię, cezarze!
I mów, że chcąc ukarać wizygotów plemię,
Muszę iść przez prowincyę waszą, Galską ziemię,
A że nie chcę cię krzywdzić, o rzymski narodzie,
Żądam, aby mi wstrętów nie czynić w pochodzie.
Czyś zrozumiał?

OREST. Twe słowa chwytam w lot, o panie!
Chwała niech ci da wieczne nad ludźmi władanie!
(Exit).

ATYLLA. A teraz, Edekonie, bądź do jazdy gotów.
Pędź mi, co koń wyskoczy do ziemi westgotów —
I królowi ucałuj w mem imieniu nogi
I mów: Rzymianie są to nasze wspólne wrogi.
Atylla, pan mój, z wielką wybiera się mocą
Na Galię... Wizygoty, idźcie mu z pomocą!
Wstańcie, przeciw Rzymowi podnieście oręże,
Chwała wasza, jak moja — wysoko dosięże —
I podzielimy Galię na dwie połowice. —
Ty, jadąc do tej ziemi, odmień swoje lice,
Odmień szaty... Używaj latynów języka,
A bacz, czyli nie ujrzysz mego zakładnika —
Walgierza... Mnogie ślady uczą mnie napewno,
Że do Galii pośpieszył z cymbryjską królewną.
Jedź zaraz.

(Edekon exit).

Ty zaś, Skito, śpiesz po morza falach
Do Afryki. Co prędzej stań mi na Wandalach.
Ganzrykowi przypomnij jego zapowiedzi.
Na jesień będę w Rzymie. Niech i on popłynie —
Niech z południa Italię z ludem swym nawiedzi,
A będziemy panować w tej pięknej krainie.

(Skita exit).

ATYLLA sam, potem LUBOŃ.

ATYLLA. Niech wypełnią rozkazy. Wojenne podstępy
Ułatwią mi zwycięstwo. Jak drapieżne sępy
Rzucimy się na ludy, na kraje, na łupy.
W Oceanie żelazne postawimy słupy.
Hagen... Złoto... Miecz rdzawy... Heligunda biała...
Syrena... Jakby we śnie miesza mi się wszystko.

(Z mroku ciemnej puszczy naraz płynie jakiś półniewidzialny obłok złoto-błękitny — i po rzece jako opar się rozlewa. Dziwna — niby kołysanka — cisza zapanowała nagle i w drganiu tych promieni Atylla czuje — niby zjawy innego świata. Chciałby się wyrwać z pod tej władzy, ale nie może: jest upojony — i już do połowy utracił moc nad sobą).

Wchodzi LUBOŃ.

LUBOŃ. Panie, na ślad Hagena trafiono bez mała:
Tutaj, w tej okolicy, ma swoje siedlisko...
Rozstawiliśmy czaty... Niechaj jeno stanie,
W zasadzkę naszą rychło wpadnie niespodzianie.

ATYLLA. Żywym mi go dostarczyć! Zanim go powieszę —
Muszę wpierw z nim pomówić. Pierwej się nacieszę
Złotem, co Nibelungi ukryły tam w głębi.

(Luboń exit).

(Opar złoto-błękitny powoli się rozwiewa, ale trwa jako drganie mistyczne. Na złoto-zielonej fali Renu widać liczne rusałki, plusz-

czące się w falach. Z głębi lasu nadpływa dźwięczna pieśń rozmaitych ptaków, a biały rój gołębi ulatuje nad rzeką. — Rusalki gromadzą się w koło).

RUSAŁKI (*chór*).

Z zieleni fal —
Na siną dal,
Na ciemną wschodzi puszczę —
Z głębiny wód
Rusałek lud —
I srebrną pianą pluszcze!
Gołębi chór
Nad ciemny bór
Z skrzydlatym mknie szelestem —
Bogini wód,
U Renu wrót
Stanęła...

GŁOS.

Jestem — jestem!

ATYLLA. Co za pieśń tutaj dzwoni! Co za rój gołębi
Leci tu!... W jakże dziwną świat tu zapadł ciszę!
Coś mię pieści — coś szepce — coś na sen kołysze!...

(*Rozkosznie pół senny Atylla stoi nad brzegiem rzeki. Na jej falach szmaragdowych, promieniejących jasnemi plamami złota — w kole rusałek ukazuje się królowa ich—złotowłosa Loreley*).

PIEŚŃ LORELEY.

Nad szumem fal, o wietrze, wiej:
Niech srebrna w krąg się snuje mgła,
A kogo kocha Loreley,
Temu podwodne skarby da!
A szumi Ren, a pluszcze Ren,
A szmaragdową falą wre —
A moja pieśń jak sen — jak sen
Na krwią przesiąkłe ludy mknie!

A kogo kocha Loreley —
Temu podwodne skarby da!
Wotanie! Złoto — złoto lej...
Atylli miecz przegryzła rdza!
Atyllo mój — o panie mój —
Ty rdzawy miecz mi daj — miecz ten...
Nad tobą mknie gołebi rój...
Pod tobą huczy — szumi Ren.

O, panie mój — Atyllo mój,
Dla ciebie pieśń ta... Do mnie pójdź...
Hej, szemrze fal zielonych zdrój —
Ten rdzawy miecz w me fale rzuć!
A kogo kocha Loreley,
Temu podwodne skarby da...
Atyllo — chcesz miłości mej,
Daj miecz! Na mieczu twoim rdza.

Niech zaschnie krew — czerwona krew
Na piersi twej — na miecza rdzy —
I niech mój śpiew — uroczny śpiew
Kołysze cię na słodkie sny!
Na słodkie sny — na jasne mgły —
Na marzeń, srebrnych marzeń łódź —
O płyń — o śnij przy piersi mej —
O pójdź, Atyllo, do mnie pójdź!

Atylla mój — szlachetny lew,
Ukołysany pieśnią mą...
...O cichy — słodki — senny śpiew...
Wytrąci miecz pokryty rdzą!
Atyllo mój, na słodki sen,
Na cichy sen ty do mnie pójdź,
A szumi Ren — a śpiewa Ren,
A rdzawy miecz do Renu rzuć!

(W miarę, jak coraz wyżej podnosi się melodya pieśni — Atylla, jak ten, co wolę nieświadomie traci — miecz powoli z pochwy wydobywa — i mamiącemi słowy Loreley oczarowany — z ostatnim dźwiękiem pieśni rzuca miecz w głębie Renu).

LORELEY *(śmiechem szyderczym wybucha).* Cha, cha, cha!

(Lolerey znika, a wraz z nią wszystkie rusałki. Mgła eteryczna — złoto-błękitna prysnęła nagle — i na chwilę natura wróciła do stanu takiego, w jakim bywa co dzień i w jakim była przed ukazaniem się rusałek. — Atylla się przebudził — i spogląda na rzekę, a potem na puszczę. Gołębie pierzchnęły. Atylla zrozumiał rzeczywistość. Niebo pokrywa się czarnemi chmurami, a na ziemi dokoła rozlewa się ponura, czarna mgła.)

ATYLLA *(sam).* Cóżem uczynił? Byłżem śród snu czyli jawy?
Sen jawny, jawa senna! Zniknął miecz mój rdzawy.
Ten śmiech! Loreley! Cha, cha! Iście Panie, Panie,
Przecz-że mnie opuściłeś?...
(Milczenie. Po chwili).
Szamanie, szamanie!
Szał jakiś opanował mózg mój oślepiony;
Straconyś, o Atyllo, na wieki stracony.
Gdzie jest twoja potęga? Tam, w głębinie wody.
Na tom zdobywał ziemie, tępiłem narody,
By omdleć przed widziadłem. Tak, wróżby szamana
Sprawdziły się!... I wszystko na wieki przepadło.
...Strzeż się zielonej fali... Pieśń zaczarowana...
Nade mną pół-dziewica jakaś — pół-widziadło...
Stało się... Wszystkie groźne powracają mary.
Gdzie ogień twój młodzieńczy? Złamały cię czary,
Atyllo! Krew ostygła w twoich żyłach.
Strach ci taniec szkieletow ujrzeć na mogiłach
Przeszłości twojej w nicość rozwianej. Czerwona
Na nowo duszę moją pokrywa zasłona;

Zapełnia moje oczy — w uszy mi się wlewa —
Czuję jej woń... Piekielna w sercu mem dojrzewa
Omdlałość... Niech przepadnie ondyna przeklęta —
Niech w popiół idzie złoto... Wszystkie elementa
Niech trucizna przeniknie i stoczy zarazą —
Rdzą niechaj się uplami bezwładne żelazo —
A ja sam w ostateczne niech zejdę nicestwo —
Niechaj śmierć nad tym światem obejmie królestwo!
Na nic mi wszystko, na nic! O, straszliwa rzecz —
Sam siebie zniweczyłem... Gdzie mój miecz, mój miecz?
Niechaj zginą burgundy, greki i rzymianie!
Sprawdziły się twe wróżby... Szamanie, szamanie!

SZAMAN (*wchodzi*). Słyszałem, o Atyllo, głośne twe wołanie!
Co ci jest? Blady jesteś niby trup, a w oku
Dziwna trwoga... Drżysz cały... Jak unicestwiony,
Zdajesz się... Gdzie miecz boski, coś go miał u boku?
ATYLLA. Święty mój miecz — tam leży — w tej fali zielonej...
SZAMAN. Co ty mówisz?
ATYLLA. Spełniły się wróżby szamana,
Obłąkała mi umysł pieśń zaczarowana!
Loreleya przeklęta łaskotnemi dźwięki
Wytrąciła miecz boga z mej omdlałej ręki —
I oto, patrz, szamanie! Upadłem tak nizko,
Że cieniem mi się zdaje własne me nazwisko.
SZAMAN (*do siebie*). On złamał mnie i siebie. Ha, święte zni-
[szczenie.
Czyż zniszczone? Na piekło! Jeszcze są sposoby,
By świat opętać grozą męki i żałoby...
Za ten miecz rzeczywisty — dam mu miecz-złudzenie!
(Do Atylli).
Nie rozpaczaj, Atyllo! Jeszcze jest w mej mocy,
Wydobyć z głębi wody to, co pochłonęła...
Oddadzą-ć miecz wenedów bogowie wysocy —

I na nowo rozpoczniesz bohaterskie dzieła.
Jeszcze i teraz — pomnij — moc twa niespożyta —
Słuchaj... Jeszcze po stepie zatętnią kopyta —
Zahuczą jeszcze surmy, i strzały zaświszczą:
Nie jedno jeszcze pole twoje huny zniszczą,
Nie jedno spalą miasto — nie jedną koronę
Pod nogi twoje złożą... Siły niezmierzone
W sercu twem. Jeszcze Roma zadrży na twe imię,
Jeszcze za tobą tłumy posuną olbrzymie,
Byś tylko się nie wahał!

ATYLLA. Miecz mi daj, szamanie.

SZAMAN. Uśnij, uśnij, Atyllo! Niech ci śnią się łowy —
Niech ci śnią się zwycięstwa i obcięte głowy
Twych wrogów. W czarodziejskie zapadnij mi spanie.
Atylla miecz odzyska, gdy ze snu powstanie.

(Pod wpływem tej inkantacyi magicznej Atylla zapada — jakby w sen kataleptyczny. Ciemność coraz głębsza czyni się na scenie. Atylla, siadłszy pod dębem, w głębi, usnął i od czarnego tumanu staje się niewidzialny. — Szaman idzie na przód sceny i chwilowo milczy, zagłębiony w myśli o tem, co ma robić.)

SZAMAN (*na cztery strony świata - zaklęcia głosząc*).
Hej duchy leśne, wodne i powietrzne,
Śpieszcie tu do mnie. Niech blaski słoneczne
Zgasną — niech wokół zapanują mroki!
Do mnie tu, do mnie pośpiesznemi kroki.

(W czasie tego zaklinania dzieją się rzeczy boskie, niezależnie od woli szamana i wbrew tej woli — oraz rzeczy czartowskie podług jego rozkazu. — A naprzód wszystkie pozostałe promienie słońca gasną — i rzekłbyś, czarna noc zapanowała nad ziemią. - Tymczasem w tym mroku — w pobliżu Atylli - ukazuje się — niewidzialny szamanowi — srebrzysto biały, świetlany obłok; po chwili obłok staje się promienistym aniołem, który ma złotą różdżkę w ręku — i tą różdżką dotyka czoła i oczu Atylli. Wyraz twarzy Atylli zmienia się w wyraz błogości osobliwej. Zjawienie to trwa nie dłu-

żej nad oka mgnienie; wnet znika i na scenie znowu czarność. Tymczasem z powietrza, z wody, z gałęzi drzew zlatują się dokoła szamana duchy rozmaite — jako różnobarwne błędne ogniki.)

DUCHY.

Na twe wezwanie przychodzim, szamanie!
Usłyszeliśmy twój głos —
Mów, jaki nas czeka los?
Jaka twa wola — jakie rozkazanie?

SZAMAN. Niech staną chórem białe nimfy wodne,
Niechaj uderzą w dźwięki pieśni zgodne,
Niech Loreleyę z toni wód zielonej
Wnet wywołają nimfy i trytony!

DUCHY.

Zjaw się, zjaw się, o królowo,
Z szmaragdowych wynijdź pian!
Szaman chce ci wyrzec słowo,
Błaga ciebie groźny pan!

LORELEY *(ukazuje się na brzegu Renu; z jej ukazaniem rozlewa się dokoła złoto-zielonawe światło).*

Jestem — jestem! Na tę dal
Wypłynęłam z mroku fal —
Widzę słońce poprzez mgłę:
Czego szaman, czego chce?

SZAMAN. Królowo, tyś uwiodła wysłańca demonów.
Czarodziejską swą pieśnią wyrwałaś mu z dłoni
Miecz, co miał mu otworzyć szlak do wszystkich tronów.
Oddaj mi ten miecz święty! Kraina Plutonów
Na wieki się przed twoją potęgą pokłoni.

LORELEY. Nie chcę waszego mroku! Jam jest dziecię słońca,
Dziecię leśnego tchnienia — szmaragdowej fali;
Ze skalnych wyżyn na świat patrzę śpiewająca,
Albo w głębinach szukam perel i korali!
Nie oddam tobie miecza krwawego Atylli —
Chwała się jego zdawna do upadku chyli,

A gdyby z tym tu mieczem przyszedł był świadomy.
Opanowałby skarby Renu... Zaczem gnomy,
Nibelungi — rusałki — i leśne boginie
Musiałyby mu służyć w tej mojej krainie
I moim byłby władcą, a ty z nim szamanie!
Miecz — niechaj pozostanie tam — w podwodnej pianie —
Jam jest wolna królowa — ja nie chcę niewoli:
Chyba miłość do tego serce me zniewoli,
Że oddam wszystko — wszystko... Gdzieś ty był szamanie,
Gdy Hagen przebił zdradą moje ukochanie,
Kiedy konał mój Zygfryd? Jam osierocona,
Niemasz mego Zygfryda. Omdlałe ramiona
Naprożno go szukają na ziemi i w fali.
Żegnaj... Miecz pozostanie w głębi — śród korali.

(Loreley znika. — Mrok czarny zapada na nowo.)

SZAMAN.

Mściwa ondyna żałością wzburzona
Znikła w głębiach wody łona!
Nie chce dać miecza!
Hej, ciżbo nadczłowiecza —
Wasza królowa
Okrutne rzekła mi słowa.
Lecz — na piekielne katusze,
Ja miecz zaklęty mieć muszę!
Słuchajcie, gnomy,
Ja wezwę gromy,
Ja zbudzę czar niewiadomy —
Najwyższą przdbudzę wolę
W każdym żywiole,
I nad wszystkie tajemnice
Rozpłomienię błyskawice —
A wy mi potajemnie —
Popłyńcie w fali ciemnie —
Wyjmijcie krwawy miecz.

D U C H Y.

A precz, szamanie, precz!
My służym naszej pani,
My wierni jej poddani —
Nie zdradzim Lorelei!
A precz!

L O R E L E Y *(z daleka)*.

Hej, do mnie tu, duchy!
W wiry zawieruchy.
W szmaragdowe puchy,
W zefiru podmuchy —
Tu — na dno złotego snu —
Do mnie tu — do mnie tu,
Do Lorelei!

(*Wszystkie duchy wodne i nadwodne znikają.*)

S Z A M A N.

Niema, niema już nadziei!
Inaczej działać będę... Z kniei,
Ze skał, z obłoków,
Z podziemnych mroków
Niech do mnie duchy śpieszą tu —
Co tchu! — co tchu.

D U C H Y.

Powietrzne duchy — duchy kniej —
Jesteśmy tu — a hej — a hej!
Lecim od wschodu i zachodu —
Z wszelkiego rodu i narodu —
Ty nasze moce bierz —
Mów, czego chcesz?

S Z A M A N.

Przynieście mi tu z piekła miecz —
Przynieście ogień, rdzę i krew!

(Część duchów znika na chwilę, ale wnet powraca, niosąc pożądane przedmioty.)

Ułudny miecz mu dam ja, lecz
Gdy w nim obudzę wiary mlecz,
Z tą wiarą wstanie, jako lew!

(Wnet zasię na przodzie sceny ukazuje się kuźnia. rozpłomieniona purpurowem ogniskiem.—Duchy działają, jak kowale: dyabelski miecz podług rytmu uderzeń młota—kują gorliwie.)

S Z A M A N *(inkantacyę czyni).*

Miecz piekielny kuj a kuj!
Miecz to nowy — miecz to mój.
Niechaj błyska jego stal —
Jako w mieczu z głębi fal —
Niech się rdzawi — niech się skrzy!
Raz — dwa — trzy! Raz — dwa — trzy!
Niechaj będzie taki sam —
Pełny krwi i rdzy i plam!
Nieodrodny jego brat —
Poszczerbiony, groźny kat!
Niechaj zwolna pierzcha mrok —
Niechaj błyśnie słońca wzrok!
Miecz piekielny kuj a kuj,
Miecz to nowy — miecz to mój —
Pełny rdzy i plam i krwie!
Zbudź się, zbudź się, stary lwie.
Miecz to straszny — miecz to zły!
Zły i straszny, zbudź się ty. —

(Podczas tej inkantacyi raz jeszcze, na mgnienie oka, mgła srebrzysto-biała zjawiła się około Atylli—i natychmiast przepada.— W chwili, gdy pieśń skończona — i gdy miecz gotowy — kowadło piekielne i duchy znikają. Mrok się rozpływa i pryska — i natura raz jeszcze do zwykłej wraca postaci. Dzień jasny — popołudnie. — Atylla budzi się, ale jeszcze znajduje się pod wrażeniem widzeń srebrzystych, niezależnych od woli czartowskiej.)

ATYLLA *(jeszcze w pól śnie, mówi do siebie).*

Gdzie jestem? Kto mię budzi? W jakimż byłem świecie?
I ta pieśń, której dźwięki jeszcze we mnie żyją:

Boga Rodzico Dziewico,
Bogiem zwolona Maryo!

SZAMAN. Co ty szepczesz?

ATYLLA. O, czemuś zbudził mię, szamanie?
Miałem takie nadziemskie, czarodziejskie spanie.
Mary srebrne — przestrzenie jasne i ogromne —
Pieśni... Wszystko mi prysło... Nie pomnę, nie pomnę.

SZAMAN (*miecz mu podaje*). Zbudź się, zbudź się, Atyllo! Otoś [znów potężny.
Wydobyłem z wód Renu miecz boga zaklęty.
Masz go — do boku przypasz. Cały widnokrężny
Świat jest twój — twoja ziemia — twoje firmamenty.
Czyś pojął — czyś się zbudził? Twój miecz — twoje złoto,
Twoja krew wszystkich ludzi. Niechaj czarne bogi
Wieńcem chwały wieczystej skronie ci uplotą —
I wiodą cię ku jutru zwycięzkiemi drogi.

ATYLLA. Dzięki ci! Znowu jestem, jako bóg wszechmocny...
Oto mój miecz cudowny, miecz w gromy owocny —
I jeszcze, zda się, z fali nieobeschły rzecznej...
Do walki! Idźmy — idźmy! Dzięki ci, szamanie,
Bez ciebie bym utracił moc ognistą ducha —
Idźmy, gdzie krew się leje — gdzie pożar wybucha —
Idźmy! Znów miecz posiadam! Niechaj drżą rzymanie!

(Exeunt.)

(*Chwilę scena pusta. Tylko ondyny, śpiewając, pluszczą się w falach Renu.*)

HAGEN. Straciłem swe królestwo! Lud mój mię opuścił —
Bodajbym się w tej zimnej fali zaczeluścił —
Bodajbym chociaż trupem kąpał się we złocie,
Co go nie mogłem wydrzeć podwodnej istocie...
Syreno! jak pokutnik u twych brzegów siędę —
Wiem — miłości ofiarą łask twych nie zdobędę — —

Atylla kraj spustoszył... Krwawy duch pogromu
Pędzi mię do tej wody... Nie mam swego domu —
Nie mam miecza Atylli! Niczem cię nie strwożę...
Hagen złamany nic ci uczynić nie może...
Bodaj mię uderzyły ogniste pioruny,
Nim Zygfryda rzuciłem w grobowe całuny —
Dla kobietym go zabił — dla krwawej Gudruny —
Nie dla siebie... Jam w zysku tylko sechł zgryzotą —
Utraciłem królestwo — utraciłem złoto —
I na zawsze mi przyszło rozpaczą się krwawić...
Loreleyo! ty jedna możesz mię wybawić — —

LORELEY *(na chwilę się ukazuje na fali—i śród melancholijne muzyki — przecząco kiwa głową).*

Nie dla ciebie fala złota,
Nie dla ciebie moc,
Co tu w głębi się migota!
Ciebie czeka noc.
Ciebie czeka zatracenie —
Za twój zbrodni siew,
Zemsta czeka cię, Hagenie,
Za Zygfryda krew.
(znika.)

G Ł O S Y *(za sceną)*

Zwycięstwo! Oto cała burgundów kraina
Upadła do nóg Atylli.

HAGEN. Idą — idą tu hunny! Gdyby mię odkryli —
Ha, toć przyszłaby na mnie ostatnia godzina.

(Wchodzi Luboń w towarzystwie kilku rycerzy).

LUBOŃ. Ha! nakoniec jesteś, synu wraży!
Stój — a teraz prowadźże nas ku onej babie,

Co nad tem wszystkiem złotem stoi tu na straży,
A toć wiemy, że spółkę masz tu z nią — ty, szwabie.

(Wchodzi Atylla w swoim orszaku).

ATYLLA. Psie! Zdrajco! Mam cię wreszcie, podły niewolniku —
Takież krzywoprzysięstwo w kłamnym twym języku?
I ojciec twój mię zdradził — i tyć pełen zdrady —
Na toż pomiędzy nami robiono układy —
Na toż rzucono kamień w wodę niezgłębioną?...
Jesteś pies — mógłbym ciebie jednem uderzeniem
Zgładzić — lecz chcę cię życia udarować cieniem —
Abyś mógł spełnić klątwę swą zaprzysiężoną...
Idź mi tam na dno wody po zaklęte złoto —
I tu u nóg mi złóż je...

HAGEN. Niech wszystkie się splotą
Zarazy i nieszczęścia na twój łeb zbrodniczy!
Chcesz mię zabić — to zabij... Śmierć mi da swobodę,
Gdybym mógł - sambym dawno rzucił się tam w wodę
I długobym się kąpał — w podwodnej zdobyczy —
I zabrałbym te skarby — i byłbym od ciebie
Potężniejszy! Lecz gwiazda moja lśni w Erebie.
Loreley tylko temu złoto da w ofierze —
Kogo kocha! A jam jej nienawistny szczerze,
Bom zabił jej Zygfryda, którego kochała!

ATYLLA. Przeklęty! Oby żyły ci zła krew zalała!
Niemasz innych sposobów — aby ta głębina
Otwarła nam kaskady, w których złoto bije!

HAGEN. Jest! Nie tylko z miłości da skarby Ondyna —
Z bojaźni także ciemne tonie swe odkryje!
A wówczas Loreleya zadrży pełna lęku,
Gdy krwawy miecz Atylli ujrzy w cudzych ręku.

Daj mi ten miecz, Atyllo! Na chwilę jedyną —
Ja syrenę wywołam — mieczem ją zatrwożę —
Odda mi wszystko złoto — pokryte głębiną —
A ja skarb Nibelungów u nóg twoich złożę.
Daj mi ten miecz, Atyllo!

SZAMAN *(do ciurów)*. Wziąć tego człowieka —
Do szyi mu przywiązać ciężkie dwa kamienie —
I rzucić do wody! Niech tam na dnie czeka
Miecza Atylli, którym chciał grozić Syrenie!

KONIEC SPRAWY IV.

SPRAWA V

ZMIERZCH BOGA

Tłumy ludzi z różnych okolic Galii środkowej, pół obłąkane, wystraszone, głodne, obdarte; starcy, kobiety, dzieci, kalecy—błądzą po gościńcach. — Gromadkami się zbierają — i opowiadają sobie różne wieści.—Trwoga ich pędzi.—Atylla pod Orleanem złamany—wyruszył na pola Katalańskie—i tu rozłożył się obozem.—Scena odbywa się w okolicach Châlons sur Marne w różnych punktach—w lesie i na polu, gdzie się kryją wystraszone zbiegi.

OSOBY

ATYLLA

SZAMAN

WALGIERZ

HELIGUNDA

LUBOŃ

VIOMADES

CHILDERYK

Ludzie z rozmaitych plemion. — Zbiegi. — Wygnańcy. — Kalecy. — Ciury. — Żołnierze.

(W lesie. — Słychać zmieszane głosy, pełne trwogi).

PIERWSZY. Idą.
DRUGI. Kyrie eleyson!
TRZECI. Idą ludożerce.
CZWARTY. Uchodź, kto może.
PIĄTY. Dalej, walczyć kto ma serce.
PIERWSZY. Lepiej by się okupić i poddać Atylli.
DRUGI. Senony w pień wycięte.
TRZECI. Atribium zburzyli.
CZWARTY. Divodurum spalone.
PIĄTY. W gruzach leży Remi.
PIERWSZY. Belgia zniszczona.
DRUGI. Świat nie widział tyla ludu
Pokotem.
TRZECI. Koniec świata.
CZWARTY. Biada naszej ziemi.
SZÓSTY. Zaiste, wy bożego nie godniście cudu,
O dusze małej wiary! I poddać się chcecie
Szatanowi! Toć serce zbudził pan w kobiecie,
Paryż przez Genowefę uratował świętą —
Obronił go w swej mocy przed tą ćmą przeklętą —
Zaś Orlean? Czy próżne były tam Aniana
Modlitwy? Już Atylli horda rozpętana

Na wozy swe składała złoto, łup przy łupie:
Lud już płakał bezsilny. Ty jeden, biskupie,
Choć głód był tam na mieście, pomór i zaraza —
Ufałeś Bogu! Jakoż zabłysły żelaza —
Przyszła odsiecz. To Detrych przywiódł Wizygotów —
To Walgierz z burgundami przybył, pełny grzmotów:
Tak było. Radość, radość! niechaj wasza dusza
Weseli się. Nadeszły legie Aecyusza
I teraz już ostatnia nadchodzi godzina
Srogiego niszczyciela, czartowego syna.
I tu — w Katalaunium lot jego zważony.
PIERWSZY. Mądrze gada.
DRUGI. O Chryste, bądź nam pochwalony.

(Na polu. — Inna gromada ludzi. — Różne głosy).

PIERWSZY. Co czynią ludzie rzymscy?
DRUGI. Co czynią ujgury?
TRZECI. Atylla Orleanu już opuścił mury —
Uszedł przed Aecyusza gromadą zwycięską —
Pierwszy to raz się dyabeł tutaj poznał z klęską —
I odtąd już nie ujdą przed zagładą żmije.
PIERWSZY. Nadzieję w nas zbudziłeś.
DRUGI. Aecyusz niech żyje!
Zbawca nasz i bohater!
TRZECI. W sto tysięcy koni
Uszedł Atylla — groźnej boi się pogoni.
CZWARTY. Dokąd uszedł?
DRUGI. Którędy?
TRZECI. Tędy ci na pola
Idzie Katalauńskie — i nad rzeką Marną
Chce zasiąść ze swych dyabłów zawieruchą czarną —
PIERWSZY. O biada, biada! Idzie głód, śmierć i niewola.
CZWARTY. O biada! Znowu padnie trupów sto tysięcy!

PIERWSZY. A toć na niebie błysło czerwonych miesięcy
Sześć — i sześć krwawych komet.
DRUGI. Zaś dziewica moru
Błądzi z miasta do miasta i z boru do boru.
TRZECI. Małoduszni!
PIERWSZY. Zaiste, czyli w całej Galii
Niema cichej kryjówki?
DRUGI. Niema.
Dalej — dalej!
DRUGI. O święta Genowefo, ratuj nas, o święta... *(rozchodzą się).*
(Na scenie powoli staje się mrok, poczem zasłony czarne, z gazy, jedna po drugiej zapadają, jakoby noc ciemna nastała; zwolna jednak czerwony blask ognia lśni po przez mroki nocy i poprzez czarne zasłony. Groźna muzyka bojowa i potężny szczęk żelaza — słychać w mroku i łunie. — Zasłona się podnosi.)

EPIZOD II.

Brzeg rzeki Wiesły czyli Vesle. W oddali widać jeszcze płonące chaty; tu i owdzie rozwaliny, upadłe wozy i konie oraz trupy ludzkie. —Nad wodą okopisko Atylli. — Bitwa Katalauńska przegrana. Rzymianie zwyciężyli.

Na przodzie sceny ATYLLA w otoczeniu dowódców. Tuż gromada więźniów, mężczyzn i kobiet, oraz wozy pełne skarbów. ATYLLA zadumany. Obok niego SZAMAN, ironicznie patrzący w oczy króla. ATYLLA jego wzroku unika, czując, że go sądzi wyższa potęga.

SZAMAN *(do siebie).* Kruszy się bóg niszczenia i w nicość się [chyli.

ATYLLA *(do siebie).* Stało się! Tu ugięta zda się moc Atylli.
(Głośno do rycerzy).

Krwawe to były gody — krwawe były tany,
Cośmy wczoraj toczyli z groźnymi rzymiany.
Burgundy, Franki, Celty, Westgoty, Nekary —
Wszystko runęło na nas! Słuchajcie mnie, huny —
Widzieliście ogniste, bojowe pioruny —
Sto tysięcy was padło — — Czerwone pożary
Objęły całe niebo. — Krwią przesiąkły niwy —
Dżuma zionęła. — Z nieba wyjrzał Bóg straszliwy.
Nie złamaliśmy wroga, lecz i on nie złamał
Naszych niezwyciężonych wojsk, a kto powiada,
Żeśmy upadli — temu plunę w twarz, że skłamał.

Toć jeszcze nas nie mała tutaj jest gromada.
Królowie, toż wiadomo wam, że wódz rozumny —
Osiwiały śród boju, a nie młodzik szumny —
Nieraz cofa się przeto, że wroga omota.
Spójrzcie na te olbrzymie stosy srebra — złota
I na te miechy, pełne czerwonego wina —
I na te wory zboża! A komu dziewczyna
Miła — niech spojrzy na te złotowłose dziewki!
Najpiękniejsze z rzymianek! Bierzcie wina miechy —
Bierzcie sól, zboże! Srebra i złota konewki!
Nuże. — Dziewczęta — bierzcie sobie dla uciechy.
Radujmy się zwycięstwem! Lecz nie myślcie o tem,
Że wszystko się skończyło. Choć srebrem i złotem
Napełniliśmy ręce — nieskończone jeszcze —
Nasze walki. — Surowsze czekają nas dreszcze.
Wróg siły zbiera — wróg nas na nowo otoczy —
Czuwać zatem — a każdy wytęż uszy — oczy
I baczność! Nic to użyć rozkoszy przy winie —
Czuj duch! Tam rozłożymy namioty w dolinie
I ustawimy straże na rzymian gotowi!
A na jesieni będziem w światowładnym Rzymie,
Tam zakończymy nasze zwycięstwo olbrzymie.

C H Ó R.

Cześć Atylli! Śmierć Romie! Śmierć Aecyuszowi!

ATYLLA *(do Szamana)*. To dla nich. Teraz tobie powiem
[tak, szamanie.
Jam nie zwyciężył rzymian — górą dziś rzymianie.
Przed bitwą tak mi jeden powiadał wróżbita,
Że — mówił — głowa ludu opadnie zabita —
I że będzie zwycięstwo. Są to ciemne słowa,
Na karku moim mocno jeszcze siedzi głowa,
Ale jam nie zwyciężył. — Miecz zaczarowany

Zawiódł mię. — Może Luboń omylił się. Może
To nie jest miecz przez bogów w niebie wykowany?
Spójrz — jaka łuna ognia — jakie to krwi morze —
A przecież dotąd jeszcze nie jestem cezarem —
Czy nie zwyciężę globu miecza tego czarem?

SZAMAN. Popęd tłumów plemiennych jest owym żywiołem,
Który najwyższe prawdy królom podpowiada.
Idź na Rzym! tak ci huny twoje krzyczą kołem,
A ziemia tobie do nóg padnie strachem blada.

(Wchodzi Luboń).

ATYLLA. Cóż Luboniu? Jeździłeś na zwiady? Masz wieści?

LUBOŃ. Mam, panie! Wizygoty w tysięcy czterdzieści
Uszli do swego domu, niby do tej ziemi,
Skąd przyszli, bo się popłoch zrobił między niemi —
Że stary król jegomość Detrych jest zabity!
I wiele ludzkiej juchy przesiąkło tu w piachy,
A szwaby wnet uciekły, bo ich wzięły strachy,
Że ich napadną nasi — hunowie i skity.

ATYLLA. Więc Detrych zginął?

LUBOŃ. Detrych.

ATYLLA. Wieść ciekawa.

LUBOŃ. Ta cóż? Od tego wojna — śmierć albo i sława.
A jeszcze syn Detrycha — bo i tak mówili —
Boi się, że mu bracia dziedzictwo zabiorą,
Odjechał precz do swojej ziemi...

ATYLLA. Więc w tej chwili
Aecyusz sam pozostał... zatem ową zmorą,
Co miała śmierć z zwycięstwem zwiastować Atylli,
Był Detrych. — Więc rozumiem słowa mego wróża!

LUBOŃ. A to jeszcze mój władca niech posłucha wieści —
Bo z tego może nowa będzie zaraz burza. —

ATYLLA. Słucham. Co za wieść nowa? Gadajże a sporo.

LUBOŃ. Toć-em widział Walgierza z młodym rycerzykiem —
Jeżdżą razem — a coś mi rycerzyk osobny —
Bardzo gładki na gębie i bardzo ozdobny —
Oj, myślę sobie nikiem ci ten paź jest — nikiem —
Jeno ową kraszanką! wiecie — —

ATYLLA: Heligunda!
Luboniu, dam ci wielką ziemię nad Dunajem —
Dam ci koronę Danii, chrobata, burgunda,
Klnę ci się, jeszcze będziesz władał nad Kitajem —
A znajdź mi Heligundę. — Rzecz to niepojęta —
Jak dziwnie o tej dziewce serce me pamięta —
Jejże piękność — jej oko, czy uśmiech różany?
Tylem ich znał — a żadna tak mi nie przypadła...

SZAMAN. Atyllo! na toż miecz ci zaklęty był dany,
Aby cię takie błahe dręczyły widziadła?

ATYLLA. Nic to. — Krew teraz piją walczące narody —
Odeślę ją do domu — niechaj na mnie czeka —
Gdy Rzym obalę — wtedy sprawię gody —
Kerka zaś czuwać będzie nad nią!

(Do Lubonia).

Czyż daleka
Droga ta, gdzieś ich widział?

LUBOŃ. Owszem — niedaleka —
Przyczaję się — uderzę! To niewielka sprawa.
Walgierz mocny — to prawda! Lecz gdy Luboń stawa —
Toć Luboń jest mocniejszy!..

ATYLLA. Zejdźmy na dolinę —
Tam obóz mój — tam czekam pułków Aecyusza.

LUBOŃ. Już ja się migiem z niemi tam, panie, uwinę!

ATYLLA. Spraw się tęgo, uciechę mieć będzie ma dusza.

(Luboń exit).

SZAMAN. Oto ci powiem, panie, błąd twego żywota.
Miałeś wykonać dzieło wielkie, wiekopomne,

Ale cię zawsze żądze kruszyły ułomne:
Żądza wina, miłości i pragnienie złota.
Miałeś być jako wielka nadludzka istota —
Jako geniusz zniszczenia — jako bóg ognisty —
Co na świat schodzi wichrem, grzmotem i pożarem —
Miałeś zejść — lecz w zniszczeniu ty nie byłeś czysty —
Bo zniszczenie jest święte, gdy jest dla zniszczenia —
Samo sobie: nie ludzkie, boskie pokolenia
Żyją tak — upojone tego piekła gwarem.
Bo zniszczenie — to bogów nektar wiekuisty —
Lecz tyś się nie upajał nim jako nektarem —
Ale pragnąłeś błahych, nikłych ludzkich - rzeczy —
Ty — bóg spadłeś do nędznej niziny człowieczej!
Oto, czemu ci prysła moc zaklętych mieczy.
ATYLLA. Mówisz, bo ty masz swoje cele napowietrzne,
Ale ja czuję w sobie jakieś moce sprzeczne,
Co mi dziś nieskończoność rozsnuwają w duszy,
A jutro od nich w popiół istność ma się kruszy —
I chciałbym jeno ludzkich zażywać spokojów —
A jeśli być śród bojów, to śród czystych bojów —
Chciałbym samego siebie zaprzeczyć i zmienić —
I jak wąż w innej skórze w słońcu się wylenić.
A ty mi zdasz się czasem przeraźliwą zmorą,
Co to jak kamień ciśnie sennego po nocy —
I wtenczas jeno byłbym pełen nowej mocy,
Gdybym uszedł od ciebie!
SZAMAN. Dusza twa jest chorą,
Atyllo! Jeśli chwały nie zdobędziesz w Rzymie,
Biada ci! Zatracone na wieki twe imię!
ATYLLA *(szeptem)*. W Rzymie — w Rzymie!

EPIZOD III

(Polanka leśna w znacznem oddaleniu od obozu Atylli.)

CHILDERYK — VIOMADES — WALGIERZ — HELIGUNDA.

CHILDERYK. Więc tryumf — więc Atylla złamany!
VIOMADES. Przeklęty!
Krwią oblana ta ziemia. Zasię jej mieszkańce
Błądzą po miastach równo z dzikiemi zwierzęty.
WALGIERZ. A przecież jabym myślał nie koniec nagance.
CHILDERYK. Jakiż sąd Aecyusza?
VIOMADES. Niedość to gadzinie
Wyrwać ząb jadowity, bo ten ząb odrośnie!
Łeb odrąbać! Niech potwór na wieki zaginie.
GIERMEK. O, dość krwi — dosyć trupów!
CHILDERYK. Coś mi zbyt żałośnie
O krwi gada twój giermek.
WALGIERZ. Ach, on taki młody!
Wolałby widzieć ciche pola i ogrody.
Śpiewakiem jest z natury — i jak ptak mi śpiewa.
GIERMEK. A jeśli oręż noszę, co świat krwią oblewa,
To dla tego, że kocham tego wojownika.
VIOMADES. Tak czy owak — a z wojny rozlew krwi wynika.
Tęgie były Burgundy — tęgie były Franki—
CHILDERYK. Nekary nas zdradziły!
VIOMADES. Zdradziły Alany!

CHILDERYK. Lecz, gdy staną do boju Galle i Rzymiany,
Kto ich zwalczy? Ogromne były boju szranki.
VIOMADES. Sto tysięcy zginęło.
CHILDERYK. Nie, tysięcy dwieście!
WALGIERZ. A już był nam stracony Orlean. Już w mieście
Rabowali hunowie złoto — srebro — zboże.
CHILDERYK. Anianus błagał Boga i czekał do końca.
Gdy wszyscy już zwątpili w miłosierdzie boże,
Naraz jakby grom z nieba — runęła hucząca
Burza wojsk Aecyusza oraz Wizygoty.
VIOMADES. Ba, toż to bieda! Ledwie masz koniec roboty,
Już Torysumud odjechał.
CHILDERYK. Rzecz to prosta wcale.
Detrych zginął. Na tarczy wzniosły go wasale
I królem obwołali. Tam Detrycha plemię
Pewnie mu już ojcowską zagarnęło ziemię.
Chcieliby go obedrzeć.
VIOMADES. Lecz bez Wizygotów
Słaba to będzie napaść! Atylla zgnębiony,
Ale i nam sił zbraknie. Toć rzymskie legiony
Zdrobniały, a te wszystkie germańskie nomady
Lud niepewny.
CHILDERYK. Co mówisz, a chłopskie bagady?
VIOMADES. Atylla pono gotów. Walki nowej czeka.
Lecz Aecyusz nakazał nam czuwać zdaleka.
Sił do obrony starczy.
CHILDERYK. Słychać, że Atylla,
Gdyby mu jutro bojów nie nadeszła chwila,
Za Ren zamierza wrócić.
VIOMADES. Ale też zamierza
Z większym tłumem powrócić.
CHILDERYK. Nie — teraz do Romy
Chce iść — aby tam rzucić swe ostatnie gromy.
(Childeryk i Viomades — odchodzą.)

HELIGUNDA. O, jakżebym pragnęła teraz dla Walgierza
Spokoju!
WALGIERZ. Ja nie mniej też pożądałbym ciszy.
Od początku nam łuna krwawa towarzyszy —
I ślubnem łożem naszem — wiecznie pole bitwy.
Prócz świstu strzał — toż innej nie znamy modlitwy!
A przecież jam szczęśliwy! Ugięliśmy wroga —
W ciągłym żyjem uścisku! Rzekłbyś łaska Boga.
HELIGUNDA. Jest jakiś czar w tem życiu pełnem huraganów,
W których jak złote słońce miłość nam przyświeca!
Wśród tych Franków i Gotów, śród łun i tumanów —
Słodszą jest tajemnica nasza!
WALGIERZ. Rzecz kobieca —
Słodycz taka. Bez ciebie, moja wiosno młoda,
Cóżbym czynił! Toż byłbym jako martwa kłoda.
Choć dziwnie się fortuna przeciw nam sprzysięga —
Wszystkie zapory złamie naszych serc potęga.
A przecież nikt przeznaczeń swoich nie odmieni.
Szliśmy ku sobie z góry sobie przeznaczeni.
W kołysce zaślubieni — w gromach rozdzieleni —
Połączeni w niewoli — połączeni w bitwach —
Połączeni w rojeniach, żądzach i modlitwach.
Czyliż bo ty to nie ja, czyliż ja to nie ty?
HELIGUNDA. Słyszałam, że bywają okrutne kobiety —
Które gardzą miłością. Gdybym obojętna
Była, cóżbyś uczynił?
WALGIERZ. Zamarłyby tętna
Piersi mej. Nie mów o tem. Pękłyby ogniwa
Mej duszy, Heligundo. Rzecz to niemożliwa.
Niezgodna z przeznaczeniem.
HELIGUNDA. Ani jednej chwili
Nie wahała się dusza moja. Pomnisz?
WALGIERZ. Czyli
Wahała się i moja? Szedłem opętany —
Prócz ciebie, nie widziałem nic; prócz twej miłości

Nie znałem żadnej gwiazdy! Iście jak niebiany
Szczęśliwi, co w kochaniu idą jak najprościej,
Bo niema dla nich nocy, przeszkód ni goryczy.
HELIGUNDA. A choć żyjemy ciągle śród bojowej dziczy —
Chociaż śmierć krąży wiecznie na dróg naszych kresie —
Przecież nam pocałunek zawsze ulgę niesie.
WALGIERZ. Ucałuj. Chwila ciszy. Chwila odpoczynku.
Kto wie! Jutro znów staniem w bojowym ordynku
Ja zawsze z tobą pójdę, dobra moja żono!
HELIGUNDA. Żona idzie za mężem, jak gdy wiatry wioną,
Ogień idzie za wiatrem.
WALGIERZ. Skonałbym przy tobie
Szczęśliwy!
HELIGUNDA. Bądź szczęśliwy, a nie mów o grobie.
WALGIERZ. Na nas od krwawej łuny czerwonych; żelaztwa
Szczękiem wciąż rozdzwonionych — i stadami ptastwa
Ściganych — na nas mówię — wszędzie tutaj czyha
Śmierć!
HELIGUNDA. Ach, nie mów o śmierci. Patrz, jaka noc cicha!
Jak ta noc, gdy raz pierwszy z rozkoszy kielicha
Upoiliśmy duszę przenajsłodszym trunkiem!
WALGIERZ. Niezapomniana chwilo! Nowym pocałunkiem
Niech zjawi się wskrzeszona!
HELIGUNDA. Gwiazda z nieba leci!

(Wchodzi Luboń w towarzystwie sześciu żołnierzy).

LUBOŃ. Czuj duch. A toć to oni! Cicho -- zwolna dzieci.
Porwę ich. — Gdybym zasię nie był dosyć jary,
Dopomóżcie — bo Walgierz chłop setny — a czary
Zna ta dziewka — i łacno was ujmie w swe siecie.
(Zbliża się do Walgierza).
Hej, ty zdrajco Walgierzu, ty człeku wyzgierny,
Oddaj mi, coś królowi porwał. Tej niewiernej

Domagam się dziewuchy.
WALGIERZ. Precz mi, nędzny rabie!
LUBOŃ. A ty psie! Jam jest kniaziem. U jednego stołu
Z Atyllą jadam. Dalej — przez te fochy babie
Atylla się zasmucił. Oddaj, pókim grzeczny.
WALGIERZ. Bezmózgi ty psie huna!
LUBOŃ. Nie gadać za wiele,
A robić, jako przykaz.
WALGIERZ. Jak sen niedorzeczny
Zjawił się ten...
LUBOŃ. Ja nie ten. Ja Luboń! Bo zdzielę
I skutek...
WALGIERZ. Precz mi odejdź!
LUBOŃ. No, no, bo wesele
Sprawię ci, że i tańca zapomnisz. Dziewucho,
Pójdź — opuść tego chłopa! Powiem ci na ucho —
Toć to jest człek podrzędny, a nasz król to król.
WALGIERZ. Milcz i idź precz.
LUBOŃ. Ty, panie, mówię, gębę stul.
WALGIERZ. Dalej, bo cię tym mieczem przebiję.
LUBOŃ. Laboga!
Nie mocne tam żelazo, gdzie jest gęba sroga.
WALGIERZ. Zaczynaj więc.
LUBOŃ. Hej, widzę, że i ta kraszanka
Staje z mieczem w obronie swojego kochanka.
HELIGUNDA. Boże, czuwaj nad nami! czuwaj nad Walgierzem
LUBOŃ. Dalej — we krwi dziś sobie miecze swe wypierzem.
WALGIERZ. W jednej chwili ty zginiesz, o, głupcze!
LUBOŃ. Do licha —
Łam się.
HELIGUNDA. O Boże, Boże!
(ukazuje się widmo Oldrzycha — i miecz wytrąca z rąk Walgierza)
WALGIERZ. Cóż to... Duch Oldrzycha!
Miecz wytrącił mi z ręki! Heligundo, ginę!
Żegnaj mi!

HELIGUNDA. O, Walgierzu!
LUBOŃ. Hej, wiązać dziewczynę!
(do ciurów)
No, tośmy się spisali. Pamiętajcie o tem,
Że król was dzisiaj suto udaruje złotem.
HELIGUNDA. O, śmierci! Miecz oddajcie mi! Przeklęta dola!
Zabij mię, o Luboniu!
LUBOŃ. To ci krotochwila —
Toż żywą chce cię, panno, całować Atylla.
HELIGUNDA. O, Boże, śmierć mi ześlij! Niewola — niewola!

KONIEC SPRAWY V.

SPRAWA VI

DWIE POTĘGI

Rzym. — W pobliżu katakumb św. Kaliksta. — Cyprysy i pinje rosną po obu stronach via Appia. — Z lewej strony posąg bogini Wenus.

OSOBY

LEON MĄDRY, PAPIEŻ

ATYLLA

SZAMAN

GONIEC GENZERYCHA

STRAŻNIK

SŁUDZY LEONA — PIELGRZYMI (zdaleka).

ATYLLA. Nakoniec—tryumfator—zwycięzca – pan świata
Widzę Rzym! U stóp moich pełza jak gadzina —
Czuję — jak drży — w cyprysy trwożny się zaplata —
Jak w grób! A jednak we mnie krew się dziwnie ścina —
Rzekłbyś drżę... O — te czarne, ponure cyprysy —
Co idą w nieskończoność — i tchnieniem mogilnem
Wieją tu—do mnie—szereg podwójny... Na biésy,
Czemu drżę? Nie drżę wcale... Serce me jest silnem...
Ha, we mnie twoja trwoga wlewa się, o Rzymie —
Ryk hunów mi powtarzał ciągle twoje imię
I prowadził jak wicher... I ty drżysz przedemną —
Ty wiesz, że od strzał moich w niebie bywa ciemno —
Ty wiesz, żem ja wszechmocny—jako w dawne lata —
Byłeś ty, gdy twych orłów gromada skrzydlata
Aż po ostatnią Thule chwałę twoją niosła
I potęga twa rosła, aż ci tak urosła —
Żeś od własnej wielkości zaczął się rozpadać...
Dość żyłeś... Jam tu przybył... Już nie będziesz władać!
Twe łuki tryumfalne, twe kamienne mury,
I kolumnady forum — i świątyń marmury
I wzgórz twoich siedmioro — twoje kapitole —
I senat — i posągi o promiennem czole —
I wszystko mi się w tobie zdawa jakby cieniem —
Nie będzie was... Ja jutro przepędzę zniszczeniem.
Ulice twe — i znikniesz w prochu, w mgle i w dymie...
A huny twoje skarby uniosą olbrzymie...

Czem jesteś dziś, o wielki, o potężny Rzymie —
Wilczyca cię zrodziła, ale jej pazury
Osłabły... Nad nią wzlata krogulec ponury.
O ptaku mój, krogulcze! Ty ślepia wilczycy
Wyłup — i do tej strasznej prowadź mię stolicy...
...Wiatr od cyprysów wieje... Włosy mi rozwiewa —
W dali — słychać tłum ludzi jakieś psalmy śpiewa...

(Chwilę przygląda się posągowi).

...Dziwne, to Heligunda!...

(Zamyśla się — i powraca do przerwanej mowy).

Jakieś tajemne tchnienie idzie z tych podziemi —
To duchy męczenników upiory czarnemi
Unoszą się w powietrzu... Jakieś widma blade
Przypominam... Sam iście czynię sobie zdradę...
Słabnę zda się, a przecie miecz ten mam przy boku —
Ogień jest w moich żyłach, ogień w moim oku
Genzerych ma niebawem zjawić się na Włochach —
Oto Rzym padnie w trwogi ostatniej popłochach...
Rzymowi klęski wróży ta cyprysów droga —
Rzym tu przysyła do mnie syna swego boga —
On tu przedemną klęknie — on błagać mię będzie,
Ale jam nie ugięty... Przez Boga na sędzię
Zbrodni Rzymu wybrany — na sąd ostateczny
Zatrąbię mu... Przepadnij, o Rzymie wszeteczny.

P I E Ś Ń *(słychać w dali).*

Boga Rodzico Dziewico —
Bogiem sławiona Maryo!...

ATYLLA. Gdzie ja tę pieśń słyszałem?... Jakieś mary srebrne
Przypominam... Zwiedzałem krainy podniebne
W zachwyceniu... Zapadłem w czarodziejskie spanie —
I odtąd we mnie ciągle coś szepcze, coś woła...

STRAŻNIK. Apostoł rzymski idzie do ciebie, o panie!

ATYLLA. Niechaj wejdzie. Atylla wita apostoła.

(Wchodzi papież Leon Mądry, a wraz z nim słudzy, którzy wnoszą wielkie wory złota i odchodzą.)

LEON. Trójjedynem imieniem wszechwładnego Boga
Witam cię, królu hunów... Chociaż śmierć i trwoga
Idzie z tobą. — Jednakże — straszny biczu boży —
Bóg ci przebacza grzechy.

ATYLLA. Więc i Bóg się trwoży
Mocy mej... Czego żądasz, człowieku bezbronny...

LEON. Jam sługa boży, w prochu przed nim ukorzony —
Idę, by cię od własnej uchronić zagłady...
Ogniem pychy strawiany, spragniony wszechmocy,
Własnym palisz się ogniem. I jak upiór blady
Sam sobie jesteś... Kamień wyrzucony z procy
Pędzi, gdzie go swawolna rzuci dłoń chłopięca —
Tak ciebie wicher czasu w wicher bojów wnęca —
I pośród wiecznie sobie niepojętych trudów
Płyniesz niezrozumiały sam sobie w krwi ludów...
Niszcząc świat — niszczysz siebie... i tak niszcząc siebie,
Niszczysz samo zniszczenie... Na własnym pogrzebie
Jesteś wciąż — własnych mogił otoczon tysiącem —

ATYLLA. Dziwnych wróżb — słów szczególnych zdajesz mi się [gońcem.
Szum sprawia mi twa mowa. — Możeś ty zlękniony,
Jak twój bóg. Bądź spokojny. Twojej mi korony
Nie trzeba dziś... Niech Cezar ustąpi przedemną.

LEON. Czemuż ci mowa moja wydaje się ciemną?...
Duch ludzki bywa lepszy, niźli jego czyny —
Wiem, żeś pogrążył we krwi ludy i godziny,
Ale i mroki tęsknią za jasnemi blaski —
Każdy człowiek dostąpić może bożej łaski.
Mój Bóg — to nie Bóg trwogi: więc się sam nie trwoży —
To Bóg, który nie niszczy, ale który tworzy —
Słońce — gwiazdy — i tęcze — i nieba lazury
Stworzył on — rozlał morza — i wypiętrzył góry.

Coś stworzył ty? Bóg wielkim obdarzył cię duchem —
Coś stworzył, mów?
ATYLLA. Com stworzył? Ja byłem obuchem
Przerażonemu światu. Zaprzeczeniem boga,
Co tworzy. Szedłem wiecznie jak burza złowroga.
Na padające mury, na płonące bory
Rzuciłem — swoich marzeń piekielnych upiory —
Ziemia pod moich koni tętniała kopyty —
Miasta padały... Naród uchodził rozbity —
Matki roniły... Stosy gorzały... Piorunem
Byłem, biczem i młotem, grobem i całunem!
LEON. Mój Bóg jest słońcem — życiem — ziarnem i wzrastaniem,
On jest myślą — jest prawdą — on jest ukochaniem,
On jest miłością... Bytu wiekuiste słowo,
Gołąb święty, żywota anioł nieśmiertelny,
Miłość — prawdy jedynej blask nieskazitelny,
Jaśnieje duchom ludzkim białością liliową.
W niej tkwi eter najwyższej potęgi i siły —
Ponad wszystkie zniszczenia i wszystkie mogiły —
Powoła znów do życia, co w groby złożono —
I wszystko, co stworzyło twoje ciemne łono
W nicość zwali, bo nicość była twym początkiem...
Lwie stepowy — upadnij w prochu przed jagniątkiem!
Klęski świata ku twojej przechylą się klęsce:
W Bogu mym najwyższego ty uczcij zwycięzcę!
ATYLLA. Ja?
LEON. Ty. Nieustraszony przed ziemskiemi pany,
Ty przed nim drżysz?...
ATYLLA. Ja nie drżę.
LEON. Atyllo, ty drżysz.
ATYLLA. Ja drwię z twojego Boga.
LEON. Spojrzyj na ten krzyż.
ATYLLA. Znam go... Na nim rozpięty i ukrzyżowany
Ów król żydowski Jezus...
LEON. To zdobywca ziemi.

ATYLLA. I jam też jest zdobywcą.
LEON. To zdobywca Romy.
ATYLLA. I ja nim będę również.
LEON. Zdobywco znikomy —
Ty nie zdobędziesz Rzymu dłońmi żelaznemi.
O rozdawco męczarni -— niech się duch twój zniża —
Zdobyłbyś świat — nie mieczem — ale drzewem krzyża.
Oto jest drzewo krzyża, to drzewo żywota —
Zakwitło w dniu, gdy szatan zbuntował się Bogu —
I zwolna rozkwitało na ludzkości progu,
Aż z jego treści święta zabłysła Golgota...
Męczeństwo to zdobyło świat...
ATYLLA. Przedziwne rzeczy
Prawisz mi. Więc gdym w ogniu, we krwi i płomieniach
Zdobywał świat i łamał: ten w bladych promieniach
Bezcielesny, niedotykalny, syn człowieczy
Wytrącał mi zwycięztwo — z okrwawionej dłoni...
Gdzie on — mów — ja go znajdę w sto tysięcy koni!
Czem zwyciężyć — o mów mi! Ja pragnę zwycięztwa —
Nie znam trucizny, strachu i niebezpieczeństwa —
Zniosę wszystko — lecz uproś swojego proroka,
Niechaj moją się stanie ta ziemia szeroka..
LEON. Potężniejszą obręczą miłość od przemocy
Oplata świat... Miłością opleciesz ją w koło —
Patrzaj, ludy południa i ludy północy —
Przed życiem — nie przed grobem — uchylają czoło...
ATYLLA. Przed życiem — przed miłością?... Jam szerzył [nicestwo...
Choć we snach widywałem jaśniejsze królestwo...
LEON. Widywałeś błękitne krainy pokoju,
Gdzie niema łez i walki — i gdzie niema boju...
ATYLLA. Zaiste — w głębie duszy zajrzałeś mi, księże —
Krew — ogień — śmierć i nicość — walki i oręże
Nieraz mierziły duszę moją krwi szkarłatem
Znużoną... I za innym zatęskniłem światem,

Za innym ..

LEON. Nieraz ciebie nawiedzały mary
Srebrzyste jako cisza...

ATYLLA. Czynisz ze mną czary,
Proroku! wywołujesz z umarłej pamięci —
Widzenia, jakie miałem, gdy w sen czarodziejski —
Zaklął mię szaman... Był to dziwny, elizejski
Świat... W nim dokoła aniołowie święci
I cudna jakaś panna, dziecię piastująca
Na ręku... Wszystko wokół jaśniało od słońca...

LEON. Bóg łaską ciebie dotknął. Widziałeś niebiosa —
Pierwoźródło miłości. Jakaś boża rosa —
Oczy twoje otwarła. Cóż po przebudzeniu?

ATYLLA. Potem świat mi się znowu objawił w płomieniu.
I Burgundyą — i Galią — i Alpejskie góry
Przeszedłem — i nakoniec pod te wasze mury
Przyszedłem, by je zwalić...

LEON. Przyszedłem do ciebie —
Imieniem mego Boga, co włada na niebie,
Byś nie walił tych murów.

ATYLLA. Jam zbawiciel świata —
Jak Chrystus. Ja go zbawię od Romy. Jam w kata
Zmienił się, jam na siebie przyjął wszystkie zbrodnie —
Ja ludzkość nauczyłem męczeństwa. Ja ducha
Nad ciało mu podniosłem. Potępionych murów
Odstąpić mi nie wolno..

LEON. Z sennych twych lazurów
Słowa ci brzmią, że siałeś nicestwo bezpłodnie...
Ty, niszcząc, chciałeś tworzyć... Twych przeznaczeń sprzeczność
Sprawiła, że złudzeniem była twa konieczność
I że sam byłeś niczem!...

ATYLLA. Niczem, mówisz, niczem...
Tyś echem moich zwątpień, ducha mego biczem!

LEON. Posłuchaj, ty coś krwawy podniósł miecz spiżowy —
Odrzuć miecz, którym szatan uwiódł twego ducha,
Że jako Bóg się staniesz... Jego moc jest krucha
Godzina twa nadeszła. Wnet dzwon pogrzebowy
Zabrzmi ci w mieczu własnym... na tej rękojeści
Wypisana śmierć twoja.
ATYLLA. Niespodzianej treści
Słowa mi opowiadasz... W dzikim bojów wichrze
Nieraz słyszałem zdala jakieś dźwięki cichsze...
Czy we mnie, czy pozamną, nikt nie mógł ich słyszeć —
A we mnie drgały one mocą niezwalczoną —
Że, by ich nie utracić, lękałem się dyszeć...
Dźwięki niezrozumiałe..
LEON. Synu, tyś jest nocą —
W którą tajemnie płyną nadchodzące świty
I czarną jej oponę zwolna na błękity
Przesnuwają... Te czystsze błyski twojej duszy
Niepokoją cię...
ATYLLA. Gdy się dziki lew rozjuszy —
Niech będzie lwem... Mnie anioł jakiś myli drogi — —
Gdyby nad mą kołyską stały inne bogi,
Tobym nie miał tej dziwnej, nieujętej trwogi...
Nad otchłaniami kroczę — wiecznie śród otchłani —
LEON. I sam jesteś otchłanią...
ATYLLA. Dla tego się trwożę.
LEON. Tyś otchłań — co by inną chciała być otchłanią...
Własne mroki twe wnętrzne oko jasne ranią...
Chrystus...
ATYLLA. Jego źrenice ranią mię jak noże...
One patrzyły na mnie tak przenikająco,
Żem go przeklął...
LEON. I Szaweł szedł z przeklinającą
Duszą... On długo walczył z naszym bogiem,
Aż raz go oślepiła jasna błyskawica —
W niej zalśniły mu ogniem Chrystusowe lica —

I mówił: Szawle, czemu jesteś moim wrogiem?
I Szaweł był olśniony — samo światło ducha
Zeszło nań.

ATYLLA. Jabym pragnął... Czy mię on wysłucha?
Czemuż mi nie zapalił takiej błyskawicy?
Czemuż mię nie powalił mocą swej prawicy?
Czemu nie rzucił na mnie złotych swych promieni,
Bym szedł, jako wyznawcy jego umęczeni?

LEON. Idź w pokorze — a Bóg cię jak Szawła oświeci —
Piotr był jeno rybakiem, lecz potem w swe sieci
Łowił dusze człowiecze... On się stał opoką
Wiary, co ziemię całą objęła szeroko.

ATYLLA. Lecz to dla mnie zamało. Ludzkich dusz rybakiem —
Apostołem być niechcę. Własnym pragnę szlakiem
Płynąć. Gdybym raz jeszcze na świat się narodził,
Inaczejbym wojował. Sambym na męczarnie
Skazał siebie. Krzyż wielki niechaj mię przygarnie,
Bym cały świat od krzyżów męki oswobodził.
W modlitwie — w rozmyślaniu trawiłbym godziny
Duchy bym wywoływał z tej srebrnej krainy,
Com ją widział w letargu... Oneby nademną
Czuwały — i słodziły boleść mą tajemną —
Łzy, którebym wylewał nad dolą człowieka...
I duch mój byłby wtedy — niby wielka rzeka,
Z której każdy spragniony czerpałby napoju...
I szedłbym w takim cichym z szatanami boju —
Zdrowiem darzyłbym chorych, głodnych darzył chlebem,
Grzeszników — przebaczeniem, potępieńców — niebem,
Smutnym dawałbym radość... Jasny duch pokoju
Byłbym znienawidzony, że blask prawdy niosę —
A kamienie — szyderstwa i klątwy stugłose
Szłyby za mną jak wicher — wiodąc mię do krzyża
Na mękę — na zbawienie... O już, już się zbliża
Duch mój do tej postaci, co na mnie swem okiem
Patrzała — przenikliwem, cichem a głębokiem?...

I rwała mię ku sobie... Czemuż zasłuchany
W straszliwe ryki plemion, ludów huragany —
Gromadziłem żeleźce, kolczugi i miecze —
I męki rozsiewałem na syny człowiecze...
Dajcie mi tej miłości aureolę złotę, —
Dajcie mi wszystkie gwoździe, dajcie mi Golgotę —
Dajcie koronę z cierni .. Sam na skroń ją wplotę
I sam na krzyżu zginę jako on. — I nową
Ewangelię ogłoszę... Żywe bytu słowo...
Chcę miłości ofiarą zdobyć serca ludów —
Chcę zapalić na ziemi słońce życia cudów — —
Syn Gehenny chcę Eden zdobyć utracony...
Chcę być ukrzyżowany — i nad ludzkie trony
Postawion... Chcę Chrystusem być... Odejdź w pokoju —
Nie rozpocznę krwawego z waszym Rzymem boju...
Odstępuję...

LEON. O, dzięki ci w imieniu Romy,
Choć w słowach twoich pychy więcej, niż pokory...
W czynie tym jednak łaski bożej znak widomy.
Corocznie Rzym dziękczynne będzie słał ci zbiory
Złota, zboża i soli... Żegnaj...

(Wychodzi).

ATYLLA *(chwilę milczy zamyślony—poczem szyderczo się zaśmiał).*
Niech cię gromy!
Odszedł. Dobrze, że odszedł. Gdyby stał tu dłużej —
Ukląkłbym przed tym bogiem, któremu on służy.
Rozrzewnił mię ten starzec... Mdłość mię znów ujęła —
Cóż powiem szamanowi? Jakie moje dzieła?
Zapyta... Com uzyskał?... Haracz jakiś błahy.
A Rzym... Odstąpię Rzymu.. Niech moje watahy
Odpoczną. Ja przysiągłem. Przysięgi nie złamię —
Stanąłem tu nareszcie przy Pawłowej bramie

I odchodzę jak głupiec... Iście, to jest głupie...
Jakieś chyba w mej duszy przepowiednie trupie...
Com uczynił szalony? Mając miecz zaklęty,
Słuchać klechy, co tutaj swojemi lamenty
Zmysły mi oczarował... Co Genzerych powie?
On idzie... Z nim Wandale... I w jakiemże słowie
Objaśnię mu tę sprawę... Błąd spełniłem nowy —
Na wiosnę tu powrócę — i krwią purpurowy —
Pokażę, że czem byłem, tem i dzisiaj jestem...
Choć czasem srebrne mary skrzydlatym szelestem
Nawiedzają mą duszę. Coś mi przypomina
Inny świat — nie tak ciemny... Wina dajcie, wina!
Wina! Pragnę o wszystkiem zapomnieć na wieki —
STRAŻNIK. Panie! nadeszły posły z Afryki dalekiej —
I pragną ucałować nogi twe w pokorze.
ATYLLA. Witaj! Jakież mi wieści przez śródziemne morze
Płyną z ziemi Wandalów? Jakie przeznaczenia?
POSEŁ. Genzerych, o Atyllo, śle ci pozdrowienia.
Ale w kraju zamieszki — bunty — niepokoje
Sprawiły, że nie może na wezwanie twoje
Przybyć do Włoch — a przeto musi swą wyprawę
Na przyszłe odwlec lata — przed tem ognie krwawe
We własnej ziemi zagasić...
ATYLLA. Niechaj zatem gasi...
W przyszłości więc się zjadą wojownicy nasi —
Pokłon oddaj królowi. Niechaj długie lata —
Panuje niby słońce murzyńskiego świata.
(Poseł wychodzi).
Nie przybędzie. Przeczucie jakieś mi radziło,
Bym odstąpił. Z mą własną możebym tu siłą
Nie poradził...
(Klaszcze w dłoń; zjawia się strażnik).
Idź wezwać królów mych dwunastu.
(Wchodzą rycerze Atylli).
Królowie — przybyliśmy ku wiecznemu miastu,

W nadziei, że Wandale przyjdą nam z odsieczą...
Dość łupów mamy... Walka tutaj nadczłowieczą
Byłaby... Nasi ludzie oraz nasze konie
Odpoczynku dziś pragną na własnym zagonie...
Wracamy do Panonii. W nadchodzącej zimie
Odpoczniemy... Na wiosnę znów staniemy w Rzymie
Z siłą większą — i pewną pomocą Afryki...
Spełnione wasze żądze... Oto Rzymskie bramy...
Toć żądały je widzieć waszych mężów szyki...
Nasz to gród... My — hunowie — od dziś tu władamy.
Papież się między moje zapisał lenniki —
I Rzym płacić mi będzie haracze corocznie,
Tak więc przez mą powagę a bozką wyrocznię
Rzym naszą jest dziedziną. Wziąłem go bez miecza,
A przeto mu ode mnie należy się piecza.
Niechaj nikt poza rzymskie nie zaziera wrota:
Oto łup, oto haracz — te gromady złota!
W przyszłości Rzym inaczej wnętrze swe odsłoni —
A tymczasem wracamy zimować w Panonii...

(*Rycerze wychodzą*)

SZAMAN. Więc powracasz?
ATYLLA. Powracam.
SZAMAN. Odchodzisz?
ATYLLA. Odchodzę.
Wiem o tem. Znów zawiodłem twe oczekiwanie.
Dość mam krwi. Ciszy pragnę. Szamanie, szamanie!
Gdybyś ty widział mary mego ducha srebrne —
Poznałbyś, jakie we mnie przeczucia podniebne.
Dziwna dla mnie na świecie nadeszła odmiana.
SZAMAN (*n. s.*) Sprawa moja zaiste zdaje się przegrana —
Ale jeszcze sprobuję — jeszcze go podjudzę...
Choć i samego siebie — i jego wciąż łudzę!

(*do Atylli*)

Wierzę w ciebie, Atyllo! Jeszcze po sto razy
Odrodzisz się w zniszczeniu! Jeszcze ludzkie płazy

Zadrżą na twoje imię! I ty będziesz wiecznie
Zmartwychwstawać—bo w tobie jest duch nieśmiertelny.
ATYLLA. Zawsze ci dzięki składam. Zawsze idę sprzecznie
Przeciw samemu sobie. Lecz w tobie mam dzielny
Czynnik przebudzeń własnych i samopoznania.
Tysiączne w sobie śmierci mam i zmartwychwstania.
Zakląłem się starcowi. Nie przyszli Wandale —
Tak odchodzę z godnością—w zachowanej chwale—
Jako władca potężny, ale pan łaskawy...
Prawda, że nieraz sam się z sobą dziwnie kłócę —
Szalony — zapominam swojej drogi krwawej...
Przedsię teraz nie mogę... Na Rzym nie powrócę —
Ale wstanę potęgą olbrzymią na wiosnę...
I wyżej niźli kiedy w grozie swej urosnę...
Wtedy ujrzysz mię jeszcze, żem jest ów Atylla,
Przed którym niegdyś drżały szamany w kolebce,
Więc tabunami koni cały świat podepcę —
A każdy gród na miałki niech się proch rozpyla.
SZAMAN. Słyszałem to już nieraz! To sny nieprzytomne.
ATYLLA. Mówisz, że ja czasami gwiazdy swej nie pomnę,
Ale mi czasem morze krwi jest tak ogromne,
Że chciałbym je przemienić w jaką mleczną drogę:
Czasem chciałbym krew spijać—lecz jej pić nie mogę,
Nie mogę! Precz odemnie — wy tańce śmiertelne,
Wy czarne cmentarzyska, wy mary piekielne,
Zgliszcza — gruzy — pożary — jęki — łzy — rozpacze —
Świat cały płacze we mnie—i ja też w nim płaczę...
A wy, srebrzyste cisze, pieśni cherubina,
Glorye, trony niebieskie!... Wina dajcie, wina!
Niech zapomnę wszystkiego! Myśli mi się mącą —
Świat mi zdaje się wizyą srebrzysto-krwawiącą.
Upojenia mi dajcie, dajcie zapomnienia!
Niech przepadnie mój demon, mój demon zniszczenia.
Nicestwo unicestwić pragnę — i na nowo
Odrodzić się potęgą życia edenową.

Wina mi dajcie! rozpacz niech zamrze w kielichu.
Pocałunków mi dajcie! Niech uścisk niewieści
Duszę mą oszołomi! W ciała jej przepychu —
Zbawienie me od strasznej pamięci się mieści...
O, Heligundo moja, królewno północna —
Tyś mi jak pienistego wina czara mocna...
Do ciebie idą myśli me każdej godziny —
W drogę! Na Ecelburgu sprawię zaślubiny
I na skroni twej złożę ślubu wieniec srebrny...

(wychodzi.)

SZAMAN. Ten człowiek szatanowi już jest niepotrzebny...

KONIEC SPRAWY VI.

SPRAWA VII

KRWAWE GODY

Dekoracya jak w pierwszym akcie, tylko na przodzie sceny z prawej strony wielki biały namiot. Tylna ściana namiotu tak jest urządzona, że pomiędzy kulisą a namiotem — pozostaje pewna przestrzeń. Popoludnie.

Gromady służby, mezkiej i kobiecej, wychodzą już to z drewnianego gmachu, już to od wozów nad brzegiem rzeki i wnoszą do namiotu różne przedmioty, ku ozdobie na gody weselne. — Śród nich błądzi Nieznajomy, człowiek w łachmanach, z ręką na temblaku.

OSOBY:

ATYLLA
HELIGUNDA
LUBOŃ
NIEZNAJOMY
SZAMAN
SZAMAN DRUGI
GONIEC Z AFRYKI
ONEGEZ

CHÓR DZIEWIC — KAPŁANI — ŚPIEWACY — GOŚCIE WESELNI — SŁUŻBA

Scena w Ecelburgu.

(*NIEZNAJOMY przygląda się rzeczom, odbywającym się dokoła i mówi do siebie*)

Znów jam tu — i znów ona porwana w te głusze.

(*staje z boku*)

ATYLLA, LUBOŃ, HELIGUNDA w gronie dziewic biało ubranych.

ATYLLA. Tobie naprzód, Luboniu, dzięki złożyć muszę.
Żyłem dotychczas czynem. Wykonałem liczne
Dzieła wielkie — złamałem światy bezgraniczne —
Aż mi prysnął działania mego cel — i otom
Wszelki czyn znienawidził. Idę ku pieszczotom —
Dzięki, żeś mi tę dziewkę sprowadził do łoża —
Toć i na mnie zejść winna czasem łaska boża.

LUBOŃ. Tak, miłościwy panie. Ja podług rozkazu
Spełniłem swą powinność.

ATYLLA. Twojemu żelazu
Wiele chwały zawdzięczam. Już ci obietnicę
Dałem raz. Więc ci piękną wybiorę dziewicę
Z księżniczek moich. Chcesz-li?

LUBOŃ. Jużci, panie, jużci!

ATYLLA (*do Heligundy*) A ty, panno, com z piekieł wydarł cię [czeluści,
Chociaż nie jesteś czysta, choć jesteś splamiona —

I mógłbym cię bez ślubu wziąć za nałożnicę,
Aby potem żołdakom rzucić cię w ramiona:
Jednak żoną mi będziesz; taka moja wola,
Taka chęć, byś ułudnem kłamstwem przebarwiona —
Z wozgry stała się panną — i z nieczystej czystą —
A więc ci sprawię ucztę ślubną uroczystą,
By grzechy twe wybielić.

HELIGUNDA (*n. s.*) Dola moja, dola!

ATYLLA. Jam nie gotów do zdrady, jak to wy czynicie.
Pamiętaj, nad mą głową czuwają bogowie.
Zginął przeklęty Hagen — Walgierz stracił życie —
Pamiętaj więc.

HELIGUNDA (*głucho*). O biada, biada mojej głowie!

ATYLLA. Nim miną dwie godziny, zjaw się w gronie dziewic—
W dźwięku pieśni odbędziem swoje zaślubiny —
Tymczasem niechaj każdy, czy król czy królewic,
Stanie w moim namiocie, by mi swoje czyny
Opowiedzieć. Nie mogę zapominać rzeczy
Królestwa, które bogi oddały mej pieczy.

(*do jednego z rycerzy*)

Słyszę, że tu przybyły z gorącej Afryki
Genzerycha, mojego druha wysłanniki —
Niechaj staną przedemną.

(*rycerz wychodzi. — Atylla do Lubonia*)

Ty zaś, wojewodo,
Czuwać tu zechciej nad tą panną młodą —
Póki nie przyjdzie chwila zaślubin. Tej chwili
Wprowadzisz Heligundę na gody Atylli —
I aż do świtu czuwaj nad moim namiotem
Jedno mię tylko, wyznam, ku smutkowi chyli:
Mój szaman mię opuścił. Jego sługa lichy
Zastępuje go. Śluby ma sprawić, a potem
Niech pieśni zabrzmią, wina niech trysną kielichy —
Otworzyć skrzynie skarbca — lud obsypać złotem!

(Wchodzi do swego domu drewnianego—ukazują się królowie z orszaku Atylli, oraz goniec Genzerycha —i wchodzą za nim do zamku.)
(Słońce ma się ku zachodowi.)

LUBOŃ, HELIGUNDA.

LUBOŃ. Tak to pani, dla króla co robię, to robię!
Ale snadź jakaś dziwna zamora jest w tobie,
Żeś mu się tak udała... Za tom ja królewski
Siestrzan... Ty mi królowa... Do grobowej deski.
Będziem tu ciebie wszyscy jak królowę czcili...
Aleś ty niezbyt rada... A jam się Atylli
Zasłużył. Jam to przyniósł mu ten miecz zaklęty —
I stąd nasz pan tak mocny, że wszystkie rejmenty
Cesarskie na nic złamie...

HELIGUNDA. Głupcze ty bezoki,
Czemuś dał miecz Atylli, gdyś go sam w głębokiej
Ziemi wykopał?

LUBOŃ. Jakto?

HELIGUNDA. Czemuś go z ramienia
Wypuścił? Czemuś sam go nie zachował sobie?
Tybyś był panem świata — tybyś na tym globie
Był wyższym od Atylli, cezarów plemienia
I wszystkich królów świata! Głupiec tylko zmienia
Miecz boga na obrożę! Ty jesteś duch ciemny:
Tyś jest pachołek kata, jego pies nikczemny!

LUBOŃ (*słucha jej słów osłupiały, zdumiony, półobłędny; do siebie*)
Co ona gada? Jabym był panem nad pany?
Toć jawne! Ja znalazłem miecz zaczarowany
I ja go utraciłem! O ty głupia głowo —
Sam strąciłeś się w otchłań! Co będzie?

(Wchodzi ATYLLA, którego prowadzi SZAMAN drugi; — z niemi orszak rycerzy. — Dziewice otaczają HELIGUNDĘ, którą

prowadzi ku Atylli LUBOŃ. — W pobliżu Lubonia ONEGEZ. — Tłum ludzi, w tłumie Nieznajomy).

SZAMAN II. Królowo,
Oblubieniec cię wzywa! Niechaj was bogowie
Chronią! Niech piękne dzieci poczną się w twem łonie,
Księżno Cymbryjska...
GŁOSY. Zdrowie, króla, zdrowie!
Niech żyje Heligunda!
SZAMAN II. Oto ślubem wiecznym
Łączę was. Niechaj bogi wszelkim mocom sprzecznym,
Duchom złym, nietoperzom i upiorom nocnym
Zamkną drogę swą do was — swym mieczem wszechmocnym!
Niechaj nad wami duchy czuwają niebieskie.
GŁOSY. Niechaj się święcą gody Atylli królewskie.
HELIGUNDA (*stoi niby martwa i oniemiała; do siebie*)
Czy mi śmierć nie nadejdzie?
LUBOŃ (*do siebie*). Krwią mi płoną skronie!
Po nocy!... Jam na straży!... Ten miecz... Nie pozwolę...
Zginę—ha, zginą wszyscy w tem piekielnem kole —
(*Atylla, wziąwszy Heligundę za ręce — prowadzi ją w stronę namiotu. — Muzyka. — Chór dziewic, sypiąc kwiaty białe i czerwone po drodze — śpiewa im pieśń weselną*)

CHÓR DZIEWIC
Cześć i chwała zaślubionym:
Niech wieczysta zieleń maja,
Nad głowami ich zakwitnie —
Niechaj szczęściem ich upaja.
Huczą trąby, dzwonią struny,
Czyjeż gody to są, czyje?
Heligunda ocalona,
Nowem życiem odtąd żyje.
NIEZNAJOMY (*przerywa pieśń*)
Heligundę wiodą huny
W grób, co młodość jej pokryje.

(*Zdumienie powszechne – i chwilę jedną milczenie. — Heligunda poznała głos Walgierza i w oczach jej zabłysła radość nadziei.— Muzyka natychmiast jeszcze potężniej dzwoni. – Nieznajomy zniknął w tłumie*).

CHÓR DZIEWIC.

Heligunda ocalona
Nowem życiem odtąd żyje!
Bóg, bóg hunnów błogosławi
Swego syna i wybrańca.
Hej, otoczmy zaślubionych –
Godowego kołem tańca.
Hej, dziewice przystrojone
Srebrzystemi jak śnieg szaty —
Na tej drodze oblubieńcom
Sypcie — sypcie wonne kwiaty.
Sypcie — sypcie oblubieńcom
Białe lilie — kraśne róże —
Niechaj im się wiecznie pienią
Miodopłynne szczęścia krużę.

ATYLLA. Pójdź więc, nieczysta dziewko, którą ja podnoszę
Na me królewskie łoże – na ślubne rozkosze.
Niech znają barbarzyńcy, niech znają rzymianie,
Jaka jest moja wielkość — jakie panowanie —
Ten miecz — mój miecz zaklęty — z Renu wydobyty
Dał mi moc, jakiej nigdy żaden król na ziemi
Nie posiadał! Drogami płynąłem krwawemi,
By opanować niebios najwyższych błękity —
A przecież jeszczem dotąd nie jest władcą świata,
Jako być powinienem! Ty dziewko nieczysta
Gdybyś mi była bielszą — to chwała wieczysta
Ozdobiłaby skroń mą... Pójdź...

(*wchodzą do namiotu*).

(*Dziewice, tłum gości—rozchodzą się. — Długi czas brzmi w okolicy śpiew i muzyka. — Nieznajomy stanął w pewnem oddaleniu za namiotem; poczem odchodzi. — Przed namiotem stoją na straży: LUBOŃ i ONEGEZ.*

LUBOŃ (*do siebie*). Jam był psem kata!

SZAMAN II. Onegezie, Luboniu — wy stańcie na straży.
Niech się tu nikt spokoju naruszyć nie waży
Królowi w tę noc ślubną.

(*Odchodzi*).

LUBOŃ (*do siebie*). We łbie mi się żarzy!
Oj, dolo, moja dolo! Naraz ta dziewucha
Rozjaśniła mi w głowie! A człek, niby ślepy —
Błąkał się długo — długo! I te wielkie stepy
I ten miecz utracony! Cości mi się rucha,
Jak dyabeł po tem sercu! Miecz straciłem boski!
Upadłby ci przedemną i grecki—i włoski
Cesarz i sam Atylla! Jak to człek rozważy,
Toć ja sam mógłbym zostać cesarzem cesarzy —
A ja — głupiec, ja ślepy — ja na wszystko ciemny,
Cóż ja byłem! Niewolnik i sługa nikczemny
Onego krwie pijaka!

ONEGEZ (*do siebie*). Luboń cości drzemie —
Czyżby makiem się opił? Luboń cości marzy!
Tem lepiej!

LUBOŃ (*rozmarzony — coraz bardziej oddala się od namiotu*).
Opanować — opanować zlemię!
Korony moje — skarby moje — toż kobiety
Moje — a na mój rozkaz światem zawierucha
Trzęsie! Tak, na mój rozkaz iskrzą się sztylety —
Płynie krew! Lecz gdzie jesteś, mieczu mój? Niestety!
Zniknął w toniach ciemnoty wielkiej mego ducha

(*Noc zapada. Księżyc w pierwszej kwadrze. Liczne gwiazdy na niebie*).

(*wchodzi Szaman Pierwszy*).

SZAMAN. Onegezie!

ONEGEZ. Jam gotów.

SZAMAN. Czy nas nikt nie słucha?

ONEGEZ. Nikt.

SZAMAN. Ktoś tu szepcze.

ONEGEZ. Luboń półpijany.

Sam coś do siebie gada. Jakieś go omany
Poruszają, że odszedł czysto nieprzytomny.

SZAMAN. To fortunne zdarzenie. Ten wojak niezłomny
Z woli bogów złamany. Słuchaj mię z uwagą.
Wyrok już na Atyllę wydany. Synowie
Pojęli, że nierozum włada w ojca głowie —
I że czas, by się starzec rozpłynął w wszechrzeczy.
Ten rozkaz mam z krainy losów nadczłowieczej
Bądź sprawny — nieugięty. Prawdę powiem nagą—
Otrzymasz pół Panonii, lecz działaj z odwagą.
Pamiętasz miecz zaklęty, co go miał u boku
On? Atylla?

ONEGEZ. Pamiętam, jakby mi lśnił w oku.

SZAMAN. W tym mieczu jest moc jego — jest złudzenie mocy.

ONEGEZ. Jakto?

SZAMAN. Miecz to fałszywy. Bogowie wysocy
Każą tak. Uderzyła ostatnia godzina
Atylli. On utracił miecz bogów zaklęty.
Pochłonęły go Renu zielone odmęty.
A ten miecz, co go nosi — to zdradna gadzina,
Co właśnie przeciw niemu samemu się zwróci.
Zrozumiałeś, rycerzu?

LUBOŃ (*w oddaleniu pół nieprzytomny*).

Serce mi się smuci,

Żem utracił miecz święty, rdzą bogów osnuty — —
I nigdy...
SZAMAN (*do Onegeza*) Miecz fałszywy, w piekle wykowany
Znajdziesz przy nim!
LUBOŃ (*do siebie*) Igraszka szalonego losu!
Ale jeszcze ja będę cezarem!
SZAMAN (*do Onegeza*) Pijany
Leży tam! Działaj — Gwiazda, wierz mi, ci zaświeci
Mów, czy jesteś gotowy do wielkiego ciosu?
ONEGEZ. Ten bies mi zabił ojca — wymordował dzieci —
Pragnę zemsty!
SZAMAN. Miecz uchwyć — w mroku uderz celnie —
A gdy jeno go dotkniesz — dotkniesz go śmiertelnie!
Bo ta jest moc złudzenia, że kto w nie uwierzy —
Złudzenie w niego samo śmiertelnie uderzy.
Kto krąży rzeczywisty śród rzeczywistości,
Świat zdobywa. Ułuda pcha nas ku nicości.
Mieczem strasznym, co w Renu zatonął błękitach,
Atylla byłby strącił cheruby w zenitach.
Ale ten miecz fałszywy, gorszy od nicestwa —
Natychmiast go powali w mrok cieniów królestwa.
Jeżeliś więc jest gotów do wielkiego ciosu,
Czyń. Atylla nie wyda najmniejszego głosu.
Znaku po tym ułudnym mieczu nie zostanie.
Krew tryśnie gardłem. Słyszysz?
ONEGEZ. Rozumiem, Szamanie.
SZAMAN. Będą wołali wszyscy, że umarł z krwotoku.
Smiało idź... A zasłonę rzuć na twarz kobiecie,
Aby nic nie widziała... Miecz leży u boku...
(*wchodzą do namiotu*).
LUBOŃ (*do siebie*). Z winy własnej się stałem, jako czerw na
[świecie!
(*pada zemdlony*).

(Zasłony ciemne pokrywają scenę. — Słychać muzykę żałobną. Chwilę trwa grobowa cisza. Potem zasłony robią się purpurowe od wschodu słońca i złote od światła dziennego. — Scena odsłania się na nowo. — Dzień jasny.)

(Tłum dziewic i śpiewaków przed namiotem Atylli śpiewa pieśń powitalną dla poślubionych. W tłumie dalszym znajduje się Nieznajomy.)

C H Ó R.

Wczoraj wam złote wiliśmy wieńce —
Dziś na radosną czekamy wieść —
Więc was witamy, o oblubieńce —
Żyjcie szczęśliwi! Cześć wam, o, cześć!

(Szaman w towarzystwie kilku rycerzy otwiera szeroko skrzydła namiotu. Tam — na łożu — Atylla leży martwy. Heligunda z zasłoniętą twarzą siedzi opodal przygnębiona. W ciągu pieśni żałobnej, powoli zasłonę odchyla i spogląda w zgromadzonych dokoła namiotu).

SZAMAN PIERWSZY *(wychodzi powoli i do zgromadzonego tłumu rzecze):*

Umarł Atylla, pan nasz. Zimnemi całuny
Okryjcie wasze domy, o nieszczęsne huny.
Niechaj wystąpią płaczki. Żałobne śpiewaki
Niech zawyją na lutniach, że umarł król taki —
Co opanował ziemi wschody i zachody!
Płaczcie nad sobą, płaczcie nad nim, o narody.

(Wielkie poruszenie tłumów widzieć się daje — i słychać wielki okrzyk przerażenia. — Natychmiast płaczki występują, zawodząc żałośnie. Gęślarze żałobną muzyką dzwonią. — Gromadkami ludzie coś szepczą pomiędzy sobą ukazując HELIGUNDĘ, która zrzuciła zasłonę — i gestem zaprzecza skardze, przyczem daleko spogląda w tłum i spostrzega Nieznajomego — oko jej błyska, a Nieznajomy bliżej podchodzi).

SZAMAN (*a za nim chór śpiewa tę pieśń, zapisaną w kronice*):

O zgrozo, okropności! Ślubna noc straszliwa!
Niechaj zamilkną pieśni! Niech serca przeszywa
Jęk żałobny! O patrzcie, Atylla skrwawiony —
Leży martwy u boku swojej młodej żony!
Czy go Bóg wziął ze świata, czyli zdrada skryta
Zabiła? Czy niewierna zabiła kobieta?
Ale nie — krew ta z wewnątrz, z jego łona tryska —
Nigdy tak straszliwęgo nie było zjawiska!
Bohater, co się kąpał we krwi ludzkiej morzu,
Nie padł na polu bitwy, lecz na ślubnem łożu:
Śród uczty — śród rozkoszy — śród kielichów wina
Przyszła nań ostateczna śmiertelna godzina!
Ten, co mieczem swym łamał wschody i zachody —
Nie żyje. Płaczcie nad nim, płaczcie, o narody!

(*W czasie tej pieśni z tłumu wysuwa się zwolna* LUBOŃ, *w sukni obdartej, blady, półszalony — i przedziera się do namiotu, gdzie po pewnej chwili chytrze porywa miecz Atylli — i odchodzi niepostrzeżony, poczem staje pod kulisą z tyłu za namiotem — i, uśmiechając się obłędnie, mieczem potrząsa.*)

HELIGUNDA (*ku końcowi pieśni coraz żywiej przygląda się Nieznajomemu, który wciąż bardziej do namiotu się przybliża; — Heligunda niedosłyszalnym, radosnym szeptem mówi*):
Walgierzu!

KONIEC SPRAWY VII,
ORAZ KONIEC TRAGEDYI ATYLLI.